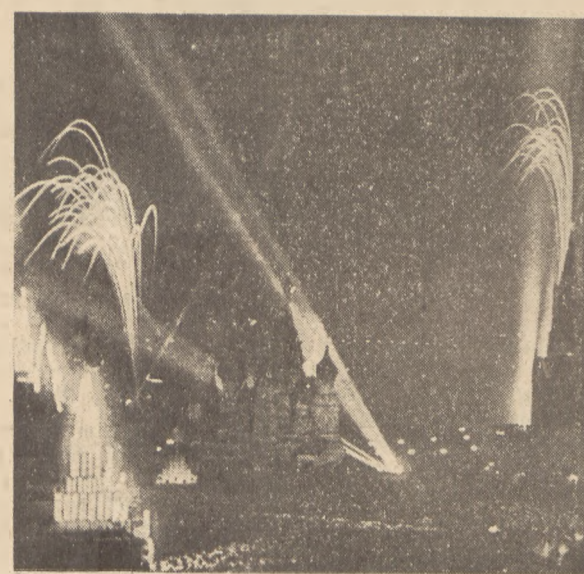




„Armia Czerwona jest dzie-
cięciem ludu, a skoro armia
pozostaje wierna swemu ludo-
wi, jak wierny syn swej matce,
to będzie się cieszyła popar-
ciem ludu i musi zwyciężać.”

J. STALIN



ARMIA WOLNOŚCI I POKOJU JEST NIEZWYCIĘŻONA

Przed 33 lata stworzona została przez wodzów Rewolucji, przez Lenina i Stalina Armia Czerwona. Stworzona została by bronić młodej re-
publiki, by bronić wielkich zdobyczy ludu, zdobytych Rewolucji Październikowej przed zakusami międzynarodowego kapitału, przed zbrojną interwencją państw imperialistycznych. Tworzona w czasie toczącej się już walki zbrojnej, niedostatecznie uzbrojona i wyposażona, cierpiąca na skutek ciężkiej sytuacji żywnościowej, odczuwająca brak doświadczonych kadry wojskowych, potrafiła Armia Czerwona nie tylko odprzeć interwencji, lecz rozgromić doświadczonych i uzbrojonych po zęby, syte i wyposażonych hordy imperialistycznych najęźdźców. Zwyciężyła Armia Czerwona, bo walczyła o słuszną sprawę. Natężona siłą partii bolszewickiej, geniuszem jej wodzów, potężną otaczającą ją miłością ludu musiała zwyciężyć!

Zwyciężyła Armia Czerwona, bo polityka władzy radzieckiej w imię której walczyła i na straży której stoi, jest polityką słuszną, wyrażającą interesy ludu. Zwyciężyła, bo była i jest wierna ludowi i dlatego lud otacza ją miłością, bo jak uczy towarzysz Stalin — „Armia Czerwona jest dziećciem ludu, a skoro armia pozostaje wierna swemu ludowi, jak wierny syn swej matce, to będzie się cieszyła poparciem ludu i musi zwyciężać”. Zwyciężyła, bo miała za sobą to poparcie, poparcie zaplecza, poparcie całego ludu radzieckiego, który cały swój wysiłek kiero-

wał w latach interwencji zbrojnej na realizację hasła — „wszystko dla frontu”. Zwyciężyła Armia Czerwona, bo jej żołnierze rozumieli cele i zadania w imię których walczyli, i uznawali je za swoje. Zwyciężyła, bo świadomość ta wzmacniała wśród żołnierzy poczucie dyscypliny i bojowości, rodziła masowe poświęcenie i bohaterstwo. Zwyciężyła Armia Czerwona, bo nie była w swej walce osamotniona, bo otoczona była miłością klas robotniczej całego świata, bo broń i sprawy drogiej międzynarodowemu proletariatu. „Gdy tylko powiedział Lenin — burżuazja międzynarodowa zamieja się na nas, własni jej robotnicy chwytają ją za ręce”.

Rozgromiwszy interwencję międzynarodowego kapitału, okrzepła i zahartowana w walce z nią Armia Czerwona, rozwijała się i potęgowała stojąc na straży pokojowego budownictwa, wspianego rozwoju Związ-

ku Radzieckiego, na straży gigantycznych osiągnięć jego narodów.

I kiedy na szczęśliwe i dostatnie życie socjalistycznego społeczeństwa targnęły się, spuszczone z łańcucha przez międzynarodowy imperializm, hordy ludobójców hitlerowskich i faszystów japońskich, Armia Czerwona bohatersko i nieugięcie stanęła do świętej walki w obronie Związku Radzieckiego, w obronie całej ludzkości. W ciągu długich lat, sam na sam z potężną machiną zbrojną faszystów Armia Czerwona potrafiła wietlić przeciwności tej machinie, ale potrafiła zadać wrogom ludzkości drugocenne ciosy pod Moskwą i Stalingradem, pod Leningradem i na Krymie, by wreszcie dobić faszystowską bestię w jej własnym legowisku, w Berlinie i zatknąć czerwony sztandar zwycięstwa i szczęścia nad hitlerowskim Reichstagem.

A przecież hitlerowska machina wojenna była wielokrotnie silniejsza

od armii niemieckich walczących i zwyciężających w walce przeciw Rosji w przeszłych wojnach. A przecież armia japońskiego faszystu była wielokrotnie silniejsza od wojsk japońskich, które w roku 1905 zadały klęskę Rosji carskiej. Czemu więc należy przypisać zwycięstwo Armii Czerwonej nad hordami niemieckimi i japońskimi faszystów w drugiej wojnie światowej?

Zwycięstwo Armii Radzieckiej było zwycięstwem ustroju radzieckiego. Potęgą Armii Radzieckiej, to potęga socjalistycznego państwa, moralności socjalistycznego społeczeń-

stwa. Zwyciężyła Armia Radziecka, bo ciężona albo nigdy się nie zwycięży tego narodu, „w którym robotnicy i chłopcy w większości swojej dowiedzieli się, poculi i zobaczyli, że bronią oni swojej, radzieckiej władzy — władzy mas pracujących” (Lenin). Zwyciężyła Armia Radziecka dlatego, że jest ona krwią z krwi i kością z kości — armią ludu radzieckiego. Zwyciężyła dlatego, że prowadziła wojnę nie zaborczą, nie imperialistyczną, lecz wojnę ojczyzną, sprawiedliwą i wyzwolenczą. Zwyciężyła dlatego, że cały naród radziecki zjednoczył się w potężnym wysiłku na froncie, na tyłach wroga, — w partyzantce, na zapleczu — w produkcji, we wspólnej walce o wyzwolenie ojczyzny, o wyzwolenie jeńców pod jarzmem faszystowskim narodów Europy. Zwyciężyła Armia Radziecka dlatego, że jest ona armią patriotyczną i internacjonalistyczną, że „wychowano ją w duchu równoprawienia wszystkich narodów i ras, w duchu poszanowania praw innych narodów” (Stalin), że nie może odczuwać nienawiści do innych narodów. Zwyciężyła Armia Radziecka, bo jest ona „armią obrony pokoju i przyjaźni narodów wszystkich krajów” (Stalin). Zwyciężyła dlatego, że umiała nienawidzić faszystowskiego wroga, że potrafiła wykuć kadry nieustraszonych bojowników wolności, pogromców faszystu. Zwyciężyła dlatego, że na jej czele stał genialny wódz i nauczyciel — towarzysz Stalin.

Armii Radzieckiej zawdzięczają narody Europy wyzwolenie. Armia Radziecka przyniosła wolność naszym narodowi. Od Armii Radzieckiej uczą się armie wolnych krajów, krajów demokracji ludowej bezgranicznej miłości do Ojczyzny, nienawiści do wrogów, do ciemiężczyli ludów, poszanowania praw innych narodów. Z przykładu Armii Radzieckiej czerpie natchnienie i siłę Wojsko Polskie, które u jej boku walczyło przeciw faszystom, niosąc wolność swemu krajowi.

Dziś, w obliczu prób rozpętania nowej rzezi przez następców Hitlera, amerykańskich imperialistów i ich satelitów, Armia Radziecka murem stoi w obronie pokoju, w obronie niezawisłości i niepodległości wszystkich narodów. A u jej boku — armie krajów demokracji ludowych, Wojsko Polskie, na czele którego stoi legendarny pogromca hord hitlerowskich pod Stalingradem — uczeń strategii stalinowskiej Marszałek Rokossowski.

Armia Radziecka, armia wolności i pokoju jest niezwyciężona. Jest niepokory, bo otacza ją bezgraniczna miłość narodów radzieckich, bo otacza ją miłość klasy robotniczej całego świata, bo stoi na straży najwyższych interesów całej ludzkości, bo kieruje nią wódz całej postępowej ludzkości, Generalissimus zwycięstwa — Stalin.

**Walczcie, uczcie się
i pracujcie dla pokoju,
brońcie kultury
i godności ludzkiej**
Polski Ruch Obrońców Pokoju pozdrawia
studentów krajów kolonialnych

W imieniu własnym i Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju przesyłam Wam, drodzy przyjaciele, gorące pozdrowienia. Niech 21 lutego 1951 r. będzie dla Was nowym bodźcem w walce o Wasze wyzwolenie i Waszą wolność, w walce o demokratyczne wychowanie Waszego młodego pokolenia i o pokój na całym świecie. Życzę Wam, młodzi przyjaciele, żebyście walką i pracą przyczyniali się do budowy szczęścia swoich narodów.

Dziś gdy ludzie źlejsz woli starają się skierować świat na drogę nowej wojny światowej, musimy wzmocnić nasze wspólne wysiłki w walce o pokój. W tej walce powinniśmy zjednoczyć się studenci całego świata bez względu na poglądy polityczne i religijne, bez względu na to czy są z Afryki czy Europy, Azji czy Ameryki.

Walka studentów Korei, Wietnamu, Malajów i innych to walka o prawa do lepszego życia, walka w obronie kultury narodowej i godności ludzkiej.

Nie dla celów pokojowych i obrony „zachodniej cywilizacji” na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych są wykładami generalnymi, którzy równocześnie pracują nad przygotowaniem nowej wojny, nie w imię walki o pokój następuje faszystyzacja programów nauczania w Niemczech Zachodnich.

Studenci muszą się przeciwstawić tym zapędom. Mac Arthur okrył hańbą Amerykę, gdy jego armia pastwiła się nad niewinną ludnością, burzyła muzea i zabytki kultury narodowej. Ci sami ludzie wierzą w wyższość jednej rasy nad drugą, w tę samą ideologię, która niedawno tyle nieszczęść na ludzkość sprowadziła.

Nauka i wiedza powinny służyć sprawie pokoju. Nauka w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej służy człowiekowi w jego walce o opanowanie sił przyrody, rozwój gospodarczy i kulturalny.

Niech również Wasza walka i nauka, drodzy przyjaciele, przyczyni się do zniesienia ucisku kolonialnego i przeciwstawi się skutecznie szaleńczym planom zaborców i tych, którzy pragną nowej wojny.

Walczcie, uczcie się i pracujcie dla pokoju, brońcie kultury i godności ludzkiej.

Życzę Wam w tej walce powodzenia.

Prof. dr LEOPOLD INFELD
Viceprzew. Polskiego K. O. P.
Viceprzew. Światowej Rady Pokoju

Lekarze — czy absolwenci z dyplomami

Absolwenci Wydz. Lekarskiego warszawskiej Akademii Medycznej odbierali właśnie dyplomy. Pewna młoda, trochę ekscentryczna niewiasta, czekając swej kolejki w korytarzu dziekanatu wskazała na tłum świeżo upieczonych lekarzy i powiedziała do swojej koleżanki: „To wszystko po papierki”.

Po papierki? To znaczy po... dyplomy lekarskie, uprawniające do wykonywania zawodu. Bez papierka nie wolno.

Sprawa „papierków” dla ostatnich dyplomantów warszawskiej AM nie posiada długiej, ani burzliwej historii. W marcu 1950 roku Ministerstwo Zdrowia wydało zarządzenie ustalające, że wszyscy absolwenci Akademii Medycznych, którzy do roku 1949 ukończyli studia obowiązani są do dn. 31 grudnia 1950 roku uzyskać dyplomy lekarskie. Zarządzenie, ogłoszone zresztą w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Zdrowia, dotarło oczywiście do wszystkich Akademii Medycznych, a także do dziekanatu

Wydz. Lekarskiego warszawskiej AM. Dotarło. Ministerstwo zapomniało jednak na pół roku o wydanych przez siebie zarządzeniach. Dziekanat również o nim zapomniał, też na pół roku. Nikt nie zainteresował się roboczym trybem realizacji zarządzenia, nikt nie zdawał sobie widocznie sprawy z odpowiedzialności za niedotrzymanie wyznaczonych zarządzeniem terminów.

O zarządzeniu przypomnieli dopiero organizacja partyjna na AM, z której inicjatywą, niestety dopiero w listopadzie, powołana została komisja do spraw absolwentów. Wcześniej, także z inicjatywy i przy czynnym udziale przedstawicieli partii, do absolwentów objętych zarządzeniem wysłano listy, zapowiadające ich rejestrację. Na ogólną liczbę ok. 200 absolwentów warszawskiej AM odnaleziono 169 adresów. Tak więc do rejestracji, która odbyła się w pierwszych dniach listopada stawilo się 169 absolwentów. Reszta nie została zidentyfikowana.

Rejestracja dotyczyła zaległych egzaminów. Okazało się, że większość absolwentów posiada po kilka zaległych egzaminów i to egzaminów poważnych jak: interna, chirurgia, farmakologia itp. Znaleźli się przecież i tacy, którzy na swym koncie mieli po 12, lub nawet 14 egzaminów, czyli prawie wszystkie zaległe egzaminy po II roku studiów. Mogłoby się wydawać, że ludzie ci — mimo swych niekiedy dużych wiadomości praktycznych —

umieją nie więcej niż studenci III roku. Termin jednak naglił, do 31 grudnia 50 r. pozostawało zaledwie 8 tygodni. Tym którzy nie złożyli egzaminów w terminie — groziła utrata praw dyplomanta.

Rozpoczęły się egzaminy. Na ogólną liczbę 169 absolwentów wszystkie zaległe egzaminy w ciągu 8 tygodni zdało 102 osoby. Część z nich (i o tych będzie mowa dalej) zdała 10, a nawet 12 egzaminów. (!)

Gdy ktoś zapyta przeciętnie zdolnego studenta AM, ile potrzeba mu czasu na dobre przygotowanie się do egzaminu z interny — studentów odpowie co najmniej dwa miesiące; Nie mniej czasu należy poświęcić farmakologii; wielu kolegów przygotowuje się do tego egzaminu przez okres 3 — 4 miesięcy. Tak odpowie student, który jeszcze wczoraj słuchał wykładów.

Wspomnianym absolwentem warszawskiej AM wystąpiło 8 tygodni na internę, chirurgię, farmakologię i jeszcze kilka innych egzaminów, razem wziętych. Stąd wniosek: poziom egzaminów dla absolwentów, wbrew zasadzie walki o jakość, został zastraszająco obniżony. Warunki, w jakich profesorowie pracowali w czasie tych 8 tygodni, egzekwując setki egzaminów, nie pozwoliły dostatecznie sprawdzić wiadomości absolwentów. Profesorowie nie byli w stanie utrzymać egzaminów na poziomie jakiegokolwiek programu. Z drugiej strony niektórzy profesorowie wykazali

(dalszy ciąg na str. 3-jej)

DZIŚ W NUMERZE:

● Dodatek z okazji Dnia Solidarności z Młodzieżą Krajów Kolonialnych i Zależnych.

Źródła potęgi Armii Radzieckiej



Reprodukcja obrazu malarza P. Sokolowa. Skala.
Stalin na froncie pod Moskwą XII. 1941 r.

Armia Radziecka jest najpotężniejszą armią świata. W ciągu 33 lat swego istnienia Armia Radziecka broniła bohaterstwo zdobywczy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, niejednokrotnie gromiła uzbrojone po zęby wojska imperialistyczne, które usiłowały zniszczyć Kraj Radziecki. Dziś Armia Radziecka wiernie stoi na straży swojej budującej komunizm Ojczyzny i jest niezłomną strażą pokoju na świecie.

Gdzie tkwią źródła tej niezmiernie potęgi jaką reprezentuje Armia Radziecka?

Stalin uczy:

„Obecnie o losie wojny decydować będą nie takie czynniki, jak czynnik zaskoczenia, lecz czynniki stałe: zwartość zaplecza, moralny duch armii, ilość i jakość dywizji, uzbrojenie armii i organizacyjne zdolności dowódców”.

W tych słowach Stalin zawarł w lapidarnej formie główną myśl najnowocześniejszej, radzieckiej nauki wojennej. Zwycięzca w wojnie może być tylko to państwo, które posiada nad przeciwnikiem nie chwilową, lecz trwałą przewagę — gospodarczą, moralną i militarną. Bez uzyskania takiej przewagi zwycięstwo w wojnie jest niemożliwe. Stalinowska nauka wojenna ujawnia tajemnicę zwycięstw Armii Radzieckiej nad armiami imperialistycznymi.

Pierwszym stałym czynnikiem zwycięstwa jest zwartość zaplecza. Żadna armia kapitalistyczna nie ma i nie może mieć tak zwartego zaplecza jak Armia Radziecka i armie krajów demokracji ludowej. W ciągu 33 lat istnienia Związku Radzieckiego narody radzieckie budowały socjalizm. A budownictwo socjalizmu — to budownictwo ustroju, w którym nie ma antagonizujących klas, w którym lud pracujący miast i wsi pracuje dla wspólnego celu: dla wzmocnienia swojej socjalistycznej Ojczyzny i dla zbudowania swego dobrobytu. I choć w Związku Radzieckim żyje obok siebie 100 różnych narodów, nie ma tam wadliwych narodów. Państwo socjalistyczne cementuje narody Związku Radzieckiego w jedną wielką rodzinę, pracującą dla wspólnego dobra.

Wielka Wojna Ojczyźniana Związku Radzieckiego przeciwko imperializmowi hitlerowskiemu była trudnym egzaminem nie tylko dla Armii Radzieckiej, lecz i dla jej zaplecza. Podczas gdy armia walczyła na froncie, zaplecze musiało dostarczać jej dostateczną ilość broni, sprzętu wojskowego, odzieży i żywności. Każdy dzień wojny pochłaniał tysiące ton stali, węgla, paliwa. Robotnicy i chłop radziecki musieli gigantycznym wysiłkiem zadokumentować swą łączność z frontem, swój głęboki patriotyzm. I ten gigantyczny wysiłek został dokonany: zaplecze Armii Radzieckiej, zwarte i jednolite, zdało egzamin. W surowych warunkach Wojny Narodowej lud radziecki zapewnił Armii wciąż wzrastające dostawy sprzętu wojskowego, broni i amunicji, odzieży i żywności.

Czyż jakakolwiek armia kapitalistyczna oprzeć się może na takim zapleczu?

Zadna. W toku wojny na zapleczu armii imperialistycznych ani na chwilę nie ustaje walka klasowa. Przy pomocy terroru i wojennego reżimu można tę walkę przytłumić, można siłą zmusić robotników do pracy na rzecz armii imperialistycznej, ale nikt nie wykręsi z nich zapału do pracy dla frontu. W toku wojny na zapleczu armii imperialistycznej, z natury rzeczy zaborczej i grabieżczej, powstaje wewnętrzny front narodów podbitych i uciskanych. Nigdy armia najeźdźców imperialistycznych nie może liczyć na oparcie w zapleczu, przeciwnie między armią imperialistyczną, a jej zapleczem musi ist-

nieć nieprzejednana wrogość, którą chwilowo tylko tłumii faszystowsko-wojenny terror.

Drugim stałym czynnikiem zwycięstwa jest duch moralny armii.

W żadnej armii kapitalistycznej nie ma i nie może być takiego ducha moralnego, jak w Armii Radzieckiej i w armiach krajów demokracji ludowej. Żołnierz Kraju Socjalizmu, świadomy celów wojny, broniący swojej socjalistycznej Ojczyzny zdolny jest do największych poświęceń. Która armia imperialistyczna zrodziła takich bohaterów jak Matrosow, Gastełow? W której armii świata mieliśmy takie przykłady masowego bohaterstwa, jak w radzieckich jednostkach broniących Moskwę, Stalingradu i Leningradu, Sewastopola i Odessy. W czasie Wojny Ojczyźnianej żołnierz radziecki wykazał niebywały hart ducha i wytrzymalność, zdobywał się na czynny bohaterstwo, gdyż wiedział, że broni swojej socjalistycznej Ojczyzny i pałał nienawiścią do wroga, który chciał zdeptać jej szczęśliwe życie i jego wolność.

Czy można porównać ducha moralnego Armii Radzieckiej z duchem panującym w jakiegokolwiek armii imperialistycznej?

W żadnym wypadku. Ostatnia wojna wykazała, że pragnienie grabieży, jakim przepojona była armia hitlerowska nie mogło w żołnierzach Wehrmachtu wykreślić ducha bohaterstwa. Półki czuli swoją przewagę, półki chronili ich stalowy pancerz czołgów — parli naprzód. Lecz, gdy tylko układ sił na froncie zaczął się zmieniać, butny żołdak hitlerowski okazał swoje prawdziwe oblicze — oblicze tchórzliwego złoczyńcy. Od jakiej zresztą armii kapitalistycznej, której siła opiera się wyłącznie na ślepych posuszeństwie, można oczekiwać bohaterstwa?

Trzecim stałym czynnikiem zwycięstwa jest ilość i jakość dywizji. We współczesnej wojnie konieczne jest stworzenie ogromnej ilości odwodów, któreby stale zapewniały łuki powstające w walczących frontowych dywizjach.

Ale to nie wszystko. Żołnierz nowoczesnej armii musi orientować się w skomplikowanej sytuacji współczesnej bitwy, musi znać skomplikowaną technikę wojenną i panować nad nią. A zatem, współczesna armia musi mieć dostateczną ilość wyszkolonych, bojowych dywizji na froncie i w odwodach.

Jaka armia kapitalistyczna może pod tym względem równać się z Armią Radziecką?

Żołnierze armii kapitalistycznych to zagnani siłą do wojska robotnicy, chłopci własnych krajów i synowie podobnych narodów. Imperializm pozbawił ich dostępu do wiedzy. Spychając własną wieś i kraje podobne na dno nędzy i zacołania, zamknął przed swoimi przyszłymi żołnierzami drogę do poznania współczesnej techniki wojennej. Żołnierz radziecki, robotnik, czy kolchoźnik — to żołnierz kraju, który otworzył swojej młodzieży na oścież wrota do nauki. Chłop radziecki co dzień styka się z najnowocześniejszymi maszynami — traktorami, kombajnami. Dlatego niezmierzony Kraj Socjalizmu mógł wystawić najlepsze, najbardziej bojowe dywizje, złożone z żołnierzy, którzy nie tylko byli przepojeni gorącym patriotyzmem, ale również opanowali szybko skomplikowaną technikę wojenną. Dlatego żołnierz radziecki ocale niebo przetrwał żołnierz armii hitlerowskiej i przetrwał żołnierz każdej armii imperialistycznej.

Czwarty stały czynnik zwycięstwa to uzbrojenie armii.

„Wojna współczesna — pisał Stalin — jest wojną motorów. Wojnę wygra ten, kto będzie miał przytłaczającą przewagę w produkcji motorów”.

Imperializm hitlerowski w pierwszych dniach wojny ze Związkiem

Radzieckim miał przewagę liczebną czołgów i samolotów. Wieloletnia produkcja fabryk niemieckich, włoskich oraz fabryk podbitej Francji, Czechosłowacji, Węgier i innych krajów Europy złożyła się na to, że Hitler w chwili napaści na Związek Radziecki miał przygotowany potężny kulał pancerny: tym kulałkiem chciał zadać Związkowi Radzieckiemu błyskawiczny, decydujący cios. Przeliczył się jednak. Związek Radziecki — kraj stalinowski pięciolatek, potrafił w krótkim czasie uzyskać przewagę w produkcji czołgów, samolotów i dział. W ciągu ostatnich trzech lat wojny ZSRR wyprodukował: 90 tysięcy czołgów, 120 tysięcy samolotów, 660 tysięcy dział i moździerzy, około półtora miliona karabinów maszynowych i 15 milionów karabinów i pistoletów maszynowych oraz 720 milionów sztuk pocisków artyleryjskich i bomb.

Imperialistyczni teoretycy wojny błyskawicznie uważali, że osiągnął swój cel, jeżeli od razu, w pierwszych dniach wojny rzucił na Związek Radziecki masy wyprodukowanej w czasie pokojowym broni i przytłoczą go swą wysoką techniką wojenną.

Milijący pokój Związek Radziecki buduje fabryki traktorów, kombajnów, samochodów, stocznie i huty. Zwiększył on dziś pokojową produkcję przemysłową o 70 proc. w stosunku do okresu przedwojennego. A w groźnych chwilach wojny potrafił natychmiast przestawić swój przemysł na produkcję wojenną i uzyskać przewagę produkcji broni. Broń zaś wyprodukowaną w czasie pokoju wystarczyła dla powstrzymania ofensywy wroga.

Omówiliśmy cztery trwałe czynniki decydujące o zwycięstwie w wojnie. Stalinowska nauka wojenna wspomina również o piątym czynniku — o zdolnościach organizacyjnych dowódców.

Jakaż szkoła wojenna wychowała takich dowódców, jak szkoła stalinowska. Najgenialniejszy strateg naszych czasów — Generalissimus Stalin uczył jeszcze w 1923 roku.

„Sztuka prowadzenia wojny polega na tym, aby opanowawszy wszelkie zdobycze nauki w tej dziedzinie mądrze je wykorzystać, umiejętnie je wiązać lub też we właściwym czasie stosować tę czy inną z form w zależności od sytuacji”.

Dowódcy stalinowskiej szkoły wojennej w czasie ostatniej wojny wykazali, że doskonale opanowali wszystkie formy współczesnej wojny. Aktywna obrona, natychmiastowe przejście do obrony do natarcia, ofensywa, której nie mogły powstrzymać najmocniejsze linie obronne nieprzyjaciela, wspaniałe błyskawiczne manewry, dokonywa-

ne przy pomocy największych jednostek, wielkie operacje okrążenia przeciwnika — słynne kotły i worki — oto niektóre z form stalinowskiej sztuki wojennej po mistrzowsku stosowane przez dowódców radzieckich jednostek.

Zdolności organizacyjne dowódców, to niewątpliwie niezbędny czynnik zwycięstwa, ale bez zwartości zaplecza, moralnego ducha armii, dostatecznej ilości i jakości dywizji, uzbrojenia armii — jest on jeszcze niewystarczający. Wielkość stalinowskiej nauki wojennej polega właśnie na tym, że uwzględnia wszystkie czynniki decydujące o zwycięstwie, w przeciwnieństwie do wojennej nauki burżuazyjnej, która uważa sztukę wojenną za samowystarczającą. Nowoczesna i jedynie słuszna stalinowska nauka wojenna stanowi więc zwartą całość, w której sztuka wojenna jest, bardzo zresztą, istotnym elementem.

Taką sztukę wojenną mógł stworzyć tylko Kraj Socjalizmu w którym podczas wojny działały uruchomione potężną wolą partii bolszewickiej i jej Wodza — Stalina wszystkie gospodarcze i moralne czynniki zwycięstwa, uwarunkowane socjalistycznym ustrojem społecznym.

Wojsko Polskie kierowane przez wybitnego dowódcę stalinowskiej szkoły wojennej Ministra Obrony Narodowej — Marszałka Rokossowskiego pilnie przyswaja sobie stalinowską naukę wojenną. Mocno związane z ludem, przepojone gorącym patriotyzmem, wyposażone w doskonałą broń i sprzęt wojskowy, wychowywane na swych pięknych tradycjach bojowych, tradycjach braterstwa broni z Armią Radziecką — szkolone na zasadach przodującej, radzieckiej nauki i sztuki wojennej, Wojsko Polskie jest dziś wielką siłą — wierną strażą broniącą naszej niepodległości i pokojowego, socjalistycznego budownictwa. U boku Armii Radzieckiej wraz z armiami krajów demokracji ludowej — Wojsko Polskie niezmownie broni pokoju świata. Przed tą niezwykłą siłą zadrzeć muszą imperialistyczni agresorzy.

płk. Adam Jez



Pięć lat ORMO

Wyzwolony naród polski odzyskał wolność zakasał rękawy i wziął się za odbudowę. Robotnicy montowali pierwsze zdewastowane fabryki, chłopci odwzajemniła pola, młodzież szła do szkół. Rósł zapał i entuzjazm.

Wtedy padły pierwsze strzały. Skierowano je zza węgła do żołnierza, który walczył o Polskę, do chłopca i robotnika, który Polskę budował. To reakcja podniosła łeb i kainową ręką uderzała w pierś ludu. Przez kraj szła fala dywersji, napadów i mordów. W obronie swych praw spracowane ręce prosto od warstwu i pluga chwyciły za karabiny i przeciwstawili się wrogowi. Tak powstało ORMO, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, powołana do życia dnia 21 lutego 1946 r.

Z potrzeby obrony, utrwalenia i pogłębienia zdobyczy i reform społecznych oraz władzy pa-

ństwowej zrodziła się spontanicznie rewolucyjna organizacja milicyjna — zbrojne ramię mas pracujących, skupiająca w swych szeregach ludzi najbardziej potrzebnych, spośród klasy robotniczej, spośród biednych i średniorolnych chłopów, spośród młodzieży pracującej.

ORMO jest armią, która chroni spokojną, tworzącą budowę naszej lepszej przyszłości.

Zarówno w przeszłości, jak i obecnie, a także w przyszłości, która będzie okresem dalszych przemian i walk o socjalizm — rola ORMO jest bardzo poważna. Utrzymanie nieustannej czujności i pogotowia bojowego jest czołowym hasłem ORMOWCA.

Nie zawiedzie się na ORMOWCACH polska klasa robotnicza i pracujące chłopstwo idące z nią w braterskim sojuszu do Polski Socjalistycznej.

OD PLANU GOELRO DO POTĘŻNYCH BUDOWLI EPOKI STALINOWSKIEJ

Żyjemy w epokę wielkich przemian. Przemian nie tylko w zakresie tych dziedzin, które od wieków dostępne są działalności człowieka, które człowiek sam stworzył, które zdołał już dawno opanować i na które od dawna już nauczył się wywierać wpływ.

Walka z przyrodą, która jest zasadniczą cechą działalności człowieka i nieodzownym warunkiem jego bytu, toczy się dotychczas w warunkach przynajmniej przewagi sił przeciwnika człowieka — przyrody. Pomimo niezaprzeczalnych osiągnięć — człowiek nie zdołał dotychczas uniezależnić się od samowoli przyrody, nie zdołał zapanować nad ślepych jej prawami, nie nauczył się ich zmieniać tak, ażeby uchronić się od tych ich skutków, które przynosiły mu szkodę i zagrożały jego istnieniu, nie nauczył się w dostatecznej mierze wpływać na nie w takim kierunku, ażeby

móc je w pełni opanować dla swoich celów.

Epoka, która rozpoczęła się od Wielkiej Rewolucji Październikowej, jest nie tylko epoką wyzwolenia człowieka od wyzysku przez drugiego człowieka. Jest to również epoka, w której rozpoczęła się wielka walka o wyzwolenie człowieka od tych ślepych sił przyrody, które przeszkadzają jego działalności, walka o opanowanie przyrody, o pełne opanowanie przyrody i możliwość kierowania nią. Epoka ta rozpoczęła się w chwili, kiedy po zwycięskim zakończeniu walk rewolucyjnych, po rozgromieniu interwentów, Kraj Rad przystąpił do pokojowego budownictwa.

IX zjazd WKP(b), który odbył się w końcu marca 1920 r., nakreślił zadania gospodarcze Związku Radzieckiego na najbliższą przyszłość. Szczególną uwagę zwrócono na zagadnienie jednolitego planu gospodarczego, a w tym jednolitym planie gospodarczym najważniejsze miejsce zajmowała sprawa elektryfikacji całej gospodarki narodowej. Na podstawie tego planu opracowany został słynny plan elektryfikacji kraju (tzw. plan „GOELRO”).

Plan ten, którego duszą i inicjatorem był Włodzimierz Lenin, przewidywał stworzenie w ciągu 10 — 15 lat 30 wielkich elektrowni rejonowych o ogólnej mocy 1.750 000 kilowatów. Było to zamierzenie wprost gigantyczne, tym większe, że podjęte w kraju zacołanym gospodarczo, w kraju zrujnowanym przez długoletnią wojnę światową i domową.

Już w 1921 r. przystąpiono do wykonania planu. Rozpoczęto budowę Wołchowskiej elektrowni wodnej pod Leningradem, Kaszirskiej elektrowni węglowej pod Moskwą, Szaturskiej elektrowni torfowej, wielu elektrowni na Uralu i w Donbasie.

Po upływie dziesięciu lat w r. 1931 leninowski plan elektryfikacji kraju był już wykonany z nadwyżką. W ciągu okresu 1928 — 1933, to znaczy w pierwszej pięciolacie, powstało ponad 20 rejonowych elektrowni wśród nich słynny Dnieproges o mocy 560 tysięcy kilowatów.

W ciągu dwudziestu lat 1920 — 1940 produkcja energii elektrycznej w ZSRR powiększyła się 25-krotnie; Związek Radziecki wysunął się w tej dziedzinie na trzecie miejsce w świecie. Powstało ponad 100 elektrowni rejonowych, obejmujących swym zasięgiem większe obszary, a oprócz tego stworzono ogromną sieć elektryczną, jak sieć moskiewską, leningradzką, donbaską, dnieprorską, uralską, bakuńską, kuzbaską.

Każda z tych sieci posiada kilka elektrowni o mocy 100.000 kilowatów, w czasie wojny uruchomiono 24 nowe potężne elektrownie jak

Czelabińska, Krasnodarska, Krasnojarska, Tomska itd. Moc elektrowni na Uralu, Syberii i w Azji Środkowej potrojono.

Po wojnie przystąpiono przede wszystkim do odbudowy zniszczonych elektrowni. Zniszczenia te były ogromne. Pomimo budownictwa okresu wojennego, mimo że już w latach 1944 — 1945 uruchomiono wszystkie elektrownie zniszczone, ogólna moc elektrowni osiągała za ledwie połowę mocy sprzed wojny.

Pierwsza powojenna pięciolatka postawiła przed sobą w dziedzinie elektryfikacji ogromne zadanie.

Inwestycje w tej dziedzinie przekraczały plan GOELRO 6,5 razy. Są to inwestycje ogromne. W okresie pierwszej pięciolatki wyprodukowano w Związku Radzieckim taką ilość energii elektrycznej, jakiej nie osiągnęły Stany Zjednoczone w okresie swego największego rozwoju.

Jednakże człowiek radziecki w swojej bohaterskiej walce z przyrodą nie zatrzymał się na tych osiągnięciach. Olbrzymie konstrukcje hydro-techniczne epoki stalinowskiej — Kujbyszewska i Stalingradzka Elektrownie Wodne, Główny Kanał Turkmński i roboty hydrotechniczne na Ukrainie i w Północnej części Krymu są największymi na świecie budowlami tego typu. Ich moc wyniesie przeszło cztery miliony kilowatów, a roczna produkcja energii elektrycznej — około 22 miliardów kilowatogodzin. Elektrownie te będą produkować prawie 45 razy więcej energii elektrycznej, niż produkowano w Rosji w początkowym okresie planu GOELRO (1921 rok).

Trudno jest ocenić skutki gospodarcze nowych elektrowni wodnych. Przyniosą one olbrzymie oszczędności paliwa, przyczynią się do dalszej elektryfikacji rolnictwa, transportu i miast. Przed przemysłem radzieckim otworzą się nowe perspektywy masowej produkcji tanich towarów. Powstanie możliwość nawodnienia 26 milionów hektarów nawiedzanych posuchą terenów — obszaru, większego niż obszar Holandii, Belgii, Szwajcarii, Węgier i Danii razem wziętych.

Rozpocznie się wielka ofensywa człowieka na pustynię — jeden z odcinków gigantycznej waki o opanowanie przyrody i podporządkowanie jej interesom człowieka. W trzydziści lat po uchwaleniu planu GOELRO elektryfikacja Kraju Rad wznosi się do poziomu, który umożliwia jej ogromny udział w walce o przeobrażenie przyrody.

„Komunizm — to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju” — powiedział Lenin. Nowe, potężne budowle stalinowskie zbliżają lud radziecki wielomilionowymi krokami do komunizmu — do wspaniałej epoki ludzkiego szczęścia.

Polepszyły się wyniki egzaminów na UJ

W ZU ZMP na UJ rozlega się dzwonek telefonu. Mówi ZW ZMP Mat. — Przrz. Meldunek z sesji: grupa studencka I roku fizyki przystąpiła w pełnym składzie do egzaminu z geometrii analitycznej, osiągając następujące wyniki: 7 bardzo dobrych, 13 dobrych, 3 dostateczne, niedostatecznych — nie ma".

Tego rodzaju meldunki nie należą na UJ do rzadkości. Od chwili rozpoczęcia sesji tj. od 1 lutego br studenci masowo przystępują do egzaminów. Przeciętnie grupa uzyskuje około 70% wyników bardzo dobrych i dobrych, pozostałe 30% stanowią przeważnie wyniki dostateczne. Noty niedostateczne należą do sporadycznych.

Dr Smyk egzaminator z mikrobiologii na II r. Wydz. Leśnego w rozmowie z przedstawicielami KU ZSP stwierdził, że po raz pierwszy w swej długoletniej praktyce pedagogicznej spotkał się z tak dobrym przygotowaniem i po raz pierwszy wys. aw. na 16 zdających, 2 stopnie celujące, 7 bardzo dobrych, 6 dobrych, 1 dostateczny.

Również tow. Gutkowski, adiunkt przy Zakładzie Prawa Administracyjnego, powiada: „Bieżąca sesja egzaminacyjna świadczy o dokonywającym się przełomie wśród studentów (UJ), dla których sprawa ambicji i honoru staje się terminowe i jak najszybsze zdawanie egzaminów. Świadczyć o tym mogą liczne fakty jak np. między innymi nie zadowalanie się przez studentów stopniami dobrymi i dostatecznymi, a poprawianie ich na bardzo dobre".

Osiągnięcia w trwającej sesji, rzecz prosta, nie spadły z nieba. Są wynikiem długotrwałej, żmudnej walki i pracy ZMP, ZSP i władz uczelniowych, walki toczącej pod kierownictwem partii. Są wynikiem wprowadzonych w bieżącym roku akademickim zarządzeń o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny studentów, które umożliwiają studentom systematyczne przygotowanie się w oparciu o wykłady do ćwiczeń, kolokwium i egzaminów. Są wynikiem wykorzystywania przebogatych doświadczeń radzieckich studentów, a w szczególności Kom-somołu.

W oparciu o te wszystkie czynniki oraz zdobyte przez nas doświadczenia z lat ubiegłych w walce o wyniki naucaania, przys. ap. lmsy do przygotowania zimowej sesji egzaminacyjnej. Zorganizowane przez Podstawową Organizację PZPR narady aktywny partyjnego, młodzieżowego, władz uczelni i pracowników naukowych, poczynszy już od grudnia umożliwiły gruntowne organizacyjne przygotowanie sesji.

W styczniu pracowano na UJ 10 zespołów korepetycyjnych, obejmujących 374 studentów z przedmiotów, które sprawiły większe trudności, jak np. maszynoznawstwo rolnicze na II i III roku Rolnictwa, matematyka elementarna i wyższa na II roku Leśnictwa, prawo karne na II i III r. Prawa.

Nie unikaliśmy jednak błędów i niedociągnięć. Na Wydziale Rolnym nie potrafiliśmy zorganizować grupowych zapisów na egzaminy; nie wszystkie grupy stanowiły tu w czasie trwania sesji zwarte kolektywy. Na Wydziale Humanistycznym i Mat.-Przrz. wywieszono w poszczególnych zakładach jedynie częściowe harmonogramy.

Poważną rolę w ustawieniu naszej organizacji do zadań zimowej sesji odegrało Plenum ZU ZMP i akcja wyborcza na grupach i Kolach ZMP. Akcja wyborcza umożliwiła ocenę dotychczasowej pracy naszej organizacji, szczególnie na odcinku nauki, analize błędów i braków. Akcja wyborcza zmobilizowała ZMP-owców do odegrania na grupach studenckich roli agitatorów i organizatorów. Tak np. grupa ZMP na II r. Prawa, korzystając z doświadczeń „Komsomolu, zorganizowała na grupie studenckiej samokontrolę i kolektyw, w ramach których produjący w nauce ZMP-owcy pomogli, słabiej uczącym się koleżankom i kolegom.

Jedną z najważniejszych form mobilizacji studentów do sesji był również przegląd grup studenckich.

Wykazał on stopień przygotowania do zdawania egzaminów, pomógł w usunięciu braków i niedociągnięć w pracy grup studenckich — podstawowej komórki produkcyjnej na uczelni. Organizowano w styczniu również narady wytwórcze, które przyczyniły się do wskazania studentom ich zadań w walce o wyniki i postępową treść nauczania. Na naradach wytwórczych w ostrej krytyce zwalczano wrogie teorie naukowe, przerosły biurokracji. Np. na naradzie wytwórczej I i II roku Prawa krytykowano profesora dr Osuchowskiego, który wyczytuje litanie nazwisk dyligenów, co wobec dyscypliny studentów jest niepotrzebną stratą czasu.

Na naradach ujawniono bume-lantów, takich studentów jak kol Balcer z II roku Prawa, czy Pomianowski i Warecki z II r. Leśnictwa, Łach z II r. Chemii, czy w końcu „żelaznych studentów", jak np. kol. Fischer z Chemii, który w ciągu 6-ciu lat zdał jeden egzamin, jak kol. Wiktor z Fizyki, który w ciągu 5 lat nie zdał ani jednego egzaminu. A z drugiej strony pa-

dały nazwiska aktywni ZMP-owskiego, przodowników nauki i pracy społecznej takich jak: kol. Jasińska Izabela — Kier. Wydz. Nauki, kol. Wyzner Eugeniusz — K'ier. Sekcji Kół Naukowych, kol. Wępsięć Władysław — kier. Sekcji Szkoleniowej, pracowników Zarządu Uczelnianego ZMP, czy sekretarza grupy ZMP na II roku Matematyki — kol. Szczurka Kazimierza i wielu, wielu innych.

Synowie i córki bohaterskich górników, murarzy i hutników, robotników PGR i członków Spółdzielni Produkcyjnych, mało i średniorolnych chłopów wykują z rezybi Wielkiego 6-cio letniego Planu, przekształcając wyższe uczelnie w potężne zakłady produkcyjne.

Wielka bitwa klasowa o sesję egzaminacyjną, została zakończona; jej wyniki to nasz studencki wkład w wykonanie Planu 6-letniego, w dzieło umocnienia Światowego Obozu Pokoju. Musimy jednak pamiętać, że chociażby największe nawet osiągnięcia nie mogą nas uspokajać, a przeciwnie wykazywać, że możemy zrobić jeszcze więcej.

WITOLD SKRABALAK

Wzmaga się udział młodzieży świata w walce o pokój

Ostatnie posiedzenie KW. SFMD, jakie odbyło się w Pradze w dniach 7 — 10 bm., poświęcone było wypracowaniu nowych form walki młodzieży demokratycznej o pokój na bazie uchwał II Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie oraz przygotowaniu do III Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w Berlinie w lecie br.

Zasadniczy referat na temat obecnych zadań młodzieży w walce o pokój wygłosił przewodniczący Federacji kol. Enrico Berlinguer. W dyskusji zabrali głos: sekretarz Związku Francuskiej Młodzieży Republikańskiej Guy Dudolono i sekretarz generalny Komsomolu Michajłow, którzy poddali drugoczącej krytyce zbrodniczą politykę re-militaryzacji Niemiec, prowadzoną przez imperialistów anglosaskich i francuskich. W sprawie tej zabierali głos także przedstawiciele młodzieży Anglii, Węgier, Brazylii, Austrii, Chin, Włoch, Hiszpanii republikańskiej, Stanów Zjednoczonych i FDJ. Przemawiał również przedstawiciel młodzieży polskiej i sekretarz ZG ZMP kol. Nowocien, który omówił realizację uchwał II Światowego Kongresu Pokoju na terenie

młodzieżowym w Polsce. Mówca podkreślił, że młodzież polska ze szczególną czujnością śledzi imperialistyczną politykę restauracji faszyzmu w Niemczech Zachodnich przeciwstawiając jej wspólnie z demokratyczną młodzieżą Niemiec.

W oparciu o referaty i dyskusję KW. SFMD podjął uchwały, w których wskazał, że „jednym z najważniejszych zadań SFMD i jej organizacji członkowskich winna być w obecnej chwili walka przeciwko re-militaryzacji Niemiec Zachodnich i Japonii, walka o utrwalenie pokoju na całym świecie". KW. SFMD obradował również nad sposobami położenia kresu agrecji amerykańskiej w Korei, i wyraża swą solidarność z walką czarnej i białej młodzieży USA o pokój i niezależność.

Sesja KW. SFMD wykazała, że pomimo prowokacji francuskiego rządu Plevena, który zakazał działalności SFMD na terenie Francji — potężna organizacja postępowej młodzieży całego świata, jaka jest SFMD, rozwija w dalszym ciągu owocnie swą działalność, prowadząc młodzież do coraz to nowych zwycięstw nad ciemnymi siłami wojny i wyzysku.

JAK STUDENCI RADZIECCY czytają lekturę (korespondencja z Moskwy)

Wyniki pracy poszczególnego studenta w dużej mierze zależą od tego, czy i jak potrafi on sobie rozplanować swoje zajęcia na uczelni i swoją naukę. M. in. wielkie znaczenie ma tu właściwe planowanie i właściwe korzystanie z lektury naukowej. Zdziwiałoby rezultaty na odcinku przyswajania sobie lektury naukowej osiągnięci studenci radzieccy posługujący się leninowską metodą kon-spektowania. Poniżej zamieszczamy niezwykle ciekawą wypowiedź na ten temat, nadesłaną nam przez polską studentkę z Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego im. Lomonosowa w przekonaniu, iż da ona naszym kolegom szereg cennych wskazówek, które niechcinnie zostaną przez nich wykorzystane w pracy na uczelni.

Kiedy pierwszy raz przyszedł na konsultację z ekonomii politycznej zdziwił się bardzo szeregiem pytań rzuconych przez konsultanta, doc. Sosnowa. Interesował się on nie tylko naszymi wiadomościami, ale i metodą przygotowania się do seminariów, sposobem kon-spektowania zadanej lektury, planowaniem rozkładu zajęć i wreszcie, nawet ilością godzin snu. Byliśmy zdziwieni i... trochę zaskoczeni.

Byliśmy zdumieni tak daleko idącym zainteresowaniem. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że profesor w Związku Radzieckim, to nie tylko wykładowca, ale przede wszystkim wychowawca. Jego zadaniem jest nie tylko zaznajomić studenta z przedmiotem, ale także nauczyć go prawdziwie ideowego stosunku do nauki i pracy, dbać o to, żeby student nie tylko uczył się na celując, ale żeby także i po studiach, posiadając wielki zasób wiedzy mógł on na „celując" pracować.

Nasza grupa komсомolska co trzy tygodnie odbywa zebrania poświęcone wyłączone zagadnieniom nauki. Na zebraniu wykładowca udziela nam wskazówek dotyczących najlepszego systemu nauczania i odpowiada na nasze pytania.

Posłuchajcie, co mówił nam doc. Sosnow na jednym z takich zebrani produkcyjnych poświęconych pracy „nad książką".

Systematyczna, wytrwała praca to sekret powodzenia w nauce. Ale dla takiej pracy, niezbędna jest jej celowa organizacja. Zrobić dokładny plan zajęć, określając w nim nie tylko dni i godziny przerabiania przedmiotów, ale i przybliżone ilości przerabianego materiału. Przewycieczcie niedbalstwo i lenistwo, i zapisujcie systematycznie dziei

po dniu, wykonanie planu. Codziennie zastanawiajcie się nad tym, czy nie należałoby zrobić czegoś, co pozwoliłoby bardziej pożytecznie wykorzystać czas nauki.

Wasz warsztat pracy to książka. Lenin mówił, że czytanie w ogóle przynosi mało rezultatów. „Nad książką trzeba regularnie, systematycznie pracować." W czasie czytania analizować tekst, zastanawiać się nad najważniejszymi zagadnieniami, podkreślać je, lub wynotować. Metodą, która znacznie ułatwia przerobienie materiału jest opracowanie też z precyzją książki. Nie mieszajcie jednak też z planem książki. W planie porusza się wyłącznie zagadnienia omówione przez autora, w tezach — wyjaśniamy istotę danej pracy. Zestawienie też to robota dla bardziej zaawansowanych. Początkującym pożyteczniej będzie kon-spektować przerobiony materiał. Konspekt — to krótkie, zwięzłe odwzorowanie treści książki. Kon-spektować należy dopiero po powtórnym przeczytaniu pracy. Jeśli jest bardzo trudna, kon-spektujcie 2 — 3 stronicowymi urzywkami. Ale... Nie przepisujcie, bo takie nowe, skrócone wydania książek zupełnie są nam niepotrzebne, nie przynoszą żadnych korzyści.

Trzeba nauczyć się samodzielnie przemyśleć czytany tekst, wiązać go ze znanymi wam zagadnieniami, wyciągać wnioski. Nie wykruajcie tylko na pamięć cytatów, co do których nie wiecie, kiedy i gdzie to czego je właściwie „przyłożyć".

Najlepszy sposób kon-spektowania to:

Jedną stronicę zeszytu przeznaczacie na kon-spektowanie. Na marginesie piszecie krótki plan tego, o czym macie pisać. Na drugiej stronie notujecie własne uwagi o przeczytanej pracy, zbieracie niejasne dla was zagadnienia i pytania, które chcielibyście uzgodnić z wykładowcą. Lenin w wykładach „O państwie" wygłoszonych w Świerdłowskim Uniwersytecie mówił: „Po pierwszej analizie przeczytanej pracy trzeba wyodrębnić niezrozumiałe, lub niezbyt zrozumiałe momenty, żeby móc wrócić do nich drugi, trzeci i czwarty raz tak, żeby to, co zostało niedopowiedziane móc dopełnić w dalszym ciągu czytania wykładu."

Książkę można dopiero wtedy uważać za przerobioną i przygotowaną do przyswojenia, jeśli ma się plan, konspekt czy tezy, jeśli przeczytało się ją przynajmniej dwa razy, jeśli zrozumiało się do końca intencję i myśl autora, jego metodę, faktyczny materiał i wnioski.

JANINA SAFIAN
stud. Państw. Uniw.
Moskiewskiego im. Lomonosowa

Lekarze czy absolwenci z dyplomami

(dokończenie ze str. 1-ej)

tolerancję w stosunku do absolwentów, którzy przecież tyle lat studiowali i już pracowali zawodowo". W konsekwencji trzeba stwierdzić, że ostatni dyplomanci warszawskiej AM nie są w pełni wykwalifikowanymi lekarzami. Nie są lekarzami, którym pacjent mógłby bez obawy powierzyć swe zdrowie.

Co jednak dzieje się z resztą absolwentów, którzy do dn. 31 grudnia ub. r. nie uzyskali dyplomów lekarskich? Komisja do spraw absolwentów przyjęła od tych osób podania, odsyłając je ze swą opinią do Ministerstwa Zdrowia. Na tej podstawie Ministerstwo przedłuża terminy, tolerując jawnie lenistwo i lekceważenie wspomnianego zarządzenia. Był czas — odpowiadamy wszystkim głosom „ale" — był czas koledy dyplomanci — wy, którym

udało się zdać i wy, którym nie udało się zdać na egzaminie. Trzeba było tylko pracować! Trzeba było przejąć się tym, że Polska Ludowa potrzebuje wysokokwalifikowanych fachowców, że na lekarzy-fachowców czekają ludzie pracy, że na wasze studia szły pieniądze zapracowane ręką robotnika i chłopca. I dlatego nie wolno dłużej tolerować nierobstwa i lenistwa. Tylko dla tych, którzy naprawdę wzięli się do pracy i solidnie przygotowują się do egzaminów — może być mowa o przesunięciu terminów. Inni — jeśli dotychczas nie wykazali troski o terminowe ukończenie studiów — wątpliwe, aby byli kiedykolwiek dobrymi lekarzami, lekarzami na których może liczyć Polska Ludowa. W wypadku takich ludzi niesłuszne są każde, biorące ich w obronę argumenty.

ASYSTENCI SZKOŁY WAWELBERGA PODNOSZĄ SWOJ POZIOM IDEOLOGICZNY I PRZYGOTOWANIE ZAWODOWE

Już od paru miesięcy w Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga wszyscy asystenci, a jest ich około 120, pogłębiają w sposób zorganizowany swą wiedzę marksistowską i techniczną.

Program szkolenia ideologicznego opiera się na skryptach Wszelchnicy Radiowej (które zostały zakupione z funduszy Związku Nauczycielstwa Polskiego), oraz obejmuje aktualne zagadnienia poruszane w prasie i dyktowane na zebraniach.

Program szkolenia naukowego obejmuje cykl wykładów poszczególnych profesorów na interesujące i aktualne tematy naukowe. Do programu tego włączona jest również obowiązkowa nauka języka rosyjskiego — języka, bez umiejętności którego nie sposób pogłębiać swą wiedzę.

Szkolenie ideologiczne zostało zorganizowane w sposób następujący: wszyscy asystenci zostali podzieleni na grupy 15—18 osobowe z tym, że kierownikami grup są asystenci, członkowie ZMP, dobrze orientujący się w materiale szkolenia ideologicznego. Raz na dwa tygodnie w terminie ustalonym przez kierownika z członkami grupy odbywają się zebrania dyskusyjne nad przerobionym materiałem oraz prasówkami. Dyskusje stoją na bardzo dobrym poziomie i są bardzo ożywione, co dowodzi dużego zainteresowania szkoleniem ze strony asystentów.

Witold Kotlewski
Asystent Szkoły Inżynierskiej

Systematyczna praca — dobre wyniki nauki

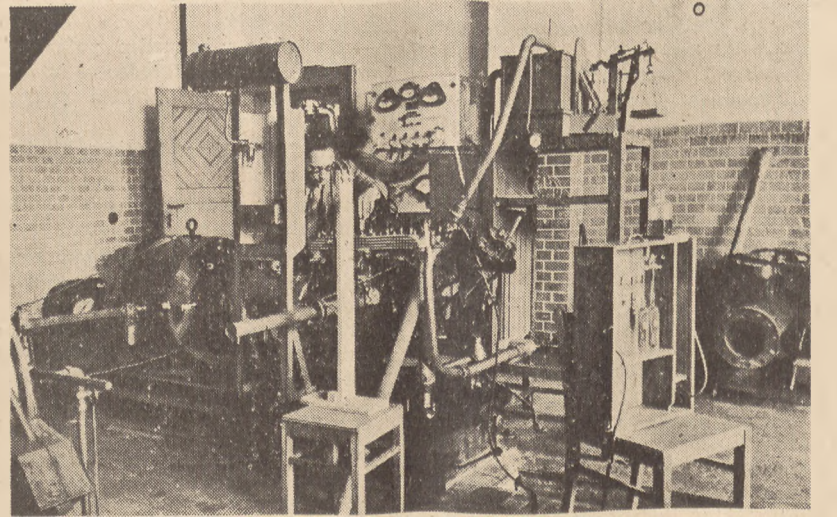
(Rozmowa z prof. Czarneckim)

Towarzysza prof. Czarneckiego kier. laboratorium spalnowego, zastaje w zakładzie mieszczącym się w murowanym parterowym budynku obok hali laboratorium.

Profesor egzaminuje właśnie jednego ze studentów. W trakcie wykonywania przez studenta o-

prawę w porównaniu do poprzedniej sesji — zwłaszcza, że wymagania zostały zaostrzone — mówi profesor.

Jakie są przyczyny ogólnego podniesienia się poziomu słuchaczy?



Laboratorium silnikowe wydziału mechanicznego Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu jest bogato wyposażone. Widzimy tutaj stanowisko pomiarowe silnika samochodowego. Przy aparacie prof. Czarnecki, z którym przeprowadził rozmowę przedstawiciel „Poprostu".

bliczeń — znajduje chwilę czasu, aby odpowiedzieć na moje pytania.

— Laboratorium obsługuje studentów V i VI semestru wydz. mech. SI. — spalnowców. Cały V semestr w liczbie 29 studentów zdaje w obecnej sesji egzaminacyjnej „silniki spalnowo-trakcyjne" oraz budowę samochodu. Egzaminy odbywają się terminowo, przy czym skala wyników utrzymuje się powyżej stopnia dobrego. Stanowi to wyraźną po-

profesor Czarnecki widzi je w stałej, systematycznej pracy studentów w ramach nowo wprowadzonych ćwiczeń.

Z początkiem tego roku akademickiego wprowadzone zostały ćwiczenia obliczeniowe. Studenci ćwiczą w pięcio-osobowych grupach wchodzących w skład grup studenckich.

Każda grupa otrzymuje osobne zadanie — przy czym dwie grupy stanowią tzw. — „całość oblicze-

niową". Np. grupy I i II otrzymały do obliczenia samochód ciężarowy produkcji radzieckiej typu Gaz 51: Grupa I obliczyła charakter silnika na regulatorze, wykres traktynny, skrzynki biegów i przednią oś — grupa II charakter silnika — wykres oraz sprzęgło, hamulce i resory. Praca tych dwóch grup daje tzw. „całość obliczeniową".

Praca w grupie jest kolektywna — z tym, że każdy członek grupy otrzymuje indywidualne zadanie i składa sprawozdanie z jego wykonania. Ponadto dla wszystkich grup łącznie, prowadzone są ćwiczenia zapoznające teoretycznie studentów ze wszystkimi rodzajami przeliczeń. Studenci uzyskują więc całkowity pogląd na teorię i praktykę obliczeń i przychodzą na egzamin z należytym przygotowaniem.

Profesor Czarnecki podkreśla fakt nowego stosunku studentów do nauki. Poza systematycznym dokładnym przygotowaniem się do ćwiczeń — większość z nich okazuje zainteresowania przedmiotem — znacznie przewyższające ogólne wymagania. Korzystają oni w pełni z bogato zaopatrzonej biblioteki zakładu i czytelni czasopism.

Wyrazem nowego, socjalistycznego stosunku do nauki jest pełna frekwencja na ćwiczeniach i wykładach. Nie usprawiedliwionych opuszczeń nie ma zupełnie, usprawiedliwionych spóźnień i opuszczeń — 3%.

Wynikiem takiego stosunku do pracy i takich jej metod jest ogólne podwyższenie poziomu wyników w nauce na SI w Poznaniu.

Rozmowę przeprowadził Jerzy Kossak



A oto okazały gmach Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu. Po lewej widoczny Dom Akademicki.

„Śpiewaj nam o odwadze
i chwale
Tych, co kuja radosny swój los.
Niech serce się zapali,
By każdy wciąż wytrwalej
Budował ku przyszłości most...
Oto słowa pieśni. Jest w ich pro-
stocie coś głęboko wzruszającego.
W trafnym skrócie poetyckim —
jasny sens życia człowieka radziec-
kiego.
Praca, przyszłość i... pieśń.

*
Trzeba być w Związku Radziec-
kim, aby przekonać się, w jak wiel-
kim stopniu życie tego państwa,
każde jego osiągnięcie emocjonuje
i porывa przeciwnego obywatela,
ile dumy i niekłamanej uczucia
zawiera w sobie każda wypowiedź
na temat sukcesów budownictwa
socjalistycznego. Fakt ten w połą-
czeniu z olbrzymią muzykalnością
narodów radzieckich tłumaczy i...
wielką pasję — pieśń aktualną, któ-
ra jest nie tylko najszerzej rozpowsze-
chnioną formą uzewnętrznienia uczuć, ale
również pomaga w codziennej pracy
i służy często jako drogowskaz.
Każda nowa celna pieśń populary-
zuje się w Związku Radzieckim błys-
kawicznie. Nie narzuca jej żaden
aparząd propagandowy — łakną jej
masy. Wiele przykładów z życia
frontowego świadczy o ogromnej,
sugestywnej sile pieśni. W chwili,
gdy zadźwięczała trafiająca do serca
żołnierska pieśń — zniknęło zmę-
czenie, wzmagala się wola, potęż-
niał atak.

*
Początki były skromne. Historia
nowej pieśni żołnierskiej zaczyna
się w latach wojny domowej (1918—
1920) od adaptacji starych melodii
ludowych lub melodii związanych
z folklorem miejskim. W zadapto-
waną melodię wkłada się nową ak-
tualną treść. Pozostała z tego czasu
min. piękna, popularna pieśń „Do-
linami i wzgórzami”, która w okre-
sie II wojny światowej stała się
międzynarodową pieśnią partyzan-
cką. Z okresem tym łączą się na-
zwiska chlubnie zapisane w historii
pieśni: D. Wasilew-Bugaj, Dymitr
Pokrass, Aleksander Aleksandrow
(autor wprowadzonego w 1943 r. no-
wego hymnu radzieckiego) i poeta
Demian Biednyj.
Adaptacja starych melodii, pozba-
wiona, rzecz jasna, szerszych per-
spektyw, już po roku 1920 ustąpiła
miejscu zorganizowanej akcji zwią-
zku kompozytorów, która trwała
szereg lat, osiągając pełne sukcesy
— stworzyła jednak dojrzałej pie-
śni.
Najpomysłniejsze wyniki pierw-
szego etapu tworzenia pieśni żoł-

nierskiej — etapu poszukiwań i do-
świadczeń — bledną w porównaniu
z pozycjami urodzonego dla pieśni
roku 1935. Zaczyna się od reorga-
nizacji życia muzycznego, a następ-
nie — od współpracy kompozytorów
z filmem. Pierwsze osiągnięcia —
to „cywilne” pieśni późniejszego
twórcy Symfonii Leningradzkiej,
a więc specjaliści od „większego
kalibru” — D. Szostakowicza oraz
J. Dunajewskiego. Któż z nas nie
zna powstałych wówczas: „Pieśni
o Ojczyźnie”, „Sportowego marsza”,
czy „Pieśni o wesołym wichrze”
Dunajewskiego.

Dunajewski zawdzięcza swoje
sukcesy nie tylko osobistemu talen-
towi. Jego godnym partnerem jest
mistrz tekstu pieśniarskiego, Lebie-
diew-Kumacz, który doskonale in-
spiruje kompozytora.
Pierwsze pieśni Dunajewskiego są
spokrewnione z przystosowaną do
warunków radzieckich zachodnią
muzyką jazzową — nowa pieśń te-
goż kompozytora o wojnie domowej
czerpie pomysły melodyczne z fol-
kloru miejskiego. Ta ostatnia tema-
tyka i źródło melodyczne zapła-
niają kompozytorów Bielży, braci
Pokrass i M. Blanter. Powstają:
„Orlątko”, „Partyzant Żeleznik”
i „Kawalerska”. Bracia Pokrass
są autorami trzech nowych, tak czę-
sto śpiewanych pieśni: „Jeśli jutro
na bój”, „Pieśń o Moskwie” i „Trzej
człowieki”.
Jakże wymowne są szczególnie
dziś słowa pierwszej z tych pieśni,
napisanej przecież parę lat przed
wojną (tłum. L. Pasternak):

„Jeśli jutro na bój,
jeśli najdzie nas wróg,
Jeśli ciemna zagrozi nam siła,
Wszyscy jak jeden mąż
staniam u kraju wrót —
Nasza wolność nad życie nam
milia”.

Krystalizuje się styl żołnierskiej
pieśni. Wypływają na arenę: Blan-
ter (twórca „Katuszy”), Milutin,
Listow, Chrennikow (późniejszy au-
tor operki filmowej „O 6. wieczor-
em po wojnie”), Bogosławskij i Ba-
kalow.

Gdy mowa jest o zdobywającej
coraz większą popularność pieśni
żołnierskiej, nie sposób pominąć
milczeniem działalności zespołu pie-
śni i tańca, kierowanego przez A.
Aleksandrowa. Doskonała interpre-
tacja pieśni żołnierskiej, zgodna ze
specyficznym rosyjskim stylem chó-
rowym, przynosi zespołowi nieprze-
bijającą sławę w kraju i za grani-
cą. Aleksandrow kontynuuje rów-
nież pracę na polu kompozytorskim.
Powstaje wspaniała „Kantata o Sta-
linie”, „Pieśń o Czerwonej Armii”,

Gdy dźwięczy pieśń — znika zmęczenie,



Zespół pieśni Armii Radzieckiej, Aleksandrowa.

cały szereg pieśni marszowych
i stylizowanych rosyjskich „czastu-
szek” („Bijcie z nich samoloty”).
Obok rosyjskiej pieśni żołnierskiej
powstaje również białoruska i u-
kraińska.

Akcja tworzenia pieśni żołnier-
skiej zatacza coraz szersze kręgi.
W często organizowanych konkur-
sach biorą udział liczni kompozyto-
rzy i poeci. Dużą uwagę poświęca-
ją pieśni żołnierskiej także wielcy
kompozytorzy jak Chaczaturian,
Glier czy Prokofiew.

Oddzielną kartę w dziejach pieśni
żołnierskiej zapisał W. Zacharow —
kompozytor i równocześnie kierow-
nik znakomitego chóru ludowego
im. Piatnickiego. Zacharow wyko-
rzystuje i przetwarza bogaty fol-

klor wiejski. Żołnierskie pieśni te-
go kompozytora wyróżniają się mo-
tywami szerokiej, rozległej melodii
rosyjskiej.

Słuszną tradycją współpracy z
poetą, który odpowiada kompozyto-
rowi stylem twórczości, znalazła za-
stosowanie także w twórczości Za-
charowa, którego doskonałym part-
nerem jest Issakowski. Poeta ten
z wielką intuicją wyczuwa specja-
lne właściwości pieśni. Proste, bez-
pretensjonalne słowo, umiejętność
komponowania zwartych obrazów —
oto cechy wiersza Issakowskiego.

Rozpoczyna się okres wojny. Po-
wstaje szereg nowych utworów, m.
in. śpiewane tak często przez ma-
szerszące oddziały „W bój o ojczy-
znę”, „Kompanieja” i cieszące się
olbrzymią popularnością „Drogie

miasto” oraz „Śpią ciemne kurha-
ny” Bogosławskiego.

*
Żywym symbolem groźnej godzi-
ny wojennej staje się pieśń Alek-
sandrowa do słów Lebediewa-Ku-
macza pt. „Święta wojna”. Potęż-
na, wstrząsająca melodia, która ma
w sobie siłę dawnych pieśni rewolu-
cyjnych, podkreśla twarde słowa
wiersza, pełne pewności zwycięstwa.

„Płomieniałych idei, wolnych
serc,
Nie zdławi żaden wróg.
Za zgłiszczą i niewinnych
śmierć
Odpowie armat huk...
Kochamy światło, pokój, śmiech.
Stąd płynie nasza moc.
O wolność my bijemy się...
A ci — o wieczną noc.

Szczególnego wyrazu nabiera w
okresie wojny twórczość Zacharo-
wa. W soczystej, pełnej swegoisto-
wy wyrazu melodii jego pieśni dźwię-
czy nuta wiary w zwycięstwo —
jaśnieje nowy obraz ojczyzny. Lu-
dowo-partyzancka pieśń „Oj tuma-
ny moi raztumany” — to świadec-
two niezłomności i spokojnej pew-
ności jutra:

„Nie oddała Niemcy strasznej
kary
I do swoich nie wrócić im już.
Oj, wy sosen złociste konary.
Oj, ty kraju słoneczny od zbóż”.

Nowym stylem zabłysnęła twó-
rczość Solowjow-Siedoja, którego
należy uważać za najwybitniejszego
spośród kompozytorów pieśni

PAWEŁ FIEDOROW

WIELKI ZA

— Bzdura! Rosyjskie wojska nig-
dy nie siedziały beczynnym — za-
palczywie ciągnął Dowator. I nig-
dy na nikogo nie liczył. Żaden
zamorski sąsiad nie przyjdzie bro-
nić Moskwy. Sprzymierzeńcy z po-
czątku pozwolili Hitlerowi zagarnąć
Austrię, później Czechosłowację,
a kiedy ruszył na Polskę, schowali
się za linię Maginota. Francuskie
ogrady Hitler objechał na czołgach
przez Belgię i udał się wprost do
Paryża. A teraz zamorscy politycy
siedzą zapewne na wyspach i przez
lunetę przypatrują się: zamknie Hi-
tler Moskwę, czy też nie? Zapom-
nieli tylko, że Związek Radziecki
jest dosyć duży i faszystom zbrak-
nie siły, ażeby wziąć Moskwę. Jest
nam w tej chwili ciężko, to praw-
da, ale w siedemnastym roku było
jeszcze gorzej. Wytrzymałmy? Wy-
trzymałyśmy i teraz. Tylko nie na-
leży siedzieć, nie zaszaleć się!
I dlatego chciałyby... trochę tyły
niemieckie zaniepokoić... pomieszal-
bym generałowi Goetnerowi jego
atuty. Ale nie pozwalają.

Dowator zamilkł i mrugnąwszy
na Panfilowa dodał:

— A jeżeli urządził nocny wypad,
podtrzymasz? Plan mam opracowa-
ny, złożyłem u dowódcy armii. Mo-
że i w tym celu wywają?

— Oto z kim należy mówić o tym
— powiedział Panfilow wskazując
oczyma na zbliżającego się do nich
członka Rady Wojennej, Bukreja-
wa. Słyszałem, że plan tej operacji
podaobał mu się.

Bukrejew kiwnął głową. W ru-
chu tym Dowator podchwycił zgo-
dę.

— Jesteście mi bardzo potrzebni,
generale Dowator. Bardzo — mięk-
kim i dźwięcznym głosem powie-
dział Bukrejew.

— Słucham Was, towarzyszu ko-
misarzu armii.

Dowator prostując się lekko
brzęknął ostrogami.

— Zapomniałem się z planem pro-
ponowanej przez was operacji. Apro-
buję go. Świetnie pomyślane!
Odważnie i dowcipnie. Istnieje wie-
le sprzyjających okoliczności dla
pokazania swojej sztuki dowodze-
nia.

Na twarzy Dowatora zajaśniał
uśmiech.

— Wy, Lwie Michajłowiczu, mu-
sicie szybko się przygotować...
— U mnie wszystko przygotowa-
ne, towarzyszu komisarzu armii.

— No, do tego nie możecie być
przygotowani — odpowiedział Bu-
krejew i stanowczym ruchem ręki
jakby podkreślił ważność swego
twierdzenia.

Dowator oczekiwał, że członek
Rady Wojennej zaraz powie mu
coś niezwykle ważnego.

— Jesteście gotowi do czekają-
cej Was operacji — mówił Bukre-
jew — ale nie jesteście gotowi do
udziału w moskiewskiej defiladzie.
Poprowadzicie na defiladę kawale-
ryjski pułk. Powinniście być w
Moskwie za dwa dni.

Stojący obok Dowatora Panfilow
schwył ręką jego palce i mocno
je uścił. Dowator odczuł całe
ciepło tego przyjacielskiego uścisku.

— To wielki zaszczyt dla waszych
dywizji, zaszczyt dla oficerów. —
Bukrejew popatrzył uważnie na

Dowatora, wyciągając rękę, i uśmie-
chając się dodał:

— Winszuję! Serdecznie się cie-
szę. Dajcie odpocząć ludziom. Nie
żądajcie zewnętrznego blasku ani
elegancji. Strój zwykły —
frontowy: hełmy, płaszcz.

Ku Wołokołamskiej szosie Dowator
i Panfilow jechali w milczeniu.
Kiedy końskie podkowy dźwięcznie
zastukały o asfalt, Dowator ściąg-
nął cugle i koń strzygąc końcami
uszu ostro pogalopował. Panfilow
nasunąwszy głębiej na głowę ge-
neralską papachę puścił swego ko-
nia krótkim galopem. Z tyłu pę-
dzili adiutanci.

Na skrzyżowaniu dróg wjechali
do zasnętego lasu i zatrzymali
się. Dowator musiał skrócić w kie-
runku Szpakowa. Z przydrożnego
zagajnika wiatr przynosił na szosę
zapach dymu. Dolatywał stukot sie-
kier i dźwięk pił. Ożywione głosy
ludzi, trzask padających drzew, huk
artyleryjskiej kanonady sprawiały,
że konie uważnie nadstawiały uszu.

Machając głowami niespokojnie
kręciły się w miejscu.

— Zapalimy na pożegnanie — po-
owiedział Panfilow.

— Chętnie — odpowiedział Do-
wator i zgrabnie zeskokczył z sie-
dła.

— Parada w Moskwie!.. Będzie
to zupełnie wyjątkowa parada —
zdejmując ciepłe rękawice mówił
Panfilow cichym głosem. Parada
ta — to wiara w zwycięstwo. Wiara
w słusność naszej sprawy. Po-
jedziesz i usłyszysz jak zabije na
Czerwonym Placu potężne serce.

— Dlaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

— Marzę... przy kominku... „Księ-
żyć w oknach srebrzy wzory, w pie-
cu żarzą się węgielki...” — zadekla-
mował Michał Pawłowicz podcho-

— Dłaczego, komisarzu, siedzisz
po ciemku?... — wesoło witając się,
rzekł Dowator.

rys. Celiński

KSIAŻKI NADESŁANE

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY 1950

Maria Dąbrowska: Znaki życia. Pięć
opowiadań. Wydanie czwarte. Str. 160.
Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: Ge-
nerał Komuny. Str. 292.

Paul Tillard: Żołnierze wolnej Fran-
cji. Przekład autoryzowany Stanisława
Brucha. Str. 188.

A. S. Makarenko: Wychowanie w ro-
dzinie. Wydanie trzecie. Przelożyła z
rosyjskiego Jadwiga Wierzbicka. Str. 112.

Mark Twain: Bajeczki dla starych
dzieci. Wybrał i opracował Antoni Ma-
rianowicz. Wydanie nowe. Str. 242.

Claude Morgan: Zatrute ziarno. Prze-
kład autoryzowany Henryka Woźnia-
kowskiego. Str. 312.

CZYTELNIK 1950

Zygmunt Młynarski: U źródeł polskiej
demokracji. Str. 194.

Lew Tolstoj: Wojna i pokój. Tom trze-
ci. Przelożyła z języka rosyjskiego Zo-
fia Petersowa. Str. 496.

Konstanty Simonow: Obcy cień. Dram-
at w czterech aktach. Tłumaczyła z
jęz. rosyjskiego Lidia Zamkowa. Str. 124.

Aleksy Tolstoj: Mroźna noc. Z języ-
ka rosyjskiego przełożył Kazimierz Tru-
chanowski. Str. 120.

Jerzy Korczak: Trzy spotkania. Str.
96.

Jacek Wołowicki: Notatki z podróży
do Niemieckiej Republiki Demokratycz-
nej. Str. 48.

Kazimierz Wroczyński: Wspomnienia
o Stefanie Jaraczku. Str. 164.

Aleksander Kurpin: Utwory wybrane.
Tom pierwszy. Złota seria literatury
rosyjskiej. Str. 300.

Sadriddin Ajni: Buchara. Tłumaczył z
rosyjskiego Ludwik Czerwiński. Str. 96.

Michał Swietłow: Po dwudziestu la-
tach. Poemat dramatyczny. Tłumaczyła
z jęz. rosyjskiego Maria Czeranie.
Str. 88.

Bodo Uhse: Lustro i inne opowiad-
nia. Tłumaczyła z niemieckiego Gabrie-
la Mycielska. Str. 144.

Anna Seghers: Bunt rybaków z San-
ta Barbara. Tłumaczyła z niemieckie-
go Zoia Petersowa. Str. 84.

Józef Ignacy Kraszewski: Na białym
zamku. Powieść historyczna z czasów
Augusta III. Tom I i II. Str. 332.

Władysław Zesławski: Mirków ruszył.
Str. 232.

G. J. Babat: Opowiadania o prądach
wielkiej częstotliwości. Tłumaczył z ro-
syjskiego Marian Szeżurek. Str. 164.

Igor Nowycki: Obrona placówki Plusk.
Str. 68.

G. Kubicki: Odkrywczy Antarktydy.
Teksty rosyjskie „Czytelnika”. Zeszyt 7.
Str. 32.

Anatol Surow: Zielona ulica. Teksty
rosyjskie „Czytelnika”. Str. 44.

Adam Mickiewicz: Dzieła. Wydanie
narodowe. Tom V — VI — VII. Pisma
proza. Część L Pisma filomatyczne. Pi-
sma estetyczno-krytyczne. Opowiadania.
Z objaśnieniami Zofii Ciecchanowskiej.
Str. 458. Część II. Księgi narodu pol-
skiego i pielgrzymstwa polskiego. Pi-
sma polityczne z lat 1832—1835. W opia-
cowaniu Leona Płoszewskiego. Str. 260.
Część III. Pisma historyczne. Wykłady
łoańskie. W opracowaniu Jerzego Ko-
walskiego i Leona Płoszewskiego. Str.
308.

PRASA WOJSKOWA 1950
Daniel Gologórski: Jak organizować
masowe biegi narciarskie. Str. 48.
Gospodarka morską Polski Ludowej
w planie 6-letnim. Str. 24.
R. Fracerman: Nikiczen i inne opowia-
dania. Tłumaczył z rosyjskiego Józef
Brodzki. Str. 256.

wzmaga się walka!

żołnierskiej w latach 1942 — 45. Jedną z najmocniejszych pozycji jego twórczości, „Wieczór na redzie”, jest klasycznym wzorem pieśni żołnierskiej. Równie piękne są późniejsze pieśni Solowiowa: „Graj mój bajanie” i „Czemu się smucisz, marynarzu”. Zdziwiał u Solowiowa barwność rytmu, który przeobraża się nieraz w jedną pieśń kilkakrotnie. Jest to jedna z form podkreślenia zmiany nastroju w tekście pieśni, czego przykładem są następne jego utwory: „Za rzeką Kama” i „Na słonecznej polanie”. Największą popularnością wśród żołnierzy cieszyła się jednak frontowa pieśń Iryczna „I do nas wiosna na front przysłała” do słów Falianowa, nagrodzona na konkursie w r. 1944.

Oto ostatnia jej strofa:

„I znowu w bój, gdy przejdzie noc.
Już taki los, żołnierski los.
Daleko od rodzinnych stron.
Naprzeciw wróg a w ręku brzoń.
Lecz każdy krok na polu walki
Przybliża dom wśród smukłych malw”.

Szczytowy rozwój osiąga w okresie wojny twórczość M. Blanter. Jego pieśni to: „W lesie przyfrontowym”, „Pieśń zemsty”, a w ostatnim etapie wojennej twórczości „Pod bałkańskimi gwiazdami”. Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk, które zasyliły poważnymi pozycjami repertuaru żołnierskiego. Kompozytorzy i poeci żyją zwycięstwami Armii Radzieckiej. Nadążają za każdym ważniejszym wypadkiem na froncie. Żołnierz z zadzi-

wiającą szybkością wchłania nowe pieśni i z utęsknieniem oczekuje następnych. Pojawiają się coraz to nowe talenty kompozytorskie, coraz częściej w artystycznych zespołach wojskowych powstają nowe, wartościowe utwory.

Koniec wojny. W pieśniach rozbrzmiewają akcenty zwycięstwa i upragnionego powrotu (Dunajewski — „W dzień majowy” i „Jechałem z Berlina”, bracia Pokrass — „Powrót”, Bakałow — „Szedł starszuch z Dunaju”).

Trud radzieckiego kompozytora i poety został należycie oceniony nie tylko przez żołnierza, któremu artyści poświęcili większość swoich najbardziej wartościowych utworów i który pokochał swą pieśń jak najlepszego przyjaciela. Trud ten został również należycie oceniony przez państwo. Stała, troskliwa moralna i materialna opieka, wysokie odznaczenia państwowe i nagrody stalinowskie — oto pomoc państwa. Nie do rzadkości należą wypadki, kiedy Generalissimus Stalin udziela osobiste cennych uwag na temat pieśni żołnierskiej.

W Związku Radzieckim zarówno żołnierz jak i kompozytor — twórca cenionych na całym świecie symfonii — ukończył pieśń żołnierską. Jest dla niej miejsce i w repertuarze wybitnych śpiewaków radzieckich i przy każdym rodzinnym stole.

Dzisiejszą wspaniałą pieśń żołnierzy radzieckich, źródło głębokiego, gorącego uczucia, jakie żywi dla swej bohaterskiej Armii całe społeczeństwo Związku Radzieckiego.

Mirosław Zb. KARP

SZCZYT

dząc do stołu i zapalił lampę. — A przyjemnie jest tak pomarzyć w wieczór zimowy, ech!... przyjemnie!

Pod szklanym kłosem lampy rozpałał się trzaskając knot. Komisarz był trochę wyższy od Dowatora Okragla, gładko ostrzyżona głowa była osadzona na masywnej szyi. Spokojnym ruchem wielkich, silnych rąk odsunął leżącą na krześle wypchaną torbę polową. Popatrzył na Dowatora uważnymi szarymi oczami i podciągnął krzesło:

— Rozbieraj się, może zjesz kolację? Siadź przy piecu i opowiadaj nowiny!!

— Nowiny są niecodzienne. Za kolację dziękuję. Dowódca armii mnie ugościł! — powiedział Dowator wieszając burkę na gwoździu.

— Dowódca cię podejmował i dlatego jesteś taki wesół. A mnie dowódca dywizji gen. Altanow, poczęstował takimi informacjami dotyczącymi rozpoznania, że...

Michał Pawłowicz otworzył torbę polową i wyciągnął z niej odbity na maszynie rozkaz oraz mapę.

— Nawet apetyt straciłem. Sztabowcy twierdzą, że nieprzyjaciel stanowczo będzie atakował w miejscach zetknięcia dywizji Panfilowa i generała Suzdalewa.

— Prawdopodobnie tak będzie. Tak uważają zresztą i w sztabie armii — potwierdził Dowator i natychmiast spytał: Jakże są informacje?

— Proszę, zobacz — Szubin przysunął mapę do Dowatora — generał Altanow ma głowę i jak prawdziwy dowódca postanowił jeszcze raz sprawdzić posiadane informacje. Wysłał daleki zwiad na tyły i wykrył, że dziś w nocy poważne siły czołgów i piechoty przegrupowane zostały w rejonie Niemierowa, Tobolewa, Sosnowki. Jego pancerny zwiad demonstracyjnie zatrzymał się w Sosnowce. W istocie siły podstawowe — czołgi i samochody są tutaj. Maskują się przy domach, zabudowaniach. Wszystko dnia kryte snopami słomy. W ciągu dnia żadnego ruchu. Hitlerowcy z armii gen. Strumpfa zachowują się przyzwyczajenie, nawet nie słysząc zwykłej strzelaniny. Samoloty również się nie pokazują. Co to znaczy, jak ty myślisz?

Dowator schyliwszy się nad mapą oparł się łokciami o stół. Wiem szybkim ruchem ręki wyciągnął z kieszeni ołówek, zakreślił na mapie linię i powiedział:

— Należy ich atakować za wszelką cenę. Powiedziałem to w sztabie armii i teraz to powtarzam! A u nas spokój. Do diabła z tym idiotycznym spokojem! Niemiecce dowódcy nie są durniami, rozpoznali, że kawaleria posiada słabą osłonę. Siedzieć, czekać na osłonę, czekać aż oni zaczną ciebie łupić. Głupio! Samemu trzeba bić. Czołgi słomą przykryli! Zobaczymy co z tego jeszcze wyjdzie...

Dowator wstał, wyciągnął powietrze całą pierś, podszedł do telefonu i wezwał dowódcę sztabu.

Michał Pawłowicz obserwował, jak generał zapalał się do nowej akcji.

Spojrząwszy na Szubina Lew Michajłowicz roześmiał się serdecznie śmiechem.

— A jednak, Michale Pawłowiczu, nie pozwoliliśmy przeszkodzić obchodowi Październikowego Święta.

— Przypuśćmy, chociaż faszyści napsuli nam niemalo — odrzekł Szubin przypatrując się ze zdziwieniem generałowi i nie rozumiejąc powodu jego wesołości.

— Cóż robić? Ale my w każdych warunkach, jakby nam nie było ciężko będziemy uroczystości obchodzić nasze wielkie święto — z przekonaniem potwierdził Dowator.

— Jesteś dziś, Lwie Michajłowiczu, w dobrym humorze! Pewnie obiecali ci? Opowiedz! Obiecali, co?

— Właśnie że tylko obiecali. A nastroj mam jak u solenizanta. Bo i są ku temu powody. Rozkazano nam przygotować wolny punkt do udziału w moskiewskiej defiladzie.

— Ech, bracie. W rzeczywistości to... — Szubin nie dokończył, popatrzył na Dowatora — spojrzenia ich spotkały się i jakby wyrażając jedną myślą same siebie zapytały: „Dlaczego parada miałaby się nie odbyć?” — i Dowator natychmiast odpowiedział.

— „Powinna być defilada”.

— A więc przygotowujemy się do parady? — zapytał Szubin. — I Niemców również będziemy bić?

— Naturalnie, Michale Pawłowiczu. Podpalimy ich! Spalimy razem z czołgami! A jeżeli oni nas uprzedzą będzie gorzej...

Dowator przygryzł wargi i zmrużył jeszcze oczy. Siadł za stołem i zaczął szybko notować w notesie projekt bojowego rozkazu. Szubin układał dywizjami ilość ludzi, których należało wyznaczyć do udziału w moskiewskiej defiladzie.

Omówiwszy plan bojowego działania wspólnie z Szubinem, Dowator poszedł do siebie i pracował całą noc.

Jego adiutant, kapitan Kurganow, słyszał jak generał kilkakrotnie wstawał od stołu i starając się cicho stapać, ażeby nikogo nie zbudzić wychodził na dwór. Przysuchując się rzadkim wystrzałom dźwięku stał na ganku. Potem znowu wracał do izby i z powrotem śniadł za stołem. Dowator myślał tej nocy nie tylko o czekającym nataniu, ale i o wielkiej operacji, którą zamierzał przeprowadzić za wszelką cenę. Jeszcze nie wiedział kiedy i gdzie będzie ją przeprowadzał, ale był pewny, że ją przeprowadzi i to już niedługo. Dzisiaj uraduje ludzi ogłaszając im rozkaz o wzięciu udziału w moskiewskiej defiladzie i za dwa dni będzie ich prowadził przez Czerwony Plac w Moskwie.

A następne dni przyniosą faszyzmu uderzenie, nieoczekiwane, drugocenne.

poprostu o filmie

Mongolia w ogniu

Film ten został zrealizowany w 1942 r. przez wytwórnię „Mongolkino” o reżyserii Zarchiego i Hejficca. Przedstawia on walkę ludu mongolskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Główną postacią filmu jest przywódca ludu mongolskiego — Suche Bator. On to poprowadził najeźbione masy swego narodu do walki z chińskimi okupantami i resztkami wojsk białogwardyjskich. Walka ta wkrótce przekształciła się w ludową rewolucję.

Fabula filmu ma wiele cech, które upodabniają ją do wielkiej, ludowej opowieści. Postacie są wyraziste, atmosfera walki, jaką przeniknięty jest film, porównawczo widza. Właśnie w ludowych opowieściach na pierwszy plan wysunięta jest postać przywódcy — bojownika o sprawiedliwość, który potrafi zmobilizować masy i poprowadzić je do walki z ciemnymi siłami. Suche Bator, zdolny organizator o dużej świadomości politycznej, idzie zawsze z ludem, z którego wyrósł, kieruje go na szlasy i zwycięską drogę, szuka pomocy u proletariatu młodego kraju radzieckiego. Jest on bohaterem, a jednocześnie głęboko ludzką i zrozumiałą postacią.

Masy najeźbionych mieszkańców Mongolii — pasterze, dokonują w kraju rewolucji ludowej. Mongolia owaładnięta przez ławę, opanowana przez klasztor, zrzuca pięta feudalne i staje się krajem władzy ludu. Na początku filmu widzimy całą ciemność i okrucieństwo feudalnego średniowiecza, przy jego końcu — wyzwolenie masy ludowe, przystępujące do pracy nad przebudowaniem swej ojczyzny. Pierwsza mongolska dziewczyna wyjeżdża do Moskwy na studia lekarskie.

Rewolucja ta nie byłaby możliwa bez braterskiej pomocy radzieckiego proletariatu. Suche Bator, rozmawiając z Leninem i Stalinem, utwierdza się w prze-

konaniu o słuszności swej drogi i wyjeżdża z Moskwy pewny, że jego lud zwycięży. Armia Czerwona pomaga ludowi mongolskiemu wygnąć armię kontrrewolucyjną i ująć władzę w niepodległym państwie. Scena rozmowy Suche Batora z Leninem i Stalinem, scena przybycia Armii Czerwonej na pomoc ludowi mongolskiemu, ukazanie mocnej

Janusz Budynek

filmoteka 5)

FILM ROSYJSKI w okresie przedrewolucyjnym

Jak pisaliśmy w pierwszym odcinku „filmoteki” aparat kinematograficzny skonstruowany przez wynalazców rosyjskich w roku 1893, a zademonstrowany publicznie w rok później, ze względu na stosunki panujące w ówczesnej carskiej Rosji nie spotkał się z żywym zainteresowaniem i niebawem poszedł w niepamięć. Dopiero agenci Lumiere’a, a następnie wytwórni braci Pathé, którzy w pogoni za zyskiem rozjechali się po całej Europie, wprowadzając również i na teren Rosji film, jako nowy rodzaj widowiska.

4 maja 1896 roku w letnim ogrodzie „Akwarium” w Petersburgu agenci Lumiere’a organizują pierwszą swoją projekcję. W kilka tygodni później docierają oni również do Moskwy (projekcja w teatrze „Ermitaż”) a następnie i do innych większych miast. W latach następnych powstają pierwsze kina stałe, które wyświetlały wyłącznie filmy francuskie. Ekspansja produkcji francuskiej na rynek rosyjski jest w owym czasie szczególnie silna. W roku 1904 firma braci Pathé zakłada w Moskwie swoje stałe przedstawicielstwo, które zajmuje się zarówno dostarczaniem filmów jak i aparatury. Jednocześnie operatorzy Pathé rozpoczynają nakręcanie krótkich filmów dokumentalnych o tematyce rosyjskiej. W owym czasie kapitaliści francuscy stają się monopolistami na rynku rosyjskim.

Kwestia zorganizowania rodzimej produkcji filmowej napotyka na wielkie trudności zarówno ze strony rządu, jak i bezdusznej machiny urzędniczej. Po krwawym zgnieceniu rewolucji 1905 roku w całym kraju szaleje terror czarnych sotni. Więzienia i miejsca zesłania są przepełnione. Carska tyrania święci swój pozorny triumf.

Mimo tych bardzo niesprzyjających okoliczności już w roku 1907 powstaje rodzima produkcja filmowa (pierwsze atelier A. O. Drankowa). W roku 1908 Drankow nakręca 17 krótkich filmów dokumentalnych („Widok Moswy i Kremla”, „Dzień 80-lecia L. N. Tołstoja” i inne). W tym samym roku zostaje zrealizowany pierwszy film fabularny pt. „Stienka Razin”, który składał się z 6 krótkich scen, przedstawiających poszczególne epizody z życia bohatera. Rzecz jasna, że trudno w owym czasie mówić o poziomie artystycznym filmu, był to teatr na płótnie o wiele gorszy od teatru rzeczywistego. Mimo to film ten cieszył się dużym powodzeniem i utorował drogę rodzimej produkcji rosyjskiej.

W ślad za wytwórnią Drankowa powstaje cały szereg innych, z których największą rolę odegrała wytwórnia Chanżonkowa w Moskwie. W krótkim czasie staje się ona jednym z największych ośrodków produkcyjnych w Europie i zaczyna z powodzeniem konkurować z firmami francuskimi. W r. 1909 Chanżonkow wypuszcza 14 filmów,

ADAM R. HOCHERER

„PRASA AMERYKAŃSKA”*)

„Naród amerykański powinien być wdzieczny Hearstowi za to, że aprobuje on zawsze każdą niegodziwość polityczną. Aprobata ta jest swego rodzaju ostrzeżeniem. Jest ona również pożyteczna, jak czerwona latacinka nad drzwiami domu publicznego”.

Słowa powyższe pochodzą od jednego z dziennikarzy amerykańskich. Dodać by należało: nie tylko Hearstowi, ale również Mc. Cormickowi, Roy Howardowi czy innemu Frankowi Gannett winien naród amerykański tego rodzaju „wdzięczność”. I nie tylko polityczne niegodziwości znajdują u tych panów, potentatów amerykańskiej prasy, aprobatę, ale wszystkie niegodziwości społeczne w ogóle. Uwzględniwszy to uzupełnienie słów amerykańskiego dziennikarza posiadamy najogólniejsze określenie najbardziej znamiennej cechy przytłaczającej większości organów prasy amerykańskiej; wierna służba interesom kapitalizmu i imperiaлизму, wbrew interesom swego społeczeństwa, wbrew ogólnoludzkim ideom.

W żywo i z pasją napisanej książce pt. „Prasa amerykańska” Sergiusz Kozielski w sposób szkicowy, jednak z dostateczną plastycznością nakreślił sytuację prasy w „kraju nieograniczonych możliwości”, w Stanach Zjednoczonych A.P.

A oto niektóre fakty charakteryzujące tę sytuację. Nakład 1750 dzienników amerykańskich sięga 50 milionów egzemplarzy. Praktycznie biorąc wszystkie dzienniki są obsługiwane przez trzy olbrzymie agencje telegraficzne: International News Service, (Hearst) Associated Press i United Press. Udziałowcami decydującymi o charakterze informacji dostarczanych przez te agencje są

przedstawiciele amerykańskiego kapitalu. Zależność obsługiwanych pism od agencji jest olbrzymia i zawarowana licznymi klauzulami umów. Trudno więc wyobrazić sobie w tych warunkach rzetelność i prawdziwość podawanych przez prasę amerykańską informacji. Mniej pisma o liberalnym nastawieniu są, w zakresie dostarczania informacji, uzależnione od wymienionych agencji, również wskutek braku odpowiednich kapi-tałów, co nie pozwala na zorganizowanie szerokiej sieci korespondentów. Komentarze, które opatrzone prasą amerykańską podawane informacje pisane są również pod dyktando karteli i trustów, gdyż te ostatnie finansują nawet najbardziej „niezależne” czasopisma drogą ogłoszeniowej polityki. Oparta na zasadach kapitalistycznej gospodarki prasa amerykańska nie może istnieć bez subsydiów udzielanych jej w formie płatnych ogłoszeń. Każde większe przedsiębiorstwo w Ameryce przeznacza miliony dolarów na reklamę, uzyskując w ten sposób przemożny wpływ na prasę. Groźba wstrzymania wpływów ogłosił najbardziej „buntownicze” porywy. Dziennikarz sprowadzony jest do roli ślepego, beznamiętnego i zdemoralizowanego narzędzia, posłuszenie wykonującego rolę trąb propagandowych wielkiego kapitalu. Wszelkie odszczepieństwa są karane bezwzględnie i natychmiastowo.

Każdy redaktor amerykański musi pamiętać o tym, że czasopisma amerykańskie otrzymują rocznie 3 miliardy dolarów za ogłoszenia przedsięwzięcia handlowe, przemysłowe i finansowe.

Kozielski podkreśla: „Na losy i pomyślność narodu amerykańskiego

systematycznie podnosi rękę znikoma liczebnie, lecz dysponująca gigantycznymi środkami grupa ludzi, która trzyma w swym ręku surowce, fabryki, maszyny, banki i Kongres, armię i flotę, szkoły i wreszcie prasę”.

Nie ulega wątpliwości, że skorum-powana prasa amerykańska wcale nie cieszy się pełnym zaufaniem narodu. (Referendum dla czytelników miesięcznika „Fortune” wykazało, że dwadzieścia trzy procent czytelników nie wierzy prasie, a siedem procent jest niezdecydowanych w swojej opinii o prawdomówności prasy. Zaznaczyć należy, że „Fortune” nie jest pismem masowego odbiorcy, którego zaufanie do prasy musi być znacznie mniejsze).

Jednak trucizna kłamstwa podawana stale i systematycznie, odpowiednio dozowana i umiejętnie przemiaszana z prawdą lub pozorami prawdy robi swoje: dezorientuje i wypacza opinię publiczną. Społeczeństwo jest demobilizowane przez prasę w swojej walce o poprawę bytu, prawa obywatelskie. Stawia się przed nim ideał „amerykańskiego stylu życia” ogłupiające mirażem w rodzaju „gazeciarza milionera”, deprawując niezdrową sensacją, kryminalnymi bredniami i pornografią. Do tego wszystkiego wprawia się w czytelnika, że daje mu się to, co jest dla niego najbardziej pożyteczne, czego on sobie najbardziej życzy...

Kozielski przedstawia w swojej książce obszerną galerię „asów” i „królów” amerykańskiej prasy. Nie ma tu miejsca na szczegółowe portrety tych ludzi. Wystarczy powiedzieć, że wywodzą się oni z przedstawicieli kapitalu lub opłacanych przez nich najemników.

Losy ludzi, którzy podejmują w



„Stienka Razin”

z których na uwagę zasługują „Martwe dusze” według Gogola i „Pieśń kupca Kałasznikowa” według Lermontowa. W latach 1910—1917 rosyjska produkcja filmowa rozwija się bardzo szybko. W roku 1910 wyprodukowano 32 filmy, w roku 1913 — 129 filmów, a w okresie wojny produkowano kilkaset filmów rocznie.

Część 2.

Jednym z pierwszych reżyserów tego okresu był P. N. Czardynin, młody aktor dramatyczny, który rozpoczął pracę w wytwórni Chanżonkowa. W roku 1909 realizuje on swój pierwszy film pt. „Bojar Orsza”. Była to inscenizacja poszczególnych scen z poematu Lermontowa. Czardynin był zdolnym reżyserem i filmy jego cieszyły się dużym powodzeniem. Do najlepszych jego filmów zaliczyć należy adaptacje Tołstoja jak „Anna Karenina”, „Żywy trup”, „Wojna i pokój”, „Sonata Kreuzerowska” i inne.

Drugim, wielkim reżyserem tego okresu był Jakub Protazanow, który pracę w filmie rozpoczął również w roku 1909. Jego debiut, to dramat w 7 scenach pt. „Fontanna Bachczisarajska” według poematu A. S. Puszkina. Protazanow był jednym z najbardziej płodnych realizatorów przedrewolucyjnego okresu (nakręcił ponad 70 filmów). Do najlepszych jego utworów należą: „Odeście wielkiego starca”, ciekawy film biograficzny przedstawiający ostatnie lata życia L. N. Tołstoja i „Jak pięknie, jak świeżo były różę”, biograficzny film o życiu I. S. Turgieniewa. Poza tym Protazanow był realizatorem takich filmów jak: „Tajemnica Królowej”, „Dama pikowa”, „Marsylianka”, „Ojciec Sergiusz”, i całego szeregu innych, w których grał Iwan Możuchin, największy aktor filmowy owej epoki.

Nawiązywanie do tradycji postępowej literatury rosyjskiej należy uznać za tendencję niewątpliwie postępową, wskazującą na próby oparcia filmu na cennej spuściznie kultury narodowej.

Olbrzymi wpływ na film rosyjski tego okresu wywarła również dekadenska burżuazyjna literatura. Wiele filmów tego okresu jest przepełnionych nastrojem pesymizmu, atmosferą psychologizowania, szukania wyjścia z chaosu sprzeczności wewnętrznych, w których miotają się ludzie zagubieni i nierozumiejący się nawzajem. Była to pewnego rodzaju dostojowszczyzna przeniesiona na ekran, oczywiście w formie bardzo spłyconej. Film nie potrafił jeszcze przetłumaczyć na swój język głębi utworów literackich.

Wpływ zdegenerowanej, rozkładowej ideologii burżuazyjnej przejawiał się szczególnie silnie w okresie wojny w filmach żerujących na nizinnych gustach publiczności. Były to filmy o tematyce erotycznej lub zgola pornograficzne (np. „Daj mi tę noc”, „Zielony pajak” i inne).

Burżuazja próbowała również używać filmu dla swoich bezpośrednich celów politycznych. Takie filmy jak: „W robotniczej dzielnicy” czy też „Gniew cara”, zwracały się bezpośrednio przeciwko ruchowi rewolucyjnemu proletariatu. Filmy te starały się utrzymać masy ludowe w poszanowaniu autorytetu imperatora i groziły jego wszechwładnym gniewem.

W łonie produkcji filmowej, w której dominowała ideologia burżuazyjna istniał słaby, ale bardzo ważny dla dalszego rozwoju filmu nurt, który uścisławił nawiązać do realizmu krytycznego i do dobrych form i tradycji artystycznych Rosji. Olbrzymią rolę odegrała tutaj rewolucja artystyczna Stanisławskiego, która powoli zaczęła przenikać z teatru do filmu. Zaznaczyło się to szczególnie na odcinku gry aktorskiej. Początki realistycznego odtwarzania postaci na ekranie zawdzięczamy filmowi rosyjskiemu.

Dla polskiego czytelnika ciekawymi pozycjami są ekranizacje dzieł polskich autorów. M. in. dostały się na taśmę „Potop” i „Szkice węglem” Sienkiewicza, „Meir Ezofowicz” Orzeszkowej (dwa razy ekranizowany — w r. 1911 i 1916), „Mazepa” wg Słowackiego, dwa razy nakręcone „Dzieje grzechu” Żeromskiego i kilka pozycji Przybyszewskiego.

CZESŁAW PETELSKI

*) Sergiusz Kozielski „Prasa amerykańska”, przekład Witolda Baranowskiego, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1950, str. 140.

Michał Kalinin uczy nas rozumieć marksizm

Niedawno ukazał się wreszcie w tłumaczeniu polskim wybór przemówień i artykułów zmarłego w r. 1946 przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Michała Kalinina pt. „O wychowaniu komunistycznym”. 1) Kalinin, mąż stanu) i jeden z najwybitniejszych przywódców WKP(b), był jednocześnie głębokim pedagogiem, a zwłaszcza aktywnym wychowawcą Komsomolu.

„Zasady komunistyczne w najprostszy ujęciu — pisze Kalinin — to zasady wysoce wykształconego, uczciwego, postępowego człowieka, to miłość do socjalistycznej Ojczyzny, przyjaźń, koleżeństwo, humanitaryzm, uczciwość, zamilowanie do pracy socjalistycznej i wiele innych wielkich zalet, zrozumiałych dla każdego. Zaszczepianie, pielęgnowanie tych właśnie cech, tych wspólnych zalet, stanowi najważniejszy składnik wychowania komunistycznego”. 3) I temu zagadnieniu przede wszystkim poświęcone są wystąpienia Kalinina. W niniejszej notatce, pomijając tę zasadniczą problematykę książkę, zajmę się tylko tym, czego uczy nas Kalinin o sprawie właściwego stosunku do teorii marksizmu-leninizmu.

Jak uczyć się marksizmu-leninizmu? Nauczyć się na pamięć marksizmu — leninizmu — pisze Kalinin — może mniej więcej każdy, lecz przyswoić sobie jego istotę i nauczyć się go stosować jest o wiele trudniej”. 4) A chodzi przede wszystkim właśnie o to drugie. Pewnie, że trzeba także i pamięciowo opanować gotowe wnioski i formuły marksizmu — leninizmu. Ale samo przyswojenie sobie też nie daje jeszcze możliwości stosowania teorii marksistowskiej w praktyce. A przecież:

„Studiujemy marksizm-leninizm — uczy Kalinin — nie w tym celu, żeby poznać go formalnie, tak jak dawniej uczono się katechizmu. Studiujemy marksizm — leninizm jako metodę, jako narzędzie, przy pomocy którego regulujemy prawidłowo nasze zachowanie się pod względem politycznym, społecznym i osobistym”. 5) Dlatego Kalinin żąda od nauczycieli od komsomolców, od studentów, od wszystkich studiujących marksizm — leninizm, ażeby nie „wkucwali” teorii marksistowskiej, lecz aby starali się opanować jej istotę, zrozumieć ją jako narzędzie, jako metodę, jako „klucz, który daje możliwość rozwiązania tej czy innej kwestii”, a nie jako „gotowy przepis na wszelkie wydarzenia w

życiu”. 6) „Należałoby żądać od studentów — mówi do studentów i wykładowców Wyższej Szkoły Partijnej przy KC WKP(b) — nie tylko znajomości podstawowych tez marksizmu, ale także umiejętności podjęcia od tych lub innych konkretnych faktów, ocenienia ich z punktu widzenia marksizmu — leninizmu. Jeżeli tego nie można uczynić na wykładach, to w każdym razie można to szeroko praktykować w seminariach”. 7)

Kalinin podkreśla przy tym wielokrotnie, że dowodem „wkucia”, a nie zrozumienia istoty marksizmu jest często uprawiane szermowanie gotowymi hasłami, gotowymi sformułowaniami. Natomiast: „Jeśli chce się wypowiedzieć tę czy inną teoretyczną tezę swoimi słowami, należy ją przede wszystkim dobrze przemyśleć, zrozumieć, w innym bowiem wypadku można się pomylić. Gdy się zaś prowadzi rozmowę przy pomocy wyuczonych formuł, rozum nie pracuje należycie, śpi”. 8)

Oto pouczająca ilustracja powyższej tezy, aktualna chyba także z uwagi na tocząca się na łamach „Poprostu” dyskusję o sprawach asystentów: „...dwaj studenci przyszyli składać egzamin. Jeden z nich sformułował odpowiedź ściśle wg podręcznika a odpowiedź drugiego były bardzo bliskie sformułowaniom podręcznika, słuszne w swej istocie, lecz nidentyczne z książkowym sformulowaniem... Miałbym więcej zaufania do wiedzy drugiego studenta” — powiada Kalinin. Dlaczego? „Powinniśmy dążyć do tego, żeby nasi studenci sami umieli formułować swe myśli, samodzielnie operowali swoim zasobem umysłowym, nie zaś żeby cytowali z książek i byli — jak się wyrażał Plechanow — „chodzącymi bibliotekami”. Doświadczenie mnie nauczyło, że studenci precyzyjnie formułują zwykle swe myśli bardziej książkowo, niż studenci bardziej uzdolnieni. I uważam, że jest to zupełnie naturalne, bo ci ostatni dążą do tego, żeby rozumieć, tworzyć. Sam fakt, że oni tworzą, dążą do tego, żeby wyrazić myśli marksistowskie swoim własnym językiem, jest już wielką zaletą i należy ich do tego pobudzić”. 9)

I to jest chyba najważniejsza nauka z wystąpienia Kalinina w sprawie uczenia się marksizmu — leninizmu: chwycić istotę, a nie „wkucwać”; zrozumieć, a nie „recytować”. Kalinin podkreśla przy tym konieczność stałej, systematycznej i szerokiej lektury. „Komsomol-

cy, zwłaszcza aktywiści — pisze — uskarżają się czasem, że brak im czasu na czytanie i pracę nad sobą. Jestem również człowiekiem zajętym, a mimo to codziennie poświęcam czas na czytanie” (książek marksistowskich — dodaje dalej) — oraz nowości z beletrystyki). 10) W innym miejscu podkreśla także, że światopogląd komsomolca musi mieć trwałe podstawy we wszechstronnej znajomości elementarnych wiadomości z nauk ścisłych i dodaje, że wypełnianie obowiązków komsomolskich nie tylko nie może stać na przeszkodzie studiowaniu np. matematyki, ale przeciwnie — solidne i rzetelne studia powinny

właśnie należeć do obowiązków komsomolca”¹¹⁾.

Krzysztof Dzielski

- | | |
|---|-------------|
| 1) Michał Kalinin: „O wychowaniu komunistycznym”, „Nasza Księgarnia” 1950, str. 270, cena zł. 7,50. Niekiedy z zawartych w tym tomie prac ukazały się w ub. latach w Bibliotece naukowej „Poprostu”. | |
| 2) W przedmowie, pióra K. Marjańskiego, niefortunnie nazwano Kalinina „przewodzącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR... od r. 1919”, ponieważ — jak wiadomo — Rada Najwyższa jest instytucją powołaną do życia dopiero w r. 1936 przez Konstytucję Stalinowską. | |
| 3) I. c., str. 5 | 8) str. 25 |
| 4) str. 37 | 9) str. 262 |
| 5) str. 37 | 10) str. 25 |
| 6) str. 38 | 11) str. 11 |
| 7) str. 263 | |

DYSKUTUJEMY O PRACY ASYSTENTA

Z doświadczeń opiekuna grupy studenckiej

Instrukcja o zadaniach asystenta — opiekuna grupy ćwiczeniowej, którą otrzymaliśmy na początku roku akademickiego, postawiła cel: przeprowadzić grupę z dobrymi wynikami i możliwie w całości na następnym roku. Żeby wykonać to zadanie, trzeba sobie samemu wyrobić formy i metody pracy z grupą. Zabierając głos w dyskusji na temat pracy asystentów, chcę się podzielić swoimi doświadczeniami uzyskanymi na tym polu.

NALEŻEĆ DO ICH KOLEKTYWU...

Podstawową rzeczą w pracy asystenta-opiekuna jest pełna znajomość ludzi tworzących grupę ćwiczeniową. Znajomość nie papierowa z życiorysów lub formularzy personalnych, ale znajomość żywych ludzi, która opiera się na obserwacji ich życia codziennego na uczelni, w domu akademickim, w pracy organizacyjnej, w nauce czy w zabawie. Chcąc dobrze poznać grupę, trzeba brać udział w zebraniach ZMP-owskich, trzeba przychodzić do ćwiczenia, bywać w burzach, znać warunki materialne stu-

dentów. Chodzić razem z grupą do kin i teatrów, brać udział w dyskusjach na temat filmów i przedstawień. Jednym słowem należeć do ich kolektywu.

Bywają opiekunowie, którzy chcąc poznać studentów na swojej grupie, ograniczają się do wezwania ich do siebie, spisują personalia i z za biurka udzielają zbawiennych rad jak to: „Uczcie się, uczcie koleżanko, a będą z Was ludzie”.

Takie podejście do sprawy z miejsca torpeduje wzajemne zaufanie i podrywa autorytet asystenta. Obustronne zaufanie i autorytet można zdobyć najprościej w normalnych, koleżeńskich stosunkach, biorąc udział w życiu kolektywu, jakim jest grupa ćwiczeniowa.

SPRAWA NAUKI

Zagadnienie nauki jest najważniejsze w pracy opiekuna. Pierwszą rzeczą, którą trzeba się zająć, jest sprawa otoczenia opieką słabych. Najczęściej trudności w nauce u studentów I roku wpływają z niepełnego przygotowania w szkole średniej lub USP. Dlatego też niektóre

przedmioty sprawiają szereg kłopotów i niejednego studenta pomimo wielkiego nakładu osobistej pracy potrzebuje pomocy ze strony kolektywu. Opiekun nie może czekać na pierwsze dwójce, lecz po uzgodnieniu z aktywną grupą i asystentem prowadzącym ćwiczenia, powinien z góry zorganizować, względnie dopilnować zorganizowania pomocy w nauce.

Drugą równie ważną sprawą jest lepsze wykorzystanie wykładów i ćwiczeń. Konsekwentne stosowanie socjalistycznej dyscypliny pracy na uczelniach doprowadziło do prawie stu procentowej obecności na wykładach i ćwiczeniach. Lecz obecność na wykładzie i ćwiczeniach to jeszcze nie wszystko. Żeby dobrze opanować program nauczania, trzeba brać czynny udział w wykładzie. Wyraża się to w robieniu notatek, powtarzaniu wyłożonego materiału, uczestniczeniu na konsultacjach. Opiekun grupy ma możliwość sprawdzić wykorzystanie wykładu przez studenta, a to przez: sprawdzanie notatek, kontrolę pracy ze spółów wspólnej nauki, na których powtarza się wyłożony materiał, przez kontrolę obecności na konsultacjach. Każdy student powinien odbyć w czasie semestru 1—2 konsultacji z przedmiotów niećwiczeniowych.

Student I roku nie mają wypracowanych jeszcze metod pracy, asystent ma. Trzeba przekazać swoje doświadczenie, nauczyć kolegów z I roku, jak najlepiej, najefektywniej uczyć się. Podstawowym warunkiem dobrego, trwałego przyswojenia materiału jest praca systematyczna. Droga do tego jest planowanie indywidualnej nauki. Każdy student powinien mieć rozkład tygodniowy godzin poświęconych na naukę z uwzględnieniem, kiedy i czego będzie się uczył. Jest

to wielką pomocą w zorganizowaniu sobie pracy i pozwala na lepsze wykorzystanie czasu.

Prawie na każdej grupie ćwiczeniowej znajduje się grupa ludzi, którzy mają niewłaściwy stosunek do nauki. Pierwsza tego przyczyna — to brak uświadomienia politycznego. Jeżeli student nie wie, po co i dla kogo się uczy, nie dziwnego, że się nie uczy. Drugą i żerującą na pierwszej przyczynie złego stosunku do nauki jest działalność wroga klasowego. Wróg korzysta z braku świadomości politycznej słabszej ideologicznie części studentów, uczy ich lekceważącego stosunku do nauki, odrywa ich od nauki.

W grupie, której jestem opiekunem, miałem pewien typowy przykład złego stosunku do nauki. Po częściowo usiłowałem sam wytknąć i skłonić owego delikwenta do nauki. Próba ta nie odniosła skutku. Droga okazała się fałszywa. Wtedy na zebraniu grupy ZMP poruszono sprawę tego kolegi i jego stosunku do nauki. Kolektyw skrytykował jego postawę, wytknął mu błędy, wskazał sposób ich naprawienia. Kolega Nowogrodzki zaczął pracować. Droga okazała się właściwa.

Współpraca opiekuna z grupą partyjną i z grupą ZMP-owską jest podstawą dobrej pracy grupy ćwiczeniowej. Grupowy partyjny, sekretarz ZMP, starosta i asystent-opiekun powinni tworzyć zgrany kolektyw. Wszystkie sprawy związane z nauką, jak poziom nauki na grupie, przygotowanie do poszczególnych przedmiotów, indywidualny poziom poszczególnych studentów — powinny być omawiane najpierw w tym kolektywie a potem przez cały kolektyw grupy.

Andrzej Jezierski
Mł. asystent SGPiS w Warszawie

Czego wymagać od asystenta a czego od studentów?

Dobry punkt wyjściowy do dyskusji daje zamieszczone w Nr-ze 126 „Poprostu” wypowiedzi kol. Ociepkko i kol. asyst. Gliksmana. Charakterystyka poczyniona przez kol. Ociepkko wydaje mi się zupełnie trafna: sytuację panującą w Zakładzie Fizyki Wrocławskiej AM można uważać za typową: z podobną sytuacją spotkać się możemy jeszcze na wielu z polskich uczelni. Pytanie jednak, jakie wnioski należy z tego wyciągnąć?

Asystent mający w opiece w wyżej wymienionym Zakładzie laboratorium elektryczne „podchodził” do swego zadania z lekkim pogardliwie. Jest to absolutnie niedopuszczalne i asystent ten musi z gruntu zmienić swoje podejście. Jednocześnie jednak kol. Ociepkko przyznaje szczerze, że przy ćwiczeniu „Sprawdzenie Prawa Ohma” (ćwiczenie wyjątkowo proste) ćwiczącym „mieni się w oczach od drutów, drucików, śrubek i śrubeczek”. Świadczy to niepochwalebnie o owych „op-tymistach” wspomnianych przez koleżankę. Wydaje się, że są oni rzeczywiście optymistami, a nie studentami, którzy rozumieją dobrze swoją rolę na uczelni, bo nawet po ukończeniu liceum humanistycznego trzeba umieć odróżnić deskę z drutami od akumulatora.

Z drugiej strony należy ubolewać, że kol. Ociepkko pisze tak spokojnie o „odwalaniu” ćwiczeń, nie wyciągając stąd właściwie żadnych konkretnych wniosków. Nie można ograniczać się do stwierdzenia z lekkim sercem winy asystenta, lecz trzeba dążyć do poprawy sytuacji. Sam laleć nic nie pomoże. Jest tu pole do popisu dla grup ZMP-owskich, które na zebraniach powinny sprawę przedyskutować, powziąć uchwały i wystąpić z nimi do kierownictwa katedry. Jeśli to nie pomoże, wpłynąć poprzez ZU na władze u-

czelniane w kierunku usunięcia nieo-
dpowiedniego asystenta.

Kol. Gliksman, asystent Katedry Sieci Politechniki im. W. Pstrowskiego w Gliwicach, porusza sprawę sposobu prowadzenia ćwiczeń rachunkowych. System stosowany przez kolegów asystentów Katedry Sieci Elektrycznej jest dobry w zakresie ich przedmiotu oraz wielu przedmiotów ściśle fachowych, szczególnie w wypadku grup ćwiczeniowych mało licznych. Jednak system ten w odniesieniu do przedmiotów bardziej ogólnych jak fizyka czy podstawy elektrotechniki nie da zadowalających rezultatów właśnie ze względu na małą ilość przerobionych przykładów, które w tym wypadku nie mogą obejmować jednolitego pojedynczego zagadnienia, jakie wyodrębni się na ćwiczeniach z przedmiotu fachowego.

Ważną i trudną rzeczą jest dobór zadań, które powinny być jak najmniej abstrakcyjne i nawet w wypadku przedmiotu ogólnego oparte na przykładach życiowych. Jeśli asystent umiejętnie dobierze tematykę zadań i dobrze przeprowadzi ćwiczenie, to na pewno student nie będzie spał na ćwiczeniach.

Na koniec jeszcze kilka słów na temat koleżeńskiego podejścia ze strony asystenta. Asystent jest to starszy kolega, który powinien pomóc swemu młodszemu koleżance w zdobywaniu przez niego wiadomości. Nie może to być jednak takie z gruntu fałszywe koleżeństwo, spotykane jeszcze niekiedy, a wyrażające się w powiedzeniu: „Nie umiecie kolego, no to postawię wam te trójki i dajcie mi spokój!” Taki asystent nie jest dobrym kolegą, lecz szkodnikiem społecznym.

Arkadiusz Góralski
Asystent Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie

Jak powstaje WIELKA ENCYKLOPEDIA RADZIECKA

Słyszeliście z pewnością o „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej”. Wielu z naszych czytelników nawet ją zapamiętało, ale mało kto zdaje sobie sprawę z ogromu pracy dołożonej przez twórców tej Encyklopedii, która nie ma sobie równą ani co do wielkości, ani co do rzetelności i ścisłości.



Spśród niezliczonej ilości słów, pojęć, terminów trzeba wybrać te, które są najważniejsze, najbardziej niezbędne. Tę pracę wykonuje specjalna redakcja słownika.

Encyklopedia ta będzie usystematyzowanym zbiorem problemów z wszystkich gałęzi nauki, opracowanych z punktu widzenia marksizmu-leninizmu. Składać się ona będzie z 50 tomów zawierających około 100 000 artykułów. Wszystkie tomy mają się ukazać w ciągu 6 lat! Takie zadanie nie stało jeszcze przed realizatorami żadnej encyklopedii świata. Do jego wykonania potrzebne było stworzenie całkowicie nowej organizacji wydawnictwa, możliwej jedynie w ustroju socjalistycznym.

Współczesna, prawdziwie naukowa encyklopedia nie może być stworzona przez ograniczoną grupę autorów i redaktorów. Encyklopedia winna być owocem pracy olbrzymiego kolektywu uczonych, specjalistów najbardziej różnorodnych gałęzi wiedzy.

Bezpośrednie przygotowanie artykułów dla kolejnych tomów Encyklopedii spoczywa na barkach odpowiednich redakcji naukowych,

tworzących aparat wydawnictwa. Każda z tych redakcji zamawia i redaguje artykuły dotyczące jej gałęzi wiedzy: np. historii ZSRR, historii WKP(b), fizyki, chemii, medycyny, techniki itd. Redakcji takich jest 27. Ich pracą kierują — odpowiednio do swoich specjalności naukowych — członkowie Redakcji Głównej.

W każdym tomie Encyklopedii jest jednak wiele artykułów, w przygotowaniu których brała udział nie jedna, a kilka redakcji naukowych. Na przykład artykuł „Albania”, który znajduje się w II tomie, opracowywało 12 redakcji, w tej liczbie redakcja geograficzna, historii ogólnej, literatury i języka, państwa i prawa i inne. Nad artykułem „Bielński” dla IV tomu pracowało 5 redakcji. Aby zebrać opracowania różnych redakcji w jedną całość, uniknąć powtórzeń, ujednolicić styl itd., stworzona została specjalna redakcja kompleksowych (zbiorowych) artykułów.

W wydawnictwie stworzono także szereg redakcji mających znaczenie pomocnicze: redakcje kartografii, ilustracji, bibliografii. Specjalna



Do współpracy w tworzeniu Encyklopedii przyciągnięto również najwybitniejszych uczonych Związku Radzieckiego. Na zdjęciu: członek Głównej Redakcji WER akademik E. A. Czudakow podczas redagowania artykułów dla Encyklopedii.

grupa pracowników zajmuje się zagadnieniem transkrypcji, tj. prawidłowego pisania nazw i słów pochodzących z zagranicy.

Duże znaczenie w opracowywaniu Encyklopedii ma praca nad jej słownikiem. Z olbrzymiej ilości słów, pojęć, terminów, z olbrzymiej ilo-

ści zagadnień naukowych, kulturalnych, politycznych wybrać należy 100 tysięcy najbardziej ważnych i niezbędnych. Dla każdego artykułu trzeba ponadto określić jego wielkość, aby zachowane były właściwe proporcje między objętością opracowywanych problemów według ich ważności. Słownik Encyklopedii jest już w zasadzie go-



Nieprzerwanym potokiem płynie ruchoma taśma na skład gotowej Encyklopedii.

tów, jednakże ulega on stałym dopolepszeniom i udoskonaleniom: życie i nauka idą przecież wciąż naprzód.

Przy Redakcji Głównej przyjmującej artykuły już po ich opracowaniu przez redakcje naukowe stworzona została redakcja naukowa — kontrolna, która ma obowiązek nie przyjąć artykułu tak długo, dopóki nie zostaną usunięte wszystkie zauważone niedociągnięcia i braki.

Dla ewidencji nadchodzących artykułów — a bywa ich jednocześnie kilka tysięcy — zorganizowano specjalny wydział kompletowania. Wreszcie dla korekty i poprawy stylu istnieje redakcja literacko-kontrolna.

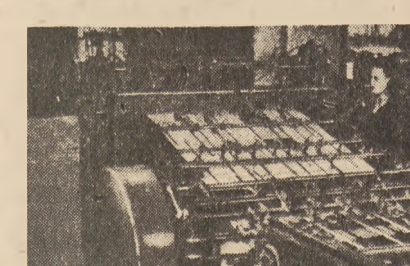
Tak wygląda struktura organizacyjna wydawnictwa Encyklopedii. Praca nad artykułem rozpoczyna się z chwilą wyboru autora. Do współpracy zapraszani są uczeni i specjaliści cieszący się największym autorytetem w tym lub innym zakresie wiedzy. Autorami większości artykułów o miastach, okręgach i republikach ZSRR są miejscowi uczeni oraz państwowi i partyjni pracownicy. Przy zagadnieniach

szczególnie ważnych redakcja naukowa omawia najpierw z autorem plan artykułu. Po otrzymaniu od autora jego artykułu rozsyła się go do recenzji stałym konsultantom Encyklopedii oraz właściwym instytutom naukowym, instytutom, organizacjom. Najważniejsze opracowania poddawane są surowej i wielostronnej krytyce na zebraniach katedr naukowych. Dopiero po otrzymaniu wszystkich recenzji i wypowiedzi redakcja naukowa wraz z autorem przygotowuje ostateczny tekst artykułu.

Tak zorganizowana praca przygotowawcza gwarantuje, iż Encyklopedia zawierać będzie artykuły na najwyższym poziomie, uwzględniające najnowsze zdobycze nauki i techniki.

Wyście w świat nowego wydania Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla narodów Związku Radzieckiego, ale i dla postępowych ludzi wszystkich krajów.

Wielka Encyklopedia Radziecka będzie wyjaśniać nam w sposób ściśle naukowy wiele spornych zagadnień i nieznanych problemów.



Wielka Encyklopedia Radziecka drukuje się w jednym z najlepszych zakładów graficznych ZSRR — w 1-iej Moskiewskiej Typografii.

Będzie ona nieocenionym towarzyszem zarówno dla profesora jak i dla studenta, dla robotnika i chłopca, urzędnika, lekarza czy inżyniera. Chęć korzystania z niej niech będzie jeszcze jednym bodźcem do zwiększenia naszych wysiłków nad nauką języka rosyjskiego.

21 LUTEGO DZIEŃ WALKI — DZIEŃ SOLIDARNOŚCI



Studentzi i młodzież Guatemali manifestują przeciwko uciskowi kolonialnemu.

W dniu 21 lutego 1948 roku miał w Indiach miejsce fakt, nie posiadający precedensu w historii narodów kolonialnych: W Kalkucie, w pobliżu siedzib przedstawicieli władz brytyjskich i amerykańskich, tuż pod boki koszar policji indyjskiej, obradowała w tym dniu, zwołana z inicjatywy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowego Związku Studentów, Międzynarodowa Konferencja Młodzieży Północno- i Wschodniej Azji. Celem Konferencji było opracowanie form wspólnej walki młodzieży krajów kolonialnych o wyzwolenie ujarzmionych narodów tych krajów z ucisku kolonialnego.

W Konferencji wzięli udział delegaci 39 organizacji młodzieżowych, reprezentujący łącznie około 7 milionów młodzieży. Nie pomogły próby niedopuszczenia przez władze do odbycia Konferencji, ani próby rozbicia jej przy pomocy faszystowskich bojówek. Zakaz odbycia Konferencji został pociągnięty cofnięty wskutek pogromów manifestacji ludności Kalkuty i innych miast Indii. Bojówki, które napadły na Konferencję i spowodowały śmierć dwóch uczestników przez rzucenie bomby na salę obrad, zostały rozniezione i zmuszone do milczenia. Konferencja przerodziła się w potężną manifestację jedności młodzieży krajów azjatyckich w walce o wolność, pokój i demokrację. Ostatnie plenarne posiedzenie odbyło się publicznie w obecności ponad 10.000 młodzieży, w którym sto tysięcy młodzieży przemarszowało ulicami Kalkuty pod hasłami: „Im-

STANISŁAW PIENIAŻEK
z-ca kier. wydz. zagr. ZG ZMP

perialiści precz z Azji”, „Precz z imperializmem!”

Na plenarnym posiedzeniu w dniu 21 lutego Konferencja przyjęła rezolucję, która stała się bojowym programem działania dla młodzieży krajów kolonialnych, platformą walki tej młodzieży o niepodległość swoich narodów.

Nie było przypadkiem, że publiczne, plenarne posiedzenie oraz potężna manifestacja antyimperialistyczna młodzieży Kalkuty odbyła się właśnie w dniu 21 lutego. Dzień ten miał już poza sobą bogatą tradycję walk wyzwoleniczych. Dokładnie rok przedtem — 21 lutego 1947 miały miejsce burzliwe manifestacje klasy robotniczej Egiptu i demonstracyjne strajki studentów egipskich, domagające się wycofania wojsk brytyjskich z tego kraju. Manifestacje te zostały zatopione we krwi przez handlarzy „zachodniej cywilizacji”.

Jeszcze wcześniej — 21 lutego 1946 roku — w Indiach miał miejsce masowy bunt marynarzy, którzy doprowadzeni zostali do ostatecznej rozpaczki bestialskim traktowaniem przez białych oficerów. I ten bunt również został krwawo zgłuszony. Masowe mordowanie „buntowników”, sadystyczne znęcanie się nad „kolorowymi”, którzy ośmielili się podnieść rękę na białego pana, da się porównać tylko do scenami, jakie miały miejsce w Majdanku lub Oświęcimiu.

Konferencja Młodzieży w Kalkucie wezwała młodzież całego

świata do jeszcze aktywniejszego poparcia walki o wyzwolenie narodów kolonialnych.

Wezwanie to niedługo czekało na odpowiedź. W kilka miesięcy później, obradująca w Warszawie Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej ogłosiła dzień 21 lutego corocznym Dniem Solidarności z młodzieżą krajów kolonialnych, Dniem Walki z Kolonializmem.

Od tej chwili dziesiątki milionów młodzieży na całym świecie obchodzą dzień 21 lutego potężnymi manifestacjami przeciwko ujarzmianiu narodów kolonialnych. Na całym świecie jest to dzień bojowego przeglądu sił postępowej młodzieży w walce o wolność od imperialistycznego ucisku i wyżysku, dzień wzmożonej mobilizacji sił antyimperialistycznych, dzień szerokiej popularyzacji walki z kolonializmem.

Od czasu Konferencji w Kalkucie upłynęły trzy lata; trzy lata dalszego wzmożenia awanturniczej polityki szaleńców a'omowych, potężnego wzrostu sił pokój i szybkiego rozwoju walki wyzwoleniczej narodów kolonialnych. Jasniej niż kiedykolwiek można było w ciągu tych lat zrozumieć, jak wielkie jest znaczenie walki ujarzmionych narodów dla unicestwienia zbrodniczych planów imperialistów, jak bliski i bezpośredni jest związek tej walki z ogólną walką o pokój. Miliony, dziesiątki milionów młodzieży wszystkich krajów rozumieją ten związek. I walczą. Walczą coraz lepiej, coraz bardziej masowo, coraz aktywniej pomagają swoim towarzyszom w koloniach, z którymi łączy ich wspólny cel. Powszecchnie znana jest na świecie wspaniała postać młodego marynarza francuskiego, Henri Martin, skazanego na 5 lat więzienia za walkę przeciw „brudnej wojnie” w Indochinach. Takich, jak Henri Martin, nieugiętych bojowników o wolność wszystkich narodów są we Francji i innych krajach setki tysięcy, za nimi, za ich przykładem idą miliony.

Coraz silniej wzbiera fala walki wyzwoleniczej, coraz to nowe wybuchają jej ogniska. Ujarzmione ludy kolonii domagają się wol-

ności, walczą o nią i nie pozwalają sobie odebrać tego co zdobyli. 5 milionów chłopów Telengany rozdzieliło ziemię hinduskich obszarników, 200.000 partyzantów walczy w szeregach „Hukbong” — wyzwoleniczej armii malajskiej, 100.000 km² ziemi Burmy zostało już wyzwolonych spod władzy imperialistów, lud Wietnamu przechodzi do decydującej ofensywy, zbliża się ostateczne zwycięstwo ludu Korei — gwałtowne wrzenie obejmuje skolonizowane kraje, pokrywające trzecią część lądów kuli ziemskiej.

Walczące narody kolonii widzą ścisły związek swojej walki z walką milionów obrońców pokoju na całym świecie. Łączą swą walkę z ogólną walką o pokój, rozumieją ogromne znaczenie, jakie posiada dla ich wyzwolenia rozwój sił obozu pokoju, a przede wszystkim polityka Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i krajów demokracji ludowej.

Na przykładzie pierwszego socjalistycznego państwa na świecie — Związku Radzieckiego, w którym wspaniale rozwinęły się zafowane w kapitalistycznym ustroju caratu takie narody jak np. czuokoci, czuwaszki, azerbejdżanśi, turkmeński, uzbecki i szereg innych — przekonują się narody kolonialne, jakie możliwości wszechstronnego rozwoju i postępu stwarza dla nich ustrój socjalistyczny.

Potęga obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, perspektywy potężnego wyzwiąznięcia się na wysoki szczebel rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego, możliwości nieograniczonego rozwoju w ustroju sprawiedliwości społecznej — dodają ujarzmionym narodom kolonialnym siły i otuchy w ich walce z imperialistycznymi kolonizatorami o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Solidarność młodzieży całego świata towarzyszy walce naszych braci w koloniach. W dniu 21 lutego znajduje ona wyraz w masowych akcjach solidarnościowych we wszystkich krajach kuli ziemskiej. Zbliża się godzina wyzwolenia uciemiężonych. Tym szybciej wybieje ona na wielkim zegarze historii, im lepiej potrafimy walczyć o dalszy wzrost sił pokoju na świecie. Dla nas w Polsce znaczy to: im bardziej świadomie, uparcie i zdecydowanie będziemy wykonywać zadania, które stawia przed każdym z nas polska klasa robotnicza i jej partia.

Narody Azji walczą o wolność

Demaskując istotę kapitalizmu monopolistycznego, Lenin pisał: „Kapitalizm stał się za ciano w starych państwach narodowych, bez stworzenia których nie mógł on obalić feudalizmu. Kapitalizm, który w okresie walki z feudalizmem był wyzwolicielem narodów, przekształcił się w kapitalizm imperialistyczny będący największym gnębicielem narodów.” A w innym miejscu: „Kapitalizm postępowy przeistoczył się w reakcyjny, rozwinął siły wyścigu do tego stopnia, że ludzkość ma do wyboru: albo przejść do socjalizmu, albo też znieść przez lata, a nawet dziesiątki lat zbrojną walkę „wielkich” mocarstw o sztuczne utrzymanie kapitalizmu za pomocą kolonii, monopolu, przywilejów i wszelkiego rodzaju ucisku narodowego.”

A więc kolonie i wszelkiego rodzaju ucisk narodowy służą kapitalizmowi do sztucznego podtrzymania jego istnienia, są środkiem utrzymania go przy życiu, środkiem przy pomocy którego usiłuje ratować się przed socjalizmem. Gra toczy się o wielką stawkę. Nie tedy dziwnego, że kapitalizm rzuca na szalę wszystkie swoje zasoby, że mobilizuje wszystkie swe siły, aby przedłużyć swoje istnienie. Nie dziwnego, że staje się „największym gnębicielem narodów”; na tej drodze spodziewa się bowiem znaleźć ratunek przed zagładą.

Chroniąc się przed skutkami niezadowolonych mas ludowych kraju macierzystego, metropolii, imperializm rzuca im ochłapy, wydarte okrutnie uciśnianym ludom kolonialnym przy użyciu niesłychanego, przyszołowiwo kolonialnego wysiłku. Przeciwno buntującym się i walczącym o wolność ludom kolonialnym wysyła imperializm ekspedycje karne, które pozostawiają po sobie pożary i masowe mogiły rozstrzelanych.

Jednakże ruchy wolnościowe narodów kolonialnych objęły już swym zasięgiem tak olbrzymie tereny i tak ogromne masy ludności, że imperializm coraz trudniej jest dawać sobie z nimi radę. Ugaszony w jednym punkcie, nakładem olbrzymich środków i energii, płomień walki wyzwoleniczych wybuchł w innym punkcie ze zdwojoną siłą. Przykładem tej zupełnej beznadziei wojsk imperialistycznych wobec ruchów wyzwoleniczych jest Wietnam a także Laos i Kambodża, a więc w zasadzie całe Indochiny. „Brudna wojna” w Wietnamie nie daje francuskiemu kapitałowi ani jego amerykańskiemu protektorowi zbyt wielu powodów do radości. Praktycznie biorąc wojska francuskie okupują w Wietnamie tylko część miast. Reszta kraju jest kontrolowana przez wietnamskie oddziały wojskowe. Garnizony francuskie odległe są od siebie niekiedy o setki kilometrów. I nawet w tych niewielu garnizonach nie mają Francuzi spokojnego życia. Zarówno w okolicach Saigony, na południu, jak i przede wszystkim w Hanoi, na północy kraju oddziały narodowo-wyzwoleniczej armii wietnamskiej nekają bez przerwy wojska francuskie, uniemożliwiają im „pobyć” w obcym kraju. Zarówno na Malajach, jak w Burmie, Indonezji i na Filipinach działają silne ruchy wyzwolenicze, które rozporządzają dobrze wyszkolonymi i bohatersko walczącymi armiami. Z niesłychanym meństwem, z ogromnym poświęceniem walczą z amerykańskimi agresorami lud Korei.

Ludy Azji walczą o wolność. W tej walce natchnieniem i przykładem są dla nich zwycięskie Chiny Ludowe.

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej stanowi w historii ludów kolonialnych Azji moment zwrotny. Utworzenie władzy ludowej w największym kraju Azji, który do niedawna był półkolonią, jego głębokie reformy demokratyczne, rozwój gospodarczy, polityczny i kulturalny — musiały wywrzeć głęboki wpływ na narody kolonialne, uciśnione przez imperializm. Z nową siłą wzniósł się fala ruchów wyzwoleniczych. Nowe sukcesy stały się udziałem zarówno armii Wietnamu, jak „Hukbongu” — narodowo-wyzwoleniczej armii Filipin.

Charakterystyczną cechą ruchu narodowo-wyzwoleniczego w koloniach jest to, że rozwija się on pod kierownictwem klasy robotniczej i jej awangardy — partii komunistycznych! Tym większy wpływ na te ruchy ma zwycięstwo Chin Ludowych kierowanych przez partię komunistyczną.

Zwycięstwo półmiliardowego ludu chińskiego ma również niewątpliwie ogromny wpływ na drugi półmiliardowy naród Azji — na naród Indii. Doświadczenia Chin są dla ludu indyjskiego, od wielu dziesiątków lat walczącego i buntującego się przeciwko imperializmowi brytyjskiemu, dowodem tego, że walka przeciwko nawet wielokrotnie przeważającym siłom imperializmu może i musi skończyć się zwycięstwem. Chiny wskazują drogę, wiedząc o tego zwycięstwa. Ten wpływ Chin na Indie widoczny jest nawet w wystąpieniach przedstawicieli daleko nie lewicowego rządu hinduskiego w ONZ, Rau'a, który w sprawie Chin i Korei — pomimo imperialistycznego szantażu — częstokroć protestuje przeciwko prowokacjom amerykańskich podżegaczy wojennych.

Jeszcze przed rewolucją chińską 1925 — 1927 r. towarzyszył Stalin powiedział, że każdy krok na drodze do wyzwolenia tak wielkiego kraju uciśnionego jak Chiny osłabia siły imperializmu. Kiedy zaś po zdradzie prawnicowego kuomintangu imperialiści sądzili, że rewolucja w Chinach została zdławiona, towarzyszył Stalin nie tylko przepowiedział potężny wzrost walki narodowej — wyzwoleniczej lecz również wyzwał olbrzymie znaczenie rewolucyjnej walki wyzwoleniczej narodu chińskiego dla losów całego systemu imperializmu. W 1927 r. towarzyszył Stalin powiedział, że jednym z najdonioślejszych rezultatów rewolucji chińskiej jest to, że „obudziła ona nowe nadzieje wśród milionów ludzi spośród klas uciśnianych Indii, Indonezji itd.”

Towarzysz Stalin wypowiedział te słowa blisko ćwierć wieku temu. Dziś jesteśmy świadkami wypadków dowodzących słuszności tych słów, świadczących o olbrzymiej sile przeciwdziałania rozwoju historycznego, jaką rozporządza genialny teoretyk marksizmu-leninizmu — towarzyszył Stalin. Jesteśmy świadkami, jak w rezultacie zwycięskiej walki wyzwoleniczej narodu chińskiego zaczyna się coraz wyraźniej zarysowywać podstawy imperialistycznego systemu ujarzmienia i wyżysku. Wypadki które przyniesie dalszy rozwój historyczny, doprowadzą nieuchronnie do ostatecznego załamania się światowego systemu imperializmu i do zwycięstwa socjalizmu.

Lenin pisał: „Rezultat walki zależy w ostatecznym wyniku od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią ogromną większość ludności. I ta właśnie większość z niezwykłą szybkością wciąga się w ostatnich latach do walki o swoje wyzwolenie, tak że w tym znaczeniu nie może być cienia wątpliwości, jakie będzie ostateczne rozstrzygnięcie walki światowej. W tym znaczeniu ostateczne zwycięstwo socjalizmu jest całkowite i bezwarunkowo zapewnione”.

J. P.

W zwycięstwie Chin, przyszłe zwycięstwa ujarzmionych ludów kolonialnych w walce przeciwko imperializmowi o narodowe i społeczne wyzwolenie, „zapewniają zwycięstwo socjalizmu”.

Takie jest znaczenie zwycięstwa Chin Ludowych, jakie jest znaczenie walki wyzwoleniczych narodów kolonialnych.

J. P.

Walka młodzieży hiszpańskiej o republikę i pokój

wstrząsane są raz po raz wielkimi strajkami protestacyjnymi, organizowanymi przez bahaterską klasę robotniczą, mimo, że za udział w strajkach grożą surowe represje i prześladowania ze strony rządu.

Wielkie jest bohaterstwo hiszpańskich bojowników. W Hiszpanii jest 346 więzień i 16 obozów koncentracyjnych. Nawet szkoły przemienia się w więzienia i koszary. Ale ani

bestialskie przesłuchiwanie, ani terror i morderstwa nie potrafią złamać niezłomnej woli walki hiszpańskich antyfaszystów.

Nazwiska hiszpańskich bohaterów — młodych antyfaszystów: Cristino Garcia, Segundo Vilaboy, Cayoso, Via, Roza i wielu innych znane są wśród ludu jako przykłady wielkiego meństwa i bohaterstwa. Umierając w kazamatach faszystowskich

kałowni pisali oni do swych towarzyszy walki pozostających na wolności, aby nie ustawiali w walce o wolność. „Za naród, za jego wyzwolenie walczyłem i będę walczył do ostatniej chwili. A kiedy ta chwila nastąpi, bądźcie pewni, towarzysze, że członek bahaterskiej partii komunistycznej potrafi umrzeć tak, jak umierają komuniści” — pisał Cristino Garcia w swym przedśmiertnym liście. Miejsce straconych bohaterów zajmują nowi, coraz liczniejsi bojownicy.

Walka o republikę, o wolność, walka z tyranią Franco jest walką o pokój. J.S.U. dobrze rozumie, że Franco — to wojna. Reżim jego nie posiada przyszłości, dlatego Franco w wojnie widzi jedyny dla siebie ratunek i dlatego dąży do wojny. 75 proc. budżetu państwowego przeznaczane jest na zbrojenia. 250 milionów dolarów otrzymał Franco od swych waszyngtońskich mocodawców na rozszerzenie produkcji wojennej. Amerykańscy imperialiści opanowali cały przemysł, wszystkie bogactwa mineralne i konsekwentnie przekształcają Hiszpanię w bazę agresji, naród hiszpański zaś — w mięso armatnie. Dlatego walka, jaką prowadzi J.S.U., cały naród o niepodległość, o demokrację i wolną Hiszpanię — to jednocześnie walka przeciwko imperializmowi, przeciwko wojnie.

Maruchi Sanchez Cruz
studentka Politechniki Warszawskiej

„Bądźcie pewni, towarzysze, że członek bahaterskiej partii komunistycznej potrafi umrzeć tak, jak umierają komuniści.”



Casto G. Roza.



Ramon Via.



Cristino Garcia.



Miejsce straconych bohaterów zajmują nowi, coraz liczniejsi bojownicy.

LUDY KOLONIALNE walczą o renesans swej kultury

W ARTYKULE wstępnym w numerze z dnia 27 stycznia 1950 r. organ Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych podkreślał, że: „Niespotykany wzrost rewolucyjnej walki ludów kolonialnych i zależnych jest jedną z zasadniczych cech obecnej sytuacji międzynarodowej”. I rzeczywiście od Algieru, od Madagaskaru do Antyli, od Tahiti do Afryki Czarnej, ludy uciśkane przez imperializm zajmują z honorem swe miejsce w obozie antyimperialistycznym.

Z konieczności, rozszerzenia i podniesienia poziomu ich walki, wynika przejście do ofensywy przeciwko uciśkowi imperialistycznemu również i na odcinku kulturalnym; ofensywa mającej na celu obronę dziedzictwa kulturalnego ludów kolonialnych, oraz stworzenie nowych, prawdziwych wartości kulturalnych.

Obrona kultury narodowej jest składową i nie najmniej ważną częścią walki o wolne życie narodowe.

Mao Tse - tung przemawiając w maju 1942 roku w Jenanie w czasie największego nasilenia wojny z imperializmem japońskim, do demokratycznych artystów i pisarzy wyzwolonych Chin, zwrócił ich uwagę na znaczenie walki na odcinku kultury:

„Mamy nadzieję, że towarzysze pisarze i artyści zdają sobie sprawę z wagi tej wojny ideologicznej, starają się brać w niej udział, oraz uścisniają się w swych myślach i czynach wobec wroga, wobec przyjaciół i samych siebie, po to by osiągnąć prawdziwą wspólnotę sił w naszym obozie”.

JESLI cywilizacja i wysoka kultura Indochin jest dziś na ogół powszechnie uznawana i nie podlega dyskusji, to kolonializm w każdym czasie usiłuje zaprzeczyć kulturalnemu wkładowi innych, uciśnianych ludów, do kultury światowej.

A tymczasem według Generalnego Gubernatora kolonii Reallona, Francja opowiadać Madagaskar w XVII i XVIII w., znalazła tam „nie lud barbarzyński, ale prawdziwy, zorganizowany i myślący naród, posiadający świadomość narodową”.

Lud Madagaskaru posiadał swój system państwowy wysoko rozwinięty pod względem organizacyjnym, fizyk literacki, swoje pisma, swój kodeks prawny, swoje szkoły do których uczęszczało 160 tysięcy dzieci, zorganizowane wyższe szkolnictwo itd.

Jeśli przejdziemy do krajów Afryki Północnej, gdzie kwitnie cywilizacja arabska, w świetle kilku przykładów zobaczymy, że wkład historyczny ich kultury jest uderzający.

W VIII i IX wieku pisma Arystotelesa, Gallina, Platona, Ptolemeusza, Euklidesa i Archimedeasa zostały przetłumaczone na język arabski. W latach 813 — 833 Kalif Al Mawżun wybudował w Bagdadzie „Dom Mądrości”, zawierający olbrzymią bibliotekę, w której czytelnikom Koranu zostały udostępnione wszystkie osiągnięcia hellenizmu. Po drugiej stronie Morza Śródziemnego, Kalif El Hakem z Kordoby zebrał 600 000 tomów, podczas gdy w 400 lat później, król Francji Karol Mądry zebrał zaledwie 900 tomów.

W X i XI wieku cywilizacja arabska promieniuje w całym basenie śródziemnomorskim, a jej osiągnięcia w najrozmaitszych dziedzinach, wywierają wpływ na najwybitniejszych umysły Zachodu.

„Filozofia wywodzi się z arabskiego — pisał w XIII wieku wielki myśliciel Roger Bacon — i żaden laicyzyc nie mógłby należycie zrozumieć mądrości Pisma Świętego i filozofii, gdyby nie znał języków, z których zostały one przetłumaczone”.

A ludy Tunisu, Algieru i Maroka zachowały zdobycze tej cywilizacji.

W pamiętnikach generała Bedeau, sprzed przeszło stu lat, czytamy: „W epoce podboju w 1837 roku w mieście Konstantynie istniały szkoły średnie i wyższe, w których 600 do 800 studentów studiowało różne komentarze z Koranu, przyswajało sobie tradycje Proroka i ponadto uczyli się na wykłady arytmetyki, astronomii, retoryki i filozofii. W tym czasie istniało również 90 szkół podstawowych, do których uczęszczało 1300 do 1400 uczniów”.

Już wtedy generał go pisał: „Dzisiaj liczba młodych ludzi uczęszczających na wyższe studia spadła do 60, liczba szkół podstawowych do 30, a liczba dzieci do tych szkół chodzących, do 350”.

I tak historia ludów Afryki Czarnej, tych samych ludów, które kolonialniści tak bardzo lubią przedstawiać jako ludy „barbarzyńskie i dzikie”, w momencie przybycia Francuzów, zaczyna odświeżać tajemnicę swoich potężnych, zorganizowanych państw, osagających swe apogeum w X i XIII wieku. Były to państwa takie, jak królów Ghany, które rozciągało się wzdłuż południowych krańców Sahary, albo państwo Mali, o którym mówi nam Ibn Haldun, wielki i wszechstronny uczyony arabski w XIV wieku, nauczający w Tiemencie, w Algierze. Nie wszystkim jest również wiadomo, że Tombuktú był wielkim centrum uniwersyteckim, jedną z kolebek kultury afrykańskiej, wzbogaconej przez Islam. Pomimo głębokich i licznych różnic ekonomicznych, spo-

Poniżej zamieszczamy fragmenty artykułu Paul Vergéra, na temat walki ludów kolonialnych z imperializmem na odcinku kulturalnym. Artykuł ten ukazał się w 14 numerze „La Nouvelle Critique” francuskiego teoretycznego czasopisma marksistowsko-leninowskiego.

lecznych i kulturalnych dzielących od siebie poszczególne kraje kolonialne i wpływających na zróżnicowanie problemów w Algierze, Vietnamie czy Maroku, zgodnie ze szczególnymi właściwościami każdego z tych krajów, jest jednak możliwe ustalenie cech ogólnych, wspólnych, dla walki wszystkich ludów kolonialnych.

Jeden fakt bowiem dominuje nad życiem krajów kolonialnych: na wszystkich ciężało samo jarzmo imperializmu, który rabuje ich bogactwa i poddaje je bezwzględnej wyzyskowi; imperializm, który w celu zapewnienia sobie gigantycznych zysków wywiera na nie stały ucisk polityczny, administracyjny i gospodarczy.

IMPERIALIZM zachęca wszystkie prądy zmierzające do zniszczenia kultury ludów kolonialnych. W tym również celu organizuje analfabetyzm.

Na posiedzeniu Akademii Nauk Kolonialnych w dniu 16 września 1949 roku, Alfred Bouchet omawiając bilans „obecności francuskiej” w Vietnamie, przyznał, że:

„Staneliśmy wobec paradoksalnej sytuacji (sic!), że analfabetyzm nie tylko nie został zlikwidowany (co było i zawsze będzie możliwe) ale, że się jeszcze wzmożył”.

Zawdzięcza panu Bouchet podwójne wyjaśnienie tej „paradoksalnej sytuacji”.

Jeśli analfabetyzm zwiększył się w Vietnamie, a jest to stwierdzenie odpowiadające sytuacji i w innych krajach kolonialnych, to dlatego, że ciemnota mas jest niezbędna dla utrzymania systemu kolonialnego. Czyż zresztą autorytatywna wypowiedź w tej dziedzinie pana Vincent Auriola prezydenta Republiki, dokonana pod koniec śniadania w Pałacu Letnim w Algierze nie była tego dowodem?

„Bez wątpienia potrzebni są technicy; potrzebni są również ludzie z dyplomami, ale nie produkujemy ich za dużo. Potrzebni są również fachowcy a nie tylko ludzie, którzy posiadają dyplomy i nie posiadając zajęcia, mogliby wywoływać rozruchy”.

Drugie wyjaśnienie jakie zawdzięcza panu Bouchet, stanowią oficjalne cyfry planu dziesięcioletniego, będącego częścią planu Monnetta, odnoszącą się do terytoriów zamorskich. Podczas gdy cyfry z 1946 roku przewidywały 25 proc. całego planu

inwestycyjnego na potrzeby społeczne, z czego zresztą tylko 10 proc. poświęcono na szkolnictwo, to w 1949 roku proporcje te spadły do cyfr 18 proc. i 5 proc. Jeśli się przy tym weźmie pod uwagę spadek zdolności nabywczej franka w czasie od 1946 do 1949 roku, okaże się że obecnie przynano szkolnictwu krajów zamorskich sumę sześć razy mniejszą. Jakże bowiem zyski może wyciągnąć dla siebie imperializm z tego rodzaju inwestycji? Ale w tym samym czasie inwestycje dotyczące dróg komunikacyjnych wzrosły z 49 proc. do 60 proc. Wzrost kredytów na budowę dróg o charakterze strategicznym i lotnisk — z jednej strony, obniżenie kredytów na rozwój szkolnictwa — z drugiej, oto wymowna ilustracja całego systemu i całej polityki.

Takie są prawdziwe przyczyny dla których w Algierze na 1.350.000 dzieci 1.200.000 pozabawionych jest szkół, w Vietnamie cyfra analfabetów w 1945 r. wynosiła 85 proc. ogółu ludności, a w francuskiej Afryce Czarnej na 17.000.000 mieszkańców zaledwie 100.000 dzieci uczęszcza do szkół.

Nieliczna mniejszość mająca możliwości nauki, ma prawo tylko do obniżonego poziomu wykształcenia, ściśle ograniczonego do niektórych dziedzin, potrzebnych kolonizatorom do tworzenia kadr niezbędnych dla funkcjonowania aparatu ucisku.

Ale życie nie zawsze układa się zgodnie z pragnieniami imperializmu, który coraz bardziej zaczyna sobie zdawać z tego sprawę. Intelktualiści, których imperializm zmuszony jest tworzyć i których chce uformować według swoich modeli, w przeważającej większości wchodzi na drogę walki i stają po stronie swych ludów.

TYLKO rozwiązanie problemu kolonialnego w całości może stać się podstawą do rozwiązania zagadnienia kultury w krajach kolonialnych ponieważ

„walka rewolucyjna uciśnianych ludów krajów zależnych i kolonialnych przeciw imperializmowi jest jedyną drogą wiodącą do ich wyzwolenia spod ucisku i wyzysku”; (Stalin „Zagadnienie Leninizmu”).

Stalin uczy nas również, że kwestia narodowa „jest częścią ogólnego zagadnienia rewolucji proletariackiej, częścią zagadnienia dyktatury proletariatu”.

Dlatego też rozwiązanie kwestii kulturalnej powinno być rozpatrywane stale w ramach ogólnej, toczącej się w danym momencie na całym świecie walki sił antyimperialistycznych.

Obecnie, właśnie w ramach walki pomiędzy obozem antyimperialistycznym i imperialistycznym, w ścisłym i solidarnym związku z ludem Francji i siłami obozu antyimperialistycznego, powinny ludy kolonialne dążyć do osiągnięcia swego celu: zburzenia jarzma, które je uciska.

Postulaty Césaire'a nie mają, rzecz jasna, nic wspólnego z bezkrytyczną negacją całego dorobku myśli i kultury europejskiej. Ale droga do rozwoju intelektualnego i kulturalnego Murzynów prowadzi jedynie poprzez zrużnienie jarzma kolonizatorów. Tylko wtedy bogactwo narodowego folkloru może w oparciu o produkujący dorobek ludzki, kości osiągnąć nową, wyższą syntezę.

Walka łączy się u Césaire'a z głęboką pogardą dla sprzedanych teoretyków burżuazji, których zakładanie i obudza jest świadectwem agonii ich klasy i jej bliskiej nieuchronnej zagłady. Swojego duchowego patrona znalazła ona w Hitlerze, któremu umożliwiła zbiorowręź ludzkości i który w postaci amerykańskich imperialistów odradza się na nowo.

Aimé Césaire wie, jakim mieczem można unieszkodliwić bestię:

„Musimy stworzyć z pomocą wszystkich naszych ujarzmionych braci nowe społeczeństwo, społeczeństwo bogate we wszelkie nowoczesnej produkcji i gorące ciepłem starożytności braterstwa”.

Związek Radziecki daje nam wiele kapitalnych przykładów, że takie społeczeństwo jest możliwe...”

„...Ratunek Europy nie jest sprawą rewolucji w dziedzinie metod. Jest to sprawa rewolucji jako takiej, sprawa rewolucji, która w miejsce tyranii, uprawianej przez wyzuta z poczucia ludzkości burżuazję, przyniesie — w dążeniu do społeczeństwa bezklasowego — hegemonię tej jedynej klasy, która ma jeszcze spełnić powszechną misję wyzwolenia klasy, która doznaje wszystkich nieszczęść, jakie zna historia, wszystkich nieszczęść, jakie zna świat — klasy Proletariatu”.

Wiara w triumf sprawiedliwości i świadomość metod walki wyzwolenie nasyca książkę Césaire'a głębokim optymizmem.

A. L.

D waj mężczyźni zatrzymali się pośrodku błotnistej ulicy, między ciasno przytulonymi do siebie lepiankami. Jeden z nich, ten wyższy, ma na sobie eleganckie białe ubranie, tropikalny hełm przesłania mu mocno opaloną, szeroką twarz. Drugi — w mundurze podpułkownika armii kolonialnej, niski, tegi, ma krótkie owłosione palce, w których trzyma pejcz. Opodal czuwa nad ich bezpieczeństwem czterech rosyjskich żołnierzy, ponuro oglądających się na wszystkie strony.

Tak więc wygląda ten Vietnam, który tak bardzo chciał pan poznać, pułkownik — powiada wysoki w tropikalnym hełmie i ręką wykonuje ruch zagarniający wszystko, co wokół widać.

— Ale tu smród — parska z obrzydzeniem pułkownik.

— Tu zapachy są jeszcze idealne — śmieje się cywil. — Gdyby pan wszedł do którejś z tych nor, które popularnie zwą się domami, tam dopiero skrzywiłby się pański nos, nawykły do wytwornych paryskich zapachów.

Pułkownik nie odpowiada na tę ironiczną uwagę i bacznie rozgląda się po uliczce. Na samym środku gęste, błotniste bajoro, przy którym bawi się z piskiem kilkorok dzieci. Po obu stronach tej, pożałuj Boże, jezdni biegną dwa rynsztoki, którymi spływa woda — mętna, zielonkawa, cuchnąca. Odór tej wody wdziara się do nosa i u nieprzyzwyczajonego do takich wyziewów człowieka powoduje torsję. Nad tym rynsztokiem także bawią się dzieci.

Z lepiank nie dolatuje żaden prawie odgłos. Wszyscy dorosli są przy pracy. Tylko z jednej z nich dochodzi miarowy huk młota, jakby ktoś kuł żelazo. Pułkownik nasłuchuje, ale w tej chwili uwagę jego całkowicie pochłania stara, pomarszczona kobieta, która siedzi w kucki nad rynsztokiem przed lepianką, i z nabożnym skupieniem patroszy szczura. Szczur jest ogromny. Pułkownik wdryga się z obrzydzenia, patrząc jak palce kobiety, niczym krogulcze szpony, wyrwyją z rozciętego podbrzusza strzępy jelit. Skórka szczura jest błyszcząca, szara. Długi ogon podryguje w takt ruchów kobiety, jak gdyby szczur był jeszcze żywy i zwiąjał się z bólu. Najbardziej przeraża jednak pułkownika wyraz twarzy kobiety. Oczy żarłocznie wpatrują się w czerwone mięso odsłaniające się spod zdzieranej skóry. Usta kobiety poruszają się, jakby coś przeżuwały, a po brodzie spływa żółtawa gęsta ślina.

— Okropność — mruczy pułkownik. — Cóż to za poczwara.

Cywil w tropikalnym hełmie spogląda nań ze zdziwieniem, ale po chwili kiwa ze zrozumieniem głową i uśmiecha się uprzejmie.

— Wciąż zapominam, że pan przejechał z Francji dopiero przed kilku dniami. To są rzeczy, o których nie czytał pan w „Monde” ani „Figaro”. Widzi pan, pułkowniku, ta kobieta jest po prostu głodna. Jak wszyscy tubylcy żywi się prawie wyłącznie korzonkami. Widocznie jej mąż upolował szczura i teraz będą mieli co jeść na wieczór.

— Czy uważają szczury za aż tak wyborny przysmak? — pyta pułkownik, wciąż jeszcze nie rozumiejąc tej sceny, od której go mdli.

— Żaden przysmak — odpowiada z niechęcią cywil. — Po prostu nie mają co zjeść. To jedyna dla nich dostępna potrawa. Zresztą i tę zdobywają z trudem. Przecież to byłoby — mówi niecierpliwie — które nie zasługują na miano ludzi. Bardzo się cieszę, że pan przejechał ze swoimi chłopcami, trzeba już tu zaprowadzić porządek, bo...

Pułkownik jednak nie może odebrać wzroku od tamtej kobiety i nie słysząc słów cywila, mówi w zamyśleniu:

— Nie chciałbym się dostać w szpony tej baby. Przypuszczam, że patroszyłaby mnie z taką samą zawziętością, jak tego szczura. Obrzydliwa starucha.

Cywil, w pierwszej chwili oburzony brakiem uwagi ze strony pułkownika, teraz wybucha głośnym, serdecznym śmiechem. Pod wpływem tego śmiechu zaczynają mu się trząść czerwone, pokryte kropelkami potu policzki, a hełm zsuwa się jeszcze głębiej na oczy.

— Pan jest wspaniały, pułkowniku. Dawno się już tak nie uśmiechałem — odzywa się wreszcie, opowiadając dźwięki go chichot. — To się nazywa mieć wyobraźnię. A co do tej staruchy — przysuwa się bliżej do oficera i konfidencjonalnie obejmuje go ramieniem — co do niej, muszę panu wyznać, że wcale nie jest taka stara. Przed pięciu laty miałem z niej wiele pociechy.

— I znów wybucha rechotliwym głośnym śmiechem, który tu, w tej uliczce ludzkiej nędzy i dna upodlenia, brzmi jakos szczególnie niesamowicie.

Śmiech cywila rozwił ponury nastrój pułkownika. Twarz jego wypogadza się, ukazuje się na niej cienie, obłędny uśmiech.

— He, he — klepie cywila po ramieniu — spryciarz z pana, panie Garnier. Ma pan wprawę w cywilizowaniu tubylców.

— Robię, co mogę, pułkowniku — rechoce Garnier. — Ale, ale — twarz jego poważnieje — obiecałem panu coś pokazać. Chodźmy.

A. L.

MARIAN M. BIELICKI

Obaj mężczyźni idą dalej. Klebiąc się w pył i błocie ciała dzieciaków rozpryskują się przed nimi na strony. Idą, starannie wymijając kałuże. Od czasu do czasu pułkownik zaciska dwoma palcami nos. Stanowczo ten fetor nazbyt drażni jego powonienie. Za nimi w odległości kilkudziesięciu kroków posuwają się posępni żołnierze. Dzieciaki pierzchają przed nimi z krzykiem i znikają w czeluściach lepianek. Jakiś malec nie nadąża za kolegami. Żołnierz odpycha go butem, tak że dzieciak przewraca się i wpada twarzą do kałuży. Kobieta z wypatroszonym szcurem w ręku unosi na chwilę oczy i spogląda za żołnierzami. Gdyby pułkownik dostrzegł teraz jej spojrzenie, poczułby znów, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Tyle w tych oczach jest nienawiści, co nędzy w chatach.

Tymczasem panowie doszli do skrajów wsi. Zatrzymali się przed ostatnią lepianką, z której rozleżał się metaliczny huk młota. Za tą lepianką zaczęły się pola biegnące w dal równymi zielonymi brzdami, opierającymi się drugim krańcem o las.

— To, panie pułkowniku, są zapasowe pola mojej plantacji — wyjaśnia monsieur Garnier. — W latach gdy popyt na trzcinę cukrową spada, pola te leżą odłogiem, porastają zielskiem tak jak teraz. Widzi pan tych ludzi tam, w głębi pola? To moi strażnicy. Pilnują tego pola, aby tubylcy nie hasali na nim bezkarnie, a poza tym — głos jego ściśszył się do szeptu — pilnują, aby nie było żadnych kontaktów między wsią, a tymi bandytami w lesie.

Pułkownik klepie pana Garnier po ramieniu.

— Zuch z pana, Garnier. Jest pan nie tylko plantatorem, ale i strategiem. To bardzo słusne pociągnięcie. Trzeba tych bandytów odizolować, odcąć od ludności tubylczej.

— Obawiam się, że na to jest już za późno — placziwym głosem skarży się plantator. — Nie zdaje pan sobie, pułkowniku, sprawy z tego, co się tu dzieje. Nigdy nie odważyłbym się wyjść na ulicę z panem, gdyby nie pańscy żołnierze. Tu człowiek nie wie, skąd oczekiwać niebezpieczeństwa. Słyszał pan chyba, jak w biały dzień zamordowano pana Montelle. I to wszystko z zemsty.

— Nic o tym nie słyszałem.

— Ach, prawda, pan jest tu dopiero od kilku dni. Wy tam we Francji nic nie wiecie. Pan Montelle był moim sąsiadem. Bardzo porządny człowiek. Uczciwy, gościnny. Nikt lepiej od jego żony nie przyrządzał groszku po bretońsku. Co za wspaniała potrawa! Otóż pan Montelle dowiedział się, że partyzanci utrzymują łączność z ludźmi z jego wsi. Kazał zbadać, kto są ci ludzie, aby ich ukarać. Ale nikt we wsi nie chciał powiedzieć prawdy. Ponieważ sytuacja była groźna — powstańcy dwakroć już kradli mu bydło, Montelle kazał dla odstraszania powiesić trzech tubylców. Przy tym wybrał najbardziej krnąbrnych i leniwych, przypuszczając, że tacy są najgorsi — pracować im się nie chce, wolą iść do bandytów. I nazajutrz Montelle już nie żył, a jego dom zamienił się w rumowisko popiołu i zgłiszcz, zanim przybyło wojsko.

Garnier spogląda wokół siebie ze strachem. Teraz pułkownik odzykuje całkowicie panowanie nad sytuacją. Przedtem irytowało go pewne siebie, trochę protekcyjne zachowanie plantatora usiłującego grać rolę gospodarza wobec niego, pułkownika Bronsallera, przyslanego z Francji dla uśmierzenia bandyckich zapędów tych przekleństw wietnamskich, na razie przynajmniej na tych terenach, gdzie wojskom francuskim udało się jeszcze zachować kontrolę. Uśmiecha się złośliwie, obserwując przestraszoną twarz plantatora.

— Czego się pan boi, Garnier? Przecież za nami idą moi żołnierze, którym może pan bezwzględnie ufać. Poza tym sam pan powiedział, że o tej porze we wsi nie ma nikogo prócz dzieciaków. Tych się pan chyba nie obawia.

— Nic nie wiadomo, nic nie wiadomo, pułkowniku — bąkał plantator. — Z tubylcami człowiek nie jest pewien ani dnia, ani godziny. Tutaj nawet pięcioletnie szczeniaki szczerzą na nas kły. Niewdzięczny naród. Niesiemy im cywilizację, a oni zamiast całować nas z wdzięczności po rękach, rzucają się nam do gardeł.

— To jest nienawiść, Garnier — przerywa mu pułkownik — a tej należy się najbardziej wystrzegać.

Po chwili dodaje:

— Byliśmy zbyt łagodni przez tyle lat, musimy więc za to odpokutować.

Garnier, który odzyskał już spokój, przyjmuje ironicznym uśmiechem te uroczystym tonem wypowiedziane słowa pułkownika.

Pułkownik nie zwracając na to uwagi ciągnie swą myśl.

— Otóż musimy teraz zabrać się ostro do rzeczy. Pierwszym naszym zadaniem jest umocnić się na tych

terenach, które, tak jak okolice pańskich plantacji, nie zostały jeszcze opanowane przez bandytów. Następna faza to oczyszczenie sąsiednich terenów od powstańców, trzecia — przejście do ofensywy na całym terytorium, wreszcie czwarta — generalna likwidacja band, po czym nastąpi spokój.

Garnier z nabożnym podziwem śledzi ruchy palca, którym pułkownik wymachuje w miarę narastania „operacji bojowych”. Kiedy palce zatrzymują się na poziomie pułkownikowskiego nosa i zawisają w bezruchu, jakby już zapanował spokój, plantator uderza się dłońmi o uda i z zachwytem woła:

— Genialne, pułkowniku. Tak trzeba postąpić. Ale — tu głos jego traci entuzjastyczne brzmienie — ale czy starczy panu sił na przeprowadzenie takich operacji tutaj. Zdaje mi się...

— Panie Garnier, mogę to powiedzieć bez obawy — urczyście mówi pułkownik. — Starczy mi sił. Wprawdzie oddział, z którym przybyłem wczoraj, liczy niewiele ponad czterysta ludzi, ale pojutrze przybędzie reszta oddziałów, skierowanych do tego okręgu. Pojutrze Garnier, stanie tu pięć tysięcy żołnierzy. Rozumie pan? Pięć tysięcy! To siła, która zmiecie tych bandytów — palec jego wystrzelał teraz przed siebie, wskazując obrażającą pana gęstą tropikalną las.

Garnier słucha go z otwartymi ustami. W oczach jego błyszczy radość.

— Pięć tysięcy — krzyczy w upojeniu. — Pięć tysięcy. Teraz to już koniec z bandytami. Jeżeli wszędzie wysła tyle żołnierzy...

— Nie tylko żołnierzy, Garnier — uśmiecha się pułkownik. — Dodaj pan do tego czołgi, samoloty, artylerię...

— Taka siła, taka potęga!

Pułkownik, dumny z wrażenia, jakie sprawił na plantatora, muska palcem wąsik. W powietrzu drży cisza. Nagła cisza, która rani uszy pułkownika.

— Dlaczego tu tak cicho? — pyta zdziwiony. — Zdawało mi się wprawdzie, że ktoś kuł żelazo...

Jakby w odpowiedzi rozlega się od razu metaliczny huk młota. Uderzenia są silne, ciężkie, spadają raz za razem.

— To tutejszy kowal, Selwaradzu, pracuje w tej lepiance — odpowiada na nieme pytanie Garnier. — Głupiec, jakim rzadko można spotkać. Nie umie nawet wymówić prawidłowo po francusku „bonjour”. Chciałem go kiedyś nauczyć, ale zrezygnowałem. W głowie mi huczy od tego stukania — bierze pułkownika pod rękę. — Wracajmy do mnie. Jest już jedenasta! Najwyższy czas, żeby wracać na lunch. Taki spacerak dobrze robi na apetyt. Zresztą musimy oblać pański przyjazd i wypić za zwycięstwo — śmieje się tubalnie.

Pułkownik daje znak żołnierzom. Tamci natychmiast podchodzą i stają na baczność. Pułkownik i plantator ruszają, za nimi w odległości kilkunastu kroków maszerują żołnierze. Kiedy przechodzą obok kobiety, która teraz siedzi bezmyślnie wpatrzona w rynsztok, trzymając w ręku zakrwawiony nóż, oblepiony rojem tłustych, czarnych much, pułkownik spływa z obrzydzenia. Po tem odwraca się do plantatora.

— Ale o tym, co panu mówiłem, Garnier, tss, ani słowa — przykład palec do ust. — To musi być zaskoczenie nieprzyjaciela.

Garnier potakuje głową na znak, że wszystko rozumie i na wszystko się zgadza.

Kowal Selwaradzu wynurza się ze swej lepianki. Patrzy wzdłuż wąskiej uliczki i widzi, jak za zakrętem znikają plecy ostatniego żołnierza.

— Już poszli — rzuca w stronę otworu, który w lepiance zastępuje drzwi.

Po chwili wychodzi stamtąd drugi mężczyzna, młodszy od kowala. Minutę obaj stoją w milczeniu.

— Słyszaleś? — pyta wreszcie kowal. — Przyjdzie ich tu pięć tysięcy! Przekleć! — syczy w gniewie, zaciskając potężne jak młoty pięści.

Drugi mężczyzna odpowiada cicho:

— Słyszałem! Już wczoraj doniesiono nam, że ma tu przybyć spora ilość żołnierzy. Mówiłem ci o tym. Chodziło o to, by dowiedzieć się, kiedy, żebyśmy zdążyli urządzić zasadzkę na drogach. Po to mnie tu przysłano.

— Teraz już wiesz wszystko — mówi z powagą kowal.

— Cóż z tego — twarz mężczyzny jest skupiona, w głosie brzmi gorzkość. — Cóż z tego, że wiem, skoro nie mogę zrobić.

— To prawda — odpowiada kowal. — Teraz nie możesz wrócić. Te szakale, nadzorcy, węgą po polu i nie dadzą ci przejść do lasu. Dopiero w nocy.

— Wtedy już będzie za późno. Przyjdą do naszych nad ranem, a tymczasem, zanim roześle się ludzi z wieściami do innych oddziałów, żołnierze będą już w drodze. Och —

LANIEC*)

wzdycha — gdybym mógł pobiec teraz! W ciągu nocy wiedzianoby wszędzie, że tamci idą. Jutro w dzień wszystkie drogi byłyby obsadzone. A tak popatrze żołnierze będą już tu i dopiero będziemy mieli kłopoty. Jest nas za mało, abyśmy mogli się na nich rzucić w otwartej walce. Wszystkie siły Viet-Minhu rzucono do ofensywy. Francuzi chcą wykorzystać ten moment i umocnić się na tych terenach. Musimy im w tym przeszkodzić za wszelką cenę. Znasz rozkaz naczelnego wodza dla partyzantów?

— Znam — mówi w zamyśleniu kowal — i właśnie myślę o tym, co począć.

— Jest tylko jedna rada: zawiadomić naszych w lesie przed zmierzchem. I tego zrobić nie możemy.

Kowal milczy. Skóra na czole marszczy mu się, nad brwiami ukazują się głębokie bruzdy. Chwilę myśli i wreszcie mówi spokojnie.

— Już mam.

— Co? — dziwi się jego towarzysz.

— Silwan pobiegnie. Zna dobre drogę, biegnę do lasu nierzaz...

— Ale wtedy pola nie pilnowano tak skrzętnie jak teraz — przerywa mu towarzysz. — Nie można narzązać dziecka.

— Nic mu nie będzie — twarzą mówi kowal. — Silwan zna dobre drogę. Powiem mu, żeby był ostrożny. Takiego malca trudno dostrzec i złapać.

— Ale oni go mogą zabić — wtrąca z przestrachem mężczyzna i gwałtownie szarpie kowala za bluzę. — Zrozum, że mogą go zabić. Przecież Silwan to dziecko. Ma dopiero siedem lat...

— A czy jesteś pewien, że będzie żył, jeżeli go schowam w chacie? Małoż to dzieci zabili żołnierze? Jeżeli przyjdą tu w takiej ilości, wytną nas wszystkich w pień. Ten Garnier obiecywał już, że kiedy przyjdą wojska, nie będzie wieszał pojedynczych ludzi, ale wytepi nas wszystkich — w głosie kowala brzmi bezgraniczna nienawiść. — Dopóki oni tu pozostaną, nie będziemy pewni naszego życia. Ani my, ani nasze dzieci.

— Więcej posłesz chłopca?

— Tak — twarzą odpowiada kowal i ostro spogląda na towarzysza.

Tamten ostrożnie dotyka palcem jego potężnej ręki.

— Dobrze. Idź i powiedz mu.

Kowal idzie cuchnącą uliczką tam, gdzie rozlegają się nieustanne piski i krzyki rozbawionych dzieciaków. Idzie ociężałe, z trudem stawiając kroki. To nie jest łatwa decyzja: posłać własnego syna, siedmioletnie dziecko z wiadomościami do partyzantów. Co innego, gdyby Silwan miał piętnaście lat. Takiego pędraka mogą zabić, a dziecko nie rozumie nawet, za co ginie. Kowal Selwaradzu nie zna szumnych słów, ani górnych frazesów. Jego myśli są równie proste jak jego czyny. Jest wojna. Wojna o to, żeby każdy człowiek w jego kraju był szczęśliwy. Kiedy się walczy o taki cel, każdy, nawet dziecko, powinien być żołnierzem. Jego Silwan też musi być żołnierzem. Trzeba zawiadomić partyzantów i na tym koniec. Kowal Selwaradzu widzi brudną twarz swego synka i czuje, jak mu się serce ścisła. To ostatnie żyjące dziecko, jakie mu zostało. Troje umarło przed rokiem, kiedy szalała tu straszna epidemia. Żona mu też umarła. Więcej dzieci nie będzie miał. A może go nie zabiją, mogą go nie zabić — myśli. — Silwan musi się dostać do partyzantów. Najważniejsze jest właśnie to...

— Silwan, Silwan — woła głośno.

Z gromadki dzieci babrzących się w ulicznym błocie odrywa się nieduży chłopiec o wielkiej głowie, wypukłym jak bęben brzuchu i cienkich jak bady le nogach. Nie różni się niczym od swoich rówieśników. Tak wygląda tu większość dzieci, wiecznie głodnych, opychających się byle czym, nawet gliną, żeby zagłuszyć nieustanne ssanie w dółku. Tak wyglądają dzieci w tym kraju nędzy, głodu i rozpacz.

Chłopiec dopada kolan ojca i zdyszany unosi w górę twarzyczkę o żywych, wesołych jak iskry oczach.

Kowal głaszcze go po brudnych, skołutych włosach.

— Jesteś mi potrzebny, Silwan.

Silwan poważnie, z dumą ogłada się na czekających nań rówieśników i krzyczy:

— Nie czekajcie na mnie, jestem potrzebny niemu ojcu. Będę mu pomagał kuć żelazo. — Potem chłopiec przenosi wzrok na twarz ojca i pyta: — Pozwolisz mi dziś trochę kuć? Uderzę tylko parę razy tym małym młotkiem.

— Pozwól, nawet dużo razy — mówi cicho kowal — ale nie teraz. Jak wrócisz.

— Oj, to mam gdzieś iść? — Chłopiec aż podskoczył z radości. — Zaraz to powiem chłopcom, że...

— Nie trzeba — przerywa mu ojciec — nikt nie powinien wiedzieć, dokąd idziesz.

Twarz chłopca staje się poważna, traci swój dziecinny wyraz i uśmiech. Silwan konspiracyjnie ścisną palec ojca i szeptem pyta:

— Do wujka Ganesza?

— Tak.

W milczeniu dochodzą do lepianki kowala. Kowal znika w niej i wraca po chwili z dużym kawałkiem placza w rękę.

— Masz — mówi — będziesz zmęczony, to zjesz. Tylko nie śpij. Musisz pędzić co sił w nogach. Potrafisz?

Chłopiec robi obrażoną minę, jakby go spotkała wielka przykrość. — Przecież sam mówiłeś — odpowiada nadąsany — że jestem już duży i muszę ci pomagać. Umieć biegać najlepiej z całej wsi. Ho, ho — dodaje chepliwie — nikt mnie nie dopędzi.

Kowal głaszcze chłopca po głowie.

— Poczekaj, biec będziesz przez las. Ale tutaj przez pole musisz przejść bardzo ostrożnie. Tego pola pilnują. Nikt nie ma prawa przejść do lasu. Mogą do ciebie — głos mu się załamuje — strzelać.

Chłopiec nie zwraca uwagi na głos ojca. Rozgorączkowany ciągnie go za rękę.

ka chwilę odczekał, urwał kilka szerokołistnych chwastów i wetknął je sobie między włosy. Z zabaw z chłopcami wiedział, że w ten sposób najłatwiej zmylić pogoń, która sądzi, iż ma przed sobą rozkołysane przez wiatr rośliny. Ostrożnie wyjrzał. Dwa strażnicy stali w odległości kilkudziesięciu kroków i głośno śmiejąc się o czymś rozmawiali. Silwan szybko i zręcznie jak jaszczurka poczołgał się w stronę lasu. Co kilkanaście metrów zatrzymywał się, by odsapnąć i zerknąć na strażników. Pole miało ze dwa kilometry długości i mały Silwan dobrze się zmachał, zanim dotarł do skraju lasu. Nim wyskoczył z trawy, by przebiec kilka metrów nagiej ziemi, dzielącej go od pierwszych drzew, rozejrzał się. Najbliższy strażnik stał odwrócony doń plecami. Chłopiec wyslizgnął się i węzłowymi ruchami dopędził do potężnego drzewa. Jeszcze kilka susów i Silwan był w lesie.

Ogromne pnie, gęste, bujne krzewy ukryły go przed niepowołanymi oczami. W lesie panował przyjemny chłód i półmrok. Aksamitne podszycie było wilgotne. Tu już nie docierały palące promienie słońca. Wyssoko, między rozłożystymi liśćmi

dwóch lat ukrywał się w lesie, wysłuchał informacji przyniesionych przez chłopca z uwagą.

— Zuch jesteś — powiedział, łagodnie szarpiąc chłopca za włosy. — Powiedz ojcu, że wszystko w porządku. Zaraz się tym zajmę. A ty wracaj do siebie, tylko uważaj! A może chcesz zostać z nami? — dodał poważnie. — Zachowaj się przecie jak żołnierz.

Chłopcu błysnęły oczy. Zamyślił się nad czymś, po czym dębując palcem w zębach odrzekł stanowczo: — Nie mogę. Jestem pomocnikiem ojca. Muszę do niego wracać. Ale powiem mu wszystko, co mi kazaleś, i powiem, żeś mnie nazwał żołnierzem.

Wujek Ganesz przekazał opiekę nad chłopcem partyzantowi, który go przyprowadził. Chłopca nakarmiono, pożartowano z nim i odprowadzono do przedniej placówki. Silwan pomachał im ręką i pobiegł z powrotem, śpiewając nową piosenkę, której treścią były słowa: „będę żołnierzem“.

Kowal Selwaradzu nie może sobie znaleźć miejsca w lepiance. Co weźmie młot do ręki, odkłada go i wychodzi na ulicę, by popatrzeć na pole i daleki las. Niedługo słońce ukryje się za linią horyzontu. Ludzie wracają już z pracy, a Silwana jeszcze nie ma. Powinien niedługo być. Tylko patrzeć, jak jego zwinne brunatne ciało o wypukłym brzuchu, rozkołysanym na cienkich nóżkach, migśnie na skraju pola.

Kowal Selwaradzu, patrząc na strażników wychylonych do poło-

wy ciała z wysokiej trawy, czuje, jak mu serce zamiera. Żeby tylko Silwan nie wychylił się z nadto. Strażnicy zaczęliby strzelać nawet, gdyby tylko wydało im się, że ktoś przemyka się polem. Na myśl o tym kowal drży...

— Uspokój się, Selwaradzu — mówi mężczyzna siedzący w kącie lepianki — Silwan zaraz wróci. Skoro przeszedł spokojnie do lasu, a wiesz, że przeszedł, bo nie strzelano, wróci również bezpiecznie. To mądry dzieciak.

Kowal nie nie odpowiada. Zaczęła tylko pięści w gniewie na tych, którzy zamienili jego naród w nędzarzy, a dzieci w nieszczęśliwe istoty, znające jedynie smród i głód. Gdy jego Silwan dorosnie, będzie już na pewno wolnym człowiekiem, będzie miał dom, a nie cuchnącą norę, będzie miał dużo rzeczy, o których on, kowal Selwaradzu, tylko słyszał. Kowal wie, że armia, ich armia, wietnamska, jest coraz bliższa ostatecznego zwycięstwa. Kiedy wypędzą plantatorów i francuskich urzędników, otworzą tu we wsi szkołę. I Silwan będzie się uczył, a wieczorami będzie kowalowi czytał gazetę. Taki duży kawał papieru, jaki ma tamten człowiek w kącie. Papier, na którym pełno jest czarnych robaczków, zwanych literami. Z tych liter składają się słowa bardzo mądre i bardzo ciekawe. Kiedy wczoraj wieczorem gość czytał gazetę, kowal Selwaradzu zdziwił się, kto mógł tak prawdziwie napisać o nim, o jego wsi, o tysiącach takich jak on wiecznie głodnych i nieszczęśliwych ludziach. Rozumie, co to jest walka. I rozumie, o co się walczy. Dlatego posłał swego Silwana do lasu, chociaż...

Znów dręczy go myśl o synu. Patrzy na pole, na las, ale niczego nie widzi. To dobrze. Może Silwan jest już w połowie pola i człoga się tak sprytnie, że nawet rodzony ojciec, który wie o wszystkim, nie może go dostrzec. Kowal wraca do lepianki. Staje przy piecu i chwytając w ręce młot. Buch! Buch! Młot wali w rozpalone żelazo. Kowal unosi młot w górę, by uderzyć nim jeszcze raz i jeszcze, i...

Nagle uniesiona w górę ręka zawisa w pół drogi. Młot przez chwilę ciężko chyboce nad głową. Kowal nie czuje tego. Zamienił się cały w słuch. Ocy ma szeroko otwarte, głowę wciąga w ramiona. Za każdym strzałem, który strasliwym echem odbija się w jego sercu, wleśka tę głowę głębiej.

Przy czwartym strzale wyskakując z lepianki i nie czując, że w rękę

kołysze ciężki kowalski młot, biegnie ku polu. Nie zwraca uwagi na to, że w tym samym kierunku biegną również inni mężczyźni i kobiety, których strzały zwabiły na ulicę.

— Stać, stać! — krzyczy ochryple strażnik stojący teraz u wylotu ulicy, z karabinem wycelowanym w nadbiegających ludzi.

Selwaradzu nie słyszy tego ostrzeżenia. Nie widzi przed sobą niczego, prócz pola, na którym w jednym miejscu zebrało się czterech strażników.

Odręca krzyczącego strażnika, obłądnie wołając:

— Zabiliście mi syna, mego Silwana — rzuca się ku tamtej grupie.

Już jest na miejscu. Strażnicy widząc jego wykrzywioną twarz, odstepują. Kowal Selwaradzu pada na kolana obok malutkiego brunatnego ciałka, leżącego w kałuży krwi, i jak może naczulej, mówi:

— Silwan, mój malutki Silwan, co ci jest?

Ostrożnie ściera palcem skrawki błota z twarzy chłopca. Silwan leży nieruchomo. Na ustach jego pękają krwawe bąbelki śliny. Oddech malca jest już ledwo uchwytnym rzęzeniem.

— Silwan, synku, boli cię? — pyta kowal.

Chłopiec z wysiłkiem unosi powieki.

— Jesteś, ojczu... To... dobrze. Tak mnie boli... tu w... brzuchu... I... tak mi... gorąco...

Selwaradzu, który nie znał nigdy pieśczętliwych słów, który nie umiał płakać, którego twarde życie nauczyło ukrywać uczucia na samym dnie serca, czuje, jak mu po policzkach cieknie coś ciepłego i wilgotnego. Rozpaczliwie szuka w myślach, co by tu chłopcu powiedzieć, żeby zrozumiał, jak bardzo go ojciec kocha. Zamiast tego mówi ciepło:

— Silwan, mój mały pomocniku...

Silwan słysząc te słowa, chce się uśmiechnąć, ale zamiast uśmiechu bolesny grymas wykrzywia mu twarz.

— Ojczu — szepce ledwie dosłyszalnie, tak że kowal musi przytknąć ucho do jego okrwawionych ust.

— Wujek Ganesz powiedział...

że... wszystko w porządku i że... jestem żołnierzem...

— Jesteś, synku, jesteś żołnierzem — szepce równie cicho kowal Selwaradzu.

Ale chłopiec nie słyszy już tych słów. Główna opada mu do tyłu, usta zaciskają się w wąską krwawą bliznę, ciałko wypręża się, w łuk i bezsilnie opada.

— Silwan! Silwan! — krzyczy kowal i nagle pojmuje, że to już koniec, że chłopiec nigdy już się do niego nie odezwie, nie poprosi o młotek, nie zaśpiewa, nigdy nie nauczy się czytać pięknych słów z gazety.

Wolno podnosi się z klęceczek, obłąkanymi oczami wpatruje się w stojących obok strażników i wyrzuca z siebie chrapliwie:

— Zabiliście mi syna, szakale. Zabiliście...

Palce jego zaciskają się w bezsilnym gniewie, napotykają trzonek przyniesionego aż tutaj młota. Oczy rozpalają mu się niesamowitym blaskiem. Unosi młot, jakby miał za chwilę uderzyć w rozpalone żelazo, i zwolna idzie ku strażnikom.

— Zabiliście mi syna. Wy, synowie szakali. Chcecie nas wszystkich zabić, ale nie zabijecie. To my was wytepiamy. Rozdepczemy jak słoń szakala. Jesteśmy jednym sercem. Jesteśmy narodem-żołnierzem. Nie zabijecie nas...

Młot jego zawisa nad głową pierwszego strażnika.

W tej samej chwili powietrzem targa nowy strzał i kowal Selwaradzu miękko jak worek opuszcza się na kolana, młot wypada mu z ręki, tułów przechyla się do tyłu.

— Nie zabijecie nas...

I ciało kowala Selwaradzu pada u nóg Silwana. Ojciec i syn leżą obok siebie cicho i nie widzą, jak w oczach nędzarzy, którzy zebraли się na cuchnącej, brudnej uliczce głodu i rozpacz rozpala się jeszcze goręcej płomień nienawiści do szakali.

Nie widzą, jak tłum — groźny i niepowstrzymany — rzuca się na strażników: tłum, który potrafi na swej drodze walki znieść wszystko, zerwać nawet najcięższe kajdany.

*) Ze zbioru opowiadań „Towarzysze walki”, który ukazał się w wydawnictwie „Prasa wojskowa”.



rys. J. Cwiertnia

— Ojczu, posłuchaj, tutaj przez pole biegnie taka głęboka bruzda. Jeżeli wleźć do niej, nikt mnie nie zobaczy.

— Musisz uważać — powtarza kowal — mogą do ciebie strzelać. Musisz się czołgać do lasu. Potem już będzie spokojnie. Jeżeli zaraz pójdziesz, to za dwie — trzy godziny powinieneś być już u Ganesza.

Chłopiec nie wie, co to są godziny, ale z poważną miną potakuje głową.

— Gdyby cię złapali strażnicy, to płacz, krzycz wniebogłosy, że jesteś głodny i chciałeś zebrać trochę korzeni. — Ocy kowala wpijają się w oczy chłopca jak rozpalone igły. — Za nic w świecie, choćby nie wiem, jak ci męczyli, nie masz prawa powiedzieć, dokąd biegłeś, albo skąd, ani tego, co ci zaraz powiem.

— Rozumiem, ojczu — głos dziecka brzmi jak uroczysta przysięga.

— Powiesz wujkowi Ganeszowi tak: Pojutrze, zapamiętaj to sobie, po-ju-trze! Powtórz.

— Po-ju-trze — powtarza chłopiec, naśladowując ojca.

Dobrze. Pojutrze przyjdzie do naszej wsi pięć tysięcy żołnierzy. Mają dużo broni. Idą z... Zapamiętałeś?

— Tak — chłopiec powoli powtarza całe zdanie.

— Potem powiesz, że teraz jest w naszej okolicy tylko około czterystu żołnierzy, a z nimi pułkownik...

— Ten mały, co tak patrzył na ciotkę Puganę. Z pejcem? — pyta chłopiec.

Ojciec patrzy nań karcąco.

— Nie przerywaj, a ucz się, co masz mówić.

Chłopiec powtarza wyuczone zdania kilka razy. Wreszcie kowal uznaje, że dość prób, że chłopiec zapamiętał dobrze i nie omyli się przekazując meldunek partyzantom. Twarz jego od razu zmienia wyraz. Patrzy teraz na swego małego synka ciepło, w jego oczach czai się wewnętrzny ból. Mówi prawie pieśczętliwie.

— No to idź, Silwan, idź mój pomocniku... A uważaj na siebie, synku...

Chłopiec zrywa się i kowal widzi jego ciemne plecy, znikające wśród gęstej zieleni chwastów. Długi czas stoi na drodze i patrzy na pole. Wydaje mu się, że strażnicy, pętający się po polu, też widzą, jak po dejrzanie faluje trawa tam, gdzie ciągnie się bruzda, którą biegnie Silwan.

Chłopiec przebiegł kilkanaście kroków mocno schylony, po czym ześlizgnął się do bruzdy. Tu kil-

śkały małpki i przekomarzały się papugi. Silwan usiadł naśladowując gest ojca, otarł całą garścią pot z czoła, poprawił opaskę na biodrach i wyciągnął z niej ukryty tam skrzętnie kawał placza. Wgryzł się zębami w stwardniały mięsz. Okruszki zbierał pieczołowicie, zsypywał je na dłoń i na zakończenie posiłku zlizzał je starannie. Taka uczta nie zdarza się często. Potem skoczył do szumiącego w pobliżu strumyka i napił się wody.

Wypoczął i najedzony ruszył w dalszą drogę. Znał las jak wnętrze własnej lepianki. Orientował się w nim znakomicie. Kiedy był malutki, matka przynosiła go tu, gdy szukała korzeni i jagód. Zresztą ojciec dawniej, kiedy pole nie było jeszcze pilnowane, kilkakrotnie wysyłał go do wujka Ganesza. Znał tu wszystkie przejścia, prowadzące do partyzanckiego obozowiska.

— Ho, ho — krzyknął do tańczących wśród drzew małpek — zanim słońce się schowa za wsią, będę już w domu. A ojciec obiecał, że mi da postukać młotem.

Wydało mu się, że małpki go rozumieją. Biegł więc teraz przez las, rozmawiając z nimi i śpiewając ułożoną przez siebie piosenkę, która zaczynała się i kończyła słowami: „będę kowalem“.

Las gęstniał coraz bardziej. Musiał teraz starannie wymijać grube, wysokie łądygi paprotnika, prześlizgiwać się pod nisko zwisającymi lianami.

W pewnej chwili zatrzymał się. Tu gdzieś niedaleko, musiał stać wujek, który go odprowadzi do wujka Ganesza.

— Ho, ho! — zawołał. — Wujku Ganesz!

Po chwili usłyszał ostrożny szelest. Ktoś się skradął. Silwan dostrzegł, jak wśród zielonych liści mignęła ciemna twarz i błysnęły czujne białka oczu.

— Czego tu chcesz, mały? — usłyszał nad uchem.

Za nim stał wysoki, ciemnolity mężczyzna z karabinem w ręku.

— Ja do wujka Ganesza.

Mężczyzna przyjrzał mu się.

— Ana — mruknął — jesteś od kowala Selwaradzu.

— To mój ojciec — odrzekł z dumą chłopiec.

Mężczyzna przeraźliwie gwizdnął. Silwan poczuł, że serduszek mu się ścisza z żalu. Gdyby on tak umiał gwizdać. Dopiero by mu cała wieś zazdrościła. Chciał poprosić tego wujka z karabinem, by go nauczył, ale nie było już czasu na rozmowę.

Wkrótce odprowadzono go do partyzanckiego obozowiska. Wujek Ganesz, brat jego ojca, który od

BOLESŁAW LUBOSZ

ZIEMIA WE KRWI

(z cyklu
Historie murzyńskie)

W Grand Bassam

jest ciężko nosić w piersi

serce murzyńskie

choćbyś był niewinny jak woda
i chleb.

Jeszcze są ludzie

którzy myślą

że krew ich szlachetniejsza

i palą w oczach ogień nienawiści.

W Grand Bassam

Pogrom Murzynów trwa

w Grand Bassam

strzelano

trafiono

każdego z nas

Człowieka z słowem przyjaźni na

wargach

z miłością w sercu.

PO WALCE NADEJDZIE ZWYCIĘSTWO

Noce afrykańskie. Noce bez dna,

w których dzwoni twój śpiew

zabity wioślarzu z Bani.

Jeszcze są jęki i jeszcze jest ból,

ostry ból bez granic.

Nad nami idą dni i wieści posępne krążą.

W Durba murzyńska przelata krew

policeja doktora Malana.

(O kraju pachnący dolin i drzew

o rzeko bólem wezbrana).

Już dosyć godzin poniżenia i twógi,

ulic lęku i bladych warg

człowieka z Wybrzeża Kości Słoniowej,

z błotnistych wód Sudanu...

Narasta burza, przełomu noc.

Już nie czas ściszać mowę.

Zielone stągwie puszczy już słyszą naszą pieśń.

Wystąpią rzeki z koryt, naprzód ruszą góry.

Niech smaga wolny wicher w radość pierś opiętą.

Do walki sposobieć broni!

Po walce nadejdzie zwycięstwo.

Przesłajcie ślad dłoni narażoną zmianą

Różni okupanci lecz metody zawsze te same

W jednym ze swych wydanach z roku 1950, „Nowa Korea” opisuje straszliwe warunki w jakich żyła ludność Korei pod panowaniem imperialistów. Południowa Korea była prawdziwym piekłem, w którym ludzie poddani byli straszliwemu uciskowi i terrorowi. Od czasu wyzwolenia Korei północnej do końca 49 roku zostało zamordowanych 150 tysięcy patriotów. Z dnia na dzień mnożyły się represje i mordy. Wszystkie wolnościowe idee były brutalnie zduszone. Za to wszystko, za barbarzyński reżim w Korei ponoszą odpowiedzialność kolonizatorzy amerykańscy i ich satelici z kliką Lysymana na czele.

Obecna agresja amerykańska na Korei jest naturalną kontynuacją poprzedniej polityki tłumienia wolnych narodów stosowanej przez okupantów japońskich i lisymanowców.

Zbrodnie faszystów amerykańskich w Korei nie zmią ducha walni bohaterów Koreańczyków, którzy powoli ale stale odnoszą coraz większe sukcesy wojenne. W tej walce krzepnie jedność i świadomość narodu koreańskiego. Posyłamy mu płomienne pozdrowienia i życzenia jeszcze lepszych osiągnięć w walce ze wspólnym wrogiem — imperializmem amerykańskim.

Amerykanie „cywilizują” Alger

Przygotowania wojenne w Północnej Afryce mają coraz większy rozmach i coraz szybsze tempo. Generalny gubernator Algeru i prawicowy socjalista Nac-gelen pisze otwarcie, że port w Algerze jest portem operacyjnym znajdującym się w strefie wojkowej. Główny administrator Oranu w oficjalnym okólniku zapowiada „wysiedlenie ludności zbędnej w wysiłkach wojennych”. Wiele fabryk algerskich przestawia się z dotychczasowej produkcji lokomotyw na produkcję armatnich łusek.

Nowe rynki zbytu poprzez wojnę — taki jest istotny cel tych militarnych poczyni.

To samo dzieje się w Tunisie, gdzie Amerykanie zajęli na bazy wojskowe tereny w Kharenta i w Sidi Aluned. 1 września ub. r. przybyło tu 250 ekspertów wojskowych. W wielkiej tajemnicy przeprowadzono również lokalizację amerykańskich bombowców.

„Mięso armatnie” i pierwsze manewry

W południowym Oranie z dnia na dzień mnoży się ilość „zakazanych stref” przeznaczonych dla budowy ogromnego kombinatu ciężkiego przemysłu zbrojenio-



rys. J. Cwiertnia

ność, życie przywódców organizacji demokratycznych zostało uratowane. Imperialiści zmuszeni byli przyznać się do porażki. Oto jaka jest siła międzynarodowej solidarności świata postępu.

Więzenie dla demokratów przed „demokratycznymi” wyborami

Rząd Pandit-Nehru ogłosił rozpisanie w br. „wolnych i demokratycznych wyborów ogólnych”. Kampania wyborcza trwa i polega głównie na brutalnym „unieszkodliwianiu” ewentualnej opozycji. Tysiące patriotów wtrącono do więzień. Wśród aresztowanych znajduje się młodzież robotnicza i studencka oraz członkowie Związków Zawodowych i chłopskich.

Biały terror w czarnej Afryce

3000 demokratów uwięzionych za działalność polityczną gnije obecnie w więzieniach Czarnej Afryki. Na wybrzeżu Kości Słoniowej w związku z incydentami w Abidgen 6 lutego 1949 r., i krwawymi zajściami, które miały miejsce w grudniu 1949 i styczniu, oraz lutym 1950 przeprowadzono masowe aresztowania. W roku 1949 i 50 wystarczyło tylko ujawnić się jako sympatyk RDA (Demokratyczny Ruch Afrykański) by narazić się na represję, groźby i prześladowania, a nawet na wtrącenie do więzienia. Na terenach, które ujawniły swą sympatię do RDA wysiedla się całe wsie.

Miasto nędzy i głodu w Hawannie

Na Hawannie żyje w skrajnej nędzy w tzw. „drewnianym mieście” 25 tys. ludzi. Jest to właściwie zaułek, walących się bud skąpo pokrytych trzciną. W okresie deszczów przejścia między domami zamieniają się w bagna. Odpadki na ulicy stanowią bogaty żer dla tysięcy czarnych sępów. Tysiące bezdomnych dzieci w łacmianach, albo zupełnie nago żebrze wśród przypadkowo zabłąkanych tu przechodniów.

Oto szczyt „komfortu” jaki może dać imperializm ujarzmionym przez siebie narodom.

Dzieci pracują na plantacjach

Śmiertelność dzieci w Gwadelupie wzrasta z dnia na dzień. Brak tu jakichkolwiek żłobków. Dzieci, gdy matki idą do pracy pozostawione są same sobie. Większość dzieci robotników zatrudnionych w fabrykach cukru i na plantacjach nie widziała nigdy mleka i od najmłodszych lat żywi się wyłącznie jarzynami, co w rezultacie wywołuje stałe zaburzenia wewnętrzne i długotrwałe choroby.



Takie obrazki spotyka się na każdej ulicy, w każdym mieście i w każdej wsi Indii. Straszliwy głód, jaki cierpią miliony hindusów — oto „dobrodziejstwa” „zachodniej „cywilizacji”. „Demokratyczny” rząd Pandit-Nehru — posłuszna kukła amerykańskiego imperializmu, obojętnie patrzy na nędzę i głód swoich obywateli, których potem i krwią tuż się miejscowi obszarnicy i maharadźowie.

amerykańskiego w kraju Sjamczycy wyrazili złożeniem wielu podpisów pod Sztokholmskim Apellem Pokoju, zebranych w czasie od 4 do 17 listopada ub. r. Apel podpisywali ludzie różnych narodowości, artyści, dziennikarze, pisarze, budźcy i mahometanie, setki młodzieży i studentów.

FMS Indii zmuszona do zejścia w podziemie

Wydane przez władze nakazy aresztowań kierowników Ogólny-Indyjskiej Federacji Młodzieży Studiującej zmusiły ich do zejścia w podziemie. Wśród nich znajduje się S. P. Dang, jeden z wiceprzewodniczących SFMD wybrany na Kongresie Budapeszteńskim. Federacja jest główną organizacją w Indiach należącą do SFMD.

Obozy koncentracyjne w Iraku

Od roku 1948, to jest od czasu ustanowienia w Iraku prawa wojennego, tysiące młodzieży i studentów zostało wtrąconych do więzień i umieszczonych w obozach koncentracyjnych. Jedyną ich zbrodnią była walka o niepodległość kraju i pokój. Jednym z wielu obozów jest obóz Sehnam Neuprette znajdujący się w samym sercu pustyni. Znajduje się tu 200 patriotów, w tym połowa młodzieży. Do cel nigdy nie zagląda słońce. Powietrze w celach jest zimne w nocy i piekielnie gorące w dzień. Więźniowie otrzymują znikomą ilość wody i pożywienia. 20 z nich stało się już nieuleczalnymi kalekami.



Program walki o pokój sformułowany w Apelu Sztokholmskim i na II Kongresie Pokoju w Warszawie jednoczy wszystkich ludzi na świecie bez względu na kolor skóry, przekonania polityczne i poglądy religijne — za wyjątkiem wąskiej grupy imperialistycznych podlegaczy wojennych. (Znajduje ona żywy oddźwięk również wśród członków różnych wyznań i różnych kościołów. Na zdjęciu studenci hinduscy zbierają podpisy pod Apellem Sztokholmskim od muzułmanów opuszczających po swej codziennej modlitwie swój meczet.

Niewolnicze warunki pracy górników marokańskich

Na terenie górniczych Dziel Satre pracują w kopalniach manganu wyrzuceni ze swej ziemi fel-lachowie, kobiety a nawet dzieci. Kobiety zatrudnio-

ne przy sortowaniu manganu pozbawione są jakiegokolwiek możliwości zabezpieczenia się przed szkodliwym działaniem tzw. czarnego kurzu kopalnianego. Brak jakiegokolwiek wentylacji, brak nawet wody do umycia się. Na przodku wykopu pracuje w zamknięciu kilkunastu pracowników otrzymując za swą całodzienną pracę zaledwie 226 franków. Warto dodać, iż marokański mangan jest bardzo kosztownym surowcem strategicznym, i że większość produkcji kierowana jest do USA na cele wojenne.



Studenci Burmy porwali za broń, kierując ją przeciw kolonialnemu uciskowi obcych i rodzimych wyzyskiwaczy. Marionetkowy „rząd” Burmy, którym amerykańscy i angielscy imperialiści posługują się dla rozbicia jedności narodu burmańskiego obojętny jest powszechną nienawiścią. Z walki narodowowyzwoleńczej jaką toczy postępową młodzież, studentów, masy pracujące Burmy — zrodzi się wolność i lepsze życie ludu burmańskiego.

Plebiscytowe machlojki USA w Porto-Rico

W październiku ub. r. amerykańskie siły zbrojne pod pretekstem rzekomego „powstania narodowego” rozpętały falę wściekłej represji wobec miejscowych patriotów. Zapelniono nimi więzienia i obozy koncentracyjne.

Prawdziwym celem tych niesłychanych aktów gwałtu politycznego była chęć zapewnienia sobie odpowiednich wyników „plebiscytu” przygotowanego przez amerykańskich imperialistów. Ludność wyspy miała „przyjąć” na podstawie tego plebiscytu nową konstytucję, która w istocie rzeczy pogrzebałaby ostatecznie wszelkie iluzje co do wolności kraju. Komuniści, nacjonaści i niezależni — trzy partie broniące narodowej niepodległości Porto - Rico zdecydowanie sprzeciwiły się temu „plebiscytowi”. Zażądały one wycofania amerykańskich okupantów i umożliwienia narodowi samodzielnego zdecydowania o swoim losie.

Przeciw terrorowi wobec Porto - Rico wystąpiły w demonstracjach, strajkach i wiecach narody krajów południowo-amerykańskich jak: Kuba, Hawanna, Brazylia, Argentyna, Meksyk, Wenezuela i inne. Między innymi na 72 godziny zastrajkowali studenci wyższych uczelni kubańskich.

Presja mas dała wyniki. Prześladowania w Porto-Rico ustały. Wielu więźniów wypuszczono na wol-



Nigdy więcej wojny — woła młodzież studiująca krajów kolonialnych i zależnych. Młodzież ta chce żyć, pracować i uczyć się, a nie walczyć w interesie rodzimej garstki współczesnych landsknechtów amerykańskiego imperializmu.

Oto młodzi studenci japońscy, studiujący na wyższych uczelniach Delhi w Indiach, wylegli na ulicę, nawołując ludność do walki o pokój i do podpisywania Apelu Sztokholmskiego.

wego. W styczniu 1950 r. odbyła się pod kierownictwem Plevena w Paryżu tzw. „Konferencja Północno-Afrykańska”. Podczas konferencji gen. Juin przeprowadził swój projekt zwiększenia sił wojskowych stacjonowanych w północnej Afryce. Między 10 a 15 września odbyły się w Afryce manewry wojskowe połączone z ostrym strzelaniem. Wśród ludności cywilnej było wiele ofiar.

Vietnam — drugie Oradours

Leo Figueres, sekretarz generalny UJRF (Związek Republikańskiej Młodzieży Francji) pisze w swej książce: „Wróciłem z setki Oradours. Domy słemiane palą się dużo szybciej niż domy kamienne. A czyż nie stwierdził ostatnio jeden z naszych ministrów, że „w Azji podczas wojny życie ludzkie i edstawia daleko mniejszą wartość niż w krajach europejskich”?

Sjam baza agresji przeciw Chinom i Vietnamowi

W wyniku umowy podpisanej między rządem Luang Pibong Sang Kran a Stanami Zjednoczonymi — Sjam został całkowicie podporządkowany agresywnej polityce USA. Gospodarka kraju przedstawiona została wyraźnie na tory wojenne. Armia jest finansowana przez Amerykanów.

Naród sjamski czuwa jednak. Członkowie partii komunistycznej, Generalnej Federacji Związków Zawodowych i Zamorskiego Związku Młodzieży Chińskiej organizują obecnie z inicjatywy komunistów Zjednoczony Front Narodowy składający się z wszystkich narodowości, partii, klas, z wszystkich demokratycznych żywiołów. Swoją protest przeciw imperialistycznej grabieży, wojnie i supremacji kapitału

Mistrzostwa hokejowe Polski odbyły się z udziałem zawodników AZS-u



W dniach od 5 do 11 lutego na „Torkacie” w Katowicach rozgrywane były Mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie. Mistrzostwa te wchodziły w ramy Zimowych Mistrzostw Polskich Zrzeszeń Sportowych. W rozgrywkach brało udział 11 zrzezeń, a mianowicie: AZS, Budowlani, CWKS, Górnik, Gwardia, Kolejjarz, Ogniwo, Spójnia, Stal, Unia i Włókniarz.

Od pierwszych spotkań dało się od razu zauważyć, kto z 11 drużyn dojdzie do finału. Cztery drużyny CWKS, Górnik, Ogniwo i Unia górowały swoją techniką gry i szybkością nad pozostałymi, młodymi zresztą zespołami; z tych też drużyn wyłonił się Mistrz Polski, którym została drużyna CWKS.

Drużyna AZS zajęła w Mistrzostwach IX miejsce, przegrywając z Kolejjarzem, Ogniwem, Gwardią i Budowlanymi, a wygrywając ze Spójnią. Ogólnie drużyna nasza wypadła nieźle. Trzeba zaznaczyć, że przed mistrzostwami nie było żadnego obozu treningowego, na którym zawodnicy z poszczególnych środowisk zgraliby się ze sobą. Zakwaterowanie drużyny naszej w czasie mistrzostw pozostało wiele do życzenia — zawodnicy zakwaterowani byli po prostu w szatni...

(m)

W dniu 4.II. odbyły się w Zakopanem eliminacje biegaczk i biegaczy AZS-u przed Zimowymi Mistrzostwami Polski Zrzeszeń Sportowych. W biegu kobiet na dystansie 10 km zwyciężyła Jadwiga Stramka (AZS Gdańsk) w czasie 57,58 przed Ireną Arłamowską (AZS Wrocław) czas 59,04 i Wandą Stylińską (AZS AWF Warszawa) — 59,33. W biegu mężczyzn na dystansie 16 km zwyciężył Czesław Kedryna (AZS Zakopane) — czas 1,08,32 przed A. Bednarzem (AZS Zakopane) — 1,10,01 oraz Wacławem Makowskim (AZS AWF Warszawa) — 1,10,56. Eliminacje biegaczy poprzedził czterodniowy obóz kondycyjno-treningowy w Centralnym Ośrodku Wyszczoleniowym AZS w „Rusałce” w Zakopanem, gdzie pod kierunkiem instruktora Kobylańskiego biegacze przygotowywali się do eliminacji.

Na podstawie wyników uzyskanych na eliminacjach zjazdowych, które odbyły się w styczniu br. oraz eliminacji biegowych, został ustalony ostateczny skład reprezentacji AZS, która bierze udział w Zimowych Mistrzostwach Polskich Zrzeszeń Sportowych.

W skład reprezentacji wchodzi: Teresa Kodłowska (komb. alp., slalom, bieg zjazdowy), Krystyna Janczy (komb. alp., slalom, bieg zjazdowy), Krystyna Zachwatowicz (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Janina Tatar (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Helena Czubernat (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Teresa Kwapien (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Mirosława Zwikłówna (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Janina Kaspryż (komb. alp., slalom, bieg zjazd.), Anna Dobrzańska (slalom), Wanda Stylińska (bieg 10 km, komb. alp., slalom,

bieg zjazd.), Helena Janczy (bieg 10 km, komb. alp.), Krystyna Szeliga, Jadwiga Stramka, Irena Arłamowska, Wanda Nowak, Maria Fareniewicz, Maria Stępczna i Barbara Piorkówna (wszystkie bieg płaski na 10 km).

Z mężczyzn w mistrzostwach udział biorą: Stefan Dziedzic (skoki otwarte, bieg zjazd., slalom, komb. alp.), Andrzej Gąsienica-Roj, Walenty Obrochta,



Kol. Helena Janczy (AZS — Gliwice) na starcie biegu eliminacyjnego.

Sport studencki

Kadra AZS w Zimowych Mistrzostwach Polski zrzeszeń sportowych

drzej Gąsienica-Roj, Walenty Obrochta, Zbigniew Naornakowski, Mieczysław Satała (bieg zjazd., slalom, komb. alp.), Jerzy Banaś (slalom, komb. alp.), Bolesław Dobrzyński (bieg zjazd., slalom, komb. alp.), Mirosław Podolski, Jan Jasiewicz, Ludwik Fiszer (bieg zjazd.), Jan Miranowski (bieg zjazd., komb. alp.), Stanisław Gogulski (slalom, komb. alp.), Robert Kurkowiak (slalom, komb. alp.), Tadeusz Gajewski (slalom), Stanisław Karpel, Jerzy Karwacki, Jan Forteck, Witold Podęzwa, Jan Kikior (skoki otwarte), Kazimierz Szeliga (4 x 10, skoki otwarte, komb. norw.), Władysław Witek (4 x 10, skoki otw. komb. norw.), Tadeusz Kaczmarek (4 x 10, bieg 18 km, skoki otw., komb. norw.), Paweł Szczerba (skoki otw.), Krzysztof Grandys (4 x 10, bieg 18 km i 30 km, komb. norw.), Stanisław Kubin (4 x 10, bieg 18 km i 30 km), Henryk Stupka, Ludwik Holy, Ludwik Borgosz i Wacław Makowski (4 x 10, bieg 18 km), Kazimierz Grycz (4 x 10, bieg 18 i 30 km), Czesław Kedryna (bieg 18 i 30 km, komb. norw.), Franciszek Mardula, Antoni Mlekoć (bieg 30 km), Jan Bednarz (bieg 18 i 30 km) i Władysław Grzegociński (komb. norw.).

Cała reprezentacja AZS jest obecnie zgromadzona na obozie treningowym w Zakopanem. Obóz prowadzi z ramienia Zarządu Głównego AZS kol. Mieczysław Rudziński. Obóz zorganizowany jest wzorowo. Ścisłe przestrzegana jest dyscyplina obozowa. Wprowadzone

zostało współzawodnictwo indywidualne i grupowe za ściśle przestrzeganie porządku dziennego, czystości w pokojach, udziału w pracach świetlicowych itp. Codziennie przeprowadzane są zajęcia kulturalno-oświatowe, w czasie których wygłaszane są referaty ideologiczne oraz przygotowywany zespół świetlicowy, który wystąpi w czasie mistrzostw z programem artystycznym.

15.II. odbył się wieczór świetlicowy, zorganizowany przez uczestników obozu dla SKS-ów przy szkołach średnich, objętych opieką AZS-u zakopiańskiego. W czasie wieczoru Stefan Dziedzic podzielił się ze zromadzonymi wspomnieniami z IX Zimowych Akademickich Mistrzostw Świata, poza tym rozdano nagrody dla zwycięzców w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Szklarskiej Porębie, w których również brali udział juniorzy AZS Zakopane. Na zakończenie wieczoru wystąpił obozowy zespół pieśni i tańców góralskich.



Kol. W. Łuc M. k w ki (AZS — AWF Warszawa) zajęł III miejsce w eliminacjach biegowych.

Kadra AZS przygotowana jest do mistrzostw dobrze. Nasi reprezentanci otrzymali wspaniałe smary i sprzęt oraz jednokolorowe ubiory narciarskie. W czasie trwania mistrzostw wprowadzone zostało współzawodnictwo międzyzrzeszeniowe, w ramach którego punktowane są imprezy kulturalne, organizowane przez ekipę Zrzeszenia, strona dekoracyjna siedziby reprezentacji oraz wnętrza świetlicy. Nasza ekipa wzięła się do roboty ostro, udekorowała bardzo ładnie całą świetlicę, redaguje gazetkę obozową, udekorowała również efektywnie zewnętrzną stronę swojej siedziby. W dekoracjach tych na czoło wysuwa się hasło: „Pierwsi w nauce — pierwsi w sporcie”. Hasło to nie tylko zdobi mury „Rusałki”, ale jest realizowane przez Zrzeszenie. Świadczy o tym fakt, że do mistrzostw dopuszczeni zostali studenci, którzy nie tylko, że nie mają żadnych zalet w nauce, ale wyróżniają się w pracy na uczelniach.

Mistrzostwa rozpoczęły się 17.II. O ich przebiegu i wynikach naszych kolegów napiszemy w następnym numerze



List do Redakcji

Jeszcze w sprawie ciasnoty lokalowej WSE w Krakowie

W poprzednim 7 (131) numerze „Poprostu” ukazał się artykuł poruszający niezwykle ważny problem dla studentów krakowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej — sprawę braku sal wykładowych. Brak ten utrudnia realizację programu naukowego (nieodbywanie się wielu ćwiczeń przewidzianych programem wszystkich 3 lat i wydziałów ćwiczeń z marksizmu-leninizmu), jak i pełną realizację dyscypliny studiów (małe sale nie mieszczą w pewnych wypadkach nawet 1.3 zobowiązanych do uczestnictwa słuchaczy). W uzupełnieniu do wymienionego artykułu pragnę podać następujące dane:

1) Brak sal powoduje istnienie w rozkładzie zajęć wszystkich lat i wydz., b. dużej ilości „okienek”. Takich przykładów, jak np. zajęcia na sekcji statystyki II roku w poniedziałki, w godz.: 9 — 10, 13 — 14 i 19 — 23; można by przytoczyć bardzo wiele.

2) Studentom mieszkającym w większej odległości od Uczelni nie opłaca się w czasie nader licznych „okienek”: 1 — 3 godzinnych „jechać do domu”.

A ponieważ na Uczelni nie ma świetlic ani wolnych sal — czas ten studenci spędzają na schodach uczelni lub „petaniu się” po pobliskich ulicach! Oczywiście o jakimś uczeniu się w tym czasie nie może być mowy.

3) Władze uczelni czyniły starania nie tylko o budynek przy ul. Długiej, ale także o szereg innych lokali, m. in. o pomieszczenie zwolnione przez Zw. Inw. Woj. RP przy ul. Stanisława 10, oraz o budynek po b. Wyższej Szkole Nauk Społecznych — we wszystkich wypadkach bezskutecznie.

Stusny więc jest wniosek końcowy zamieszczonego artykułu „Wiecej powietrza dla WSE w Krakowie”, domagający się rozwiązania sprawy ciasnoty uczelni centralnie przez Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki.

Wiesław Głowacki
stud. WSE Kraków

UWAGA CZYTELNICY!

Redakcje: „Poprostu”
„Nowa Wieś”
„Pokolenie”
„Świat Młodych”
„Miesięcznik Instruktorski”

zostały przeniesione.

Nowy adres:
Warszawa, Wiejska 17



Z pamiętnika bumelantki

1.I. Ledwo dzisiaj żyję!... Taki był straszny tłok w lokalu, że w ogóle nie można było tańczyć i moje nowe nylony diabli wzięły. Ale za to jaki on był czuły, jak patrzył w moje oczy!...

3.I. Byłam z Nim w „Monopolu”. Tańczyliśmy trochę, ale wydaje mi się, że nieco zubożałam. Zjadałam masę słodczy, ale pewnie za dużo wypiliam, bo mnie strasznie głowa boli. Postarałam się namówić go na Zakopane — mogłoby być cudnie!...

7.I. Spotkałam wczoraj przy padkiem koleżankę. Nie mówiłam z nią dużo, bo spieszyłam się, ale zdążyła mi powiedzieć, że wykłady już się zaczęły, a ja mam zgłosić się do Dziekanatu celem usprawiedliwienia nieobecności. To oburza! Nie dość że tak wcześnie zaczęły wykłady, to jeszcze każą się usprawiedliwiać! Po co! Czy to szkoła, czy wyższa uczelnia?! Czy jesteście studentami, czy smarkaczami?!... A właśnie, że nie będę się usprawiedliwiać! Nie będę i już! I nie mi nie zrobią!

A teraz przyjemne sprawy. Tak się cudnie bawiłam, że brak słów by to opisać. Po prostu bosko! Tylko strasznie nas wynieciono. Szkoda tylko, że On zrobił się taki jakikosiś nieśmiały. Powinien być bardziej męski. — Strasznie boli mnie głowa.

9.I. Byłam w budzie. Co oni tam wyprawiają! Dyscyplina studiów, listy obecności, sprawdzanie, usprawiedliwianie! Komisja dyscyplinarna z dziekanem na czele! A co za nieestetyczne wyrażenia słyszy się na uczelni! O zgromadzenie! Gdzie stałam przed wejściem do Dziekanatu jakiegoś smarkacza (widocznie z pierwszego roku) pyta mnie z ironicznym uśmiechem — „czy koleżanka do gołeniasza?”. Już miałam mu powiedzieć kilka mądrych słów, ale drzwi się

otworzyły i stanęłam przed tą komisją. Uśmiechałam się tym z serii „za jeden twój uśmiech...” i mówię, słodko i czule, że byłam chora, co i jak, a oni nic, — patrzą groźnie a dziekan powiada, że muszę mieć zaświadczenie lekarskie. Co za niedelikatność — nie wierzyć kobiecie! No nie dziwię się dziekanowi, ale reszta komisji — sami młodzi koledzy, co za gliceryna płynię w ich żyłach. Inni byliby pogrążeni po uszy, a oni ani dudu. Zdegenerowane pokolenie! Ale skąd ja wezmę to zaświadczenie?!

19.X.1492 roku Krzysztof Kolumb wyładował na wyspie Guanagani, później nazwaną San - Saluador. Jak wszyscy wiedzą było to właśnie odkrycie Ameryki.

Gdyby wydarzenie to miało miejsce o jakieś 458 lat później, Kolumbowi nie przysłoby to tak łatwo.

Wyglądałoby to mniej więcej tak: „Hurra! Ziemia!” — Krzyczy z zachwytem obserwator z bocianego gniazda. Kolumb rozkazuje podnieść banderę i zarzucić kotwicę. Na brzegu spotyka go grupa bogato ubranych miejscowych obywateli.

Kolumb: Witam was! Jestem Krzysztof Ko...

Przewodniczący jednej z miejscowych „komisji”: Stulę się. Tylko my tu mówimy. Wszystko wiemy o tobie. Nie masz prawa schodzić ze swym marynarzami na brzeg.

Kolumb: Posłuchaj przyjacielu, masz zaszczyt mówić z admirałem floty hiszpańskiej, który jedzie do Azji przez zachód. Ja właściwie mówię...

Przewodniczący: Zamilcz, śmieciu! Czyżbyś nie znał nowej ustawy o wewnętrznej bezpieczeństwie i o kontroli naszyjników z muszli, ustawy

12.I. Teraz przyszło najgorsze. Trzeba złożyć wszystkie zaległe egzaminy. A ja mam z I roku — jeden, z II roku — 7 zaległych. Kiedy przystąpię do tego? I jeszcze 4 kolokwia! Podobno nie przyjmą na III rok, jeśli się ich nie złoży. To naprawdę nieludzkie, tak nas męczą. Idę jutro na dancing, to się trochę rozerwę. Śniło mi się, że zorganizowano na naszej uczelni loterię: główna wygrana to zwolnienie od wszystkich egzaminów. I śni mi się, że na mój los padła główna wygrana. Och i nie nie musiałam zdawać, a miałam

pierwszych 7 egzaminów bardzo dobrych.

Przestałam wierzyć w sny. Rzeczywistość była zupełnie inna. Wyłano mnie z uczelni. Płakałam. Straciłam podobno cały swój wdzięk. Nawet w „Jego” oczach. Zerwał ze mną.

Berny Jan
student WSE Katowice

Słowo i czyn

W dniu 26 stycznia br. szwedzki premier Erlander opublikował „Mani-

fest pokoju”. W manifestie tym czytamy:

„Zasadniczą rzeczą w porozumieniu między narodami oraz w utrzymaniu pokoju polega na tym, ażeby umożliwić narodom wspólne poznanie się. To też należy usuwać wszystkie przeszkody, stojące na drodze do wspólnego porozumienia oraz utrudniające wzajemną wymianę doświadczeń.”

W tym samym dniu, kiedy pan premier wygłaszał swoje płomienne przemówienie, delegatom Polski, Chin, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Rumunii, członkom Rady Naczelnej SFMD odmówiono prawa wjazdu do Szwecji na obrady Rady SFMD.

Pan premier nie czekał nawet 24 godzin, aby udowodnić co znaczą słowa w jego ustach...

(KK)

